



GABRIELA
GARGAŚ

KACPER

Czy w świecie pełnym różnic jest miejsce na uczucia?

SKARPA
WAR
SZAW
SKA

Gabriela
GARGAŚ

KACPER

SKARPA
WAR
SZAW
SKA

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Od autorki

Podziękowania

Redakcja i korekta
Anna Mieczkowska

Projekt graficzny okładki
Agnieszka Kielak

Skład i łamanie
Marcin Labus

Zdjęcie wykorzystane na okładce
© *Vladimir Poplavskis/AdobeStock; Alexander Lipko/AdobeStock*

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2022
© Copyright by Gabriela Gargaś, Warszawa 2022

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-67343-48-0



Wydawca

Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. Borowskiego 2 lok. 24
03-475 Warszawa
tel. 22 416 15 81

redakcja@skarpawarszawska.pl

www.skarpawarszawska.pl





Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Dla tych wszystkich przeszłych demonicznych pocałunków...

Dla tych chwil, które już za nami.

Dla tego ognia, który wciąż w Tobie płonie.

Dla tej piosenki:

Nocą tańczą demony, całując się w agonii,

Patrzą na mnie jak na zdobycz...

Wokół krążą anioły...

Wirując jak narkotyk

PROLOG

Wyrządził jej krzywdę i to był fakt. Ale teraz... Tak bardzo za nią tęsknił. Boże, nie wiedział, że facet może tak bardzo tęsknić za kobietą.

Tęsknił za jej spojrzeniem, dotykiem, za jej uśmiechem.

Za wszystkim. Bo ona była jego wszystkim. A on pozwolił jej odejść.

Powinien ją przeprosić, a może nawet błagać o wybaczenie.

Ale przecież powiedziała, że na wszystko jest już za późno.

A może kobiety tak mówią, a w skrytości ducha chcą, by facet o nie jeszcze trochę powalczył?

Faceci mają to do siebie, że nie doceniają kobiety, kiedy ona jest tuż obok nich.

Swoją obojętnością, brakiem zainteresowania, kłamstwem popychają ją w ramiona innego.

I każdy facet sobie myśli: nie, nie ona, skoro jest tak bardzo we mnie zakochana, nie odejdzie.

A ona w końcu odchodzi...

Bo chce być szczęśliwa.

Kobiety dużo znoszą i jeszcze więcej wybaczą, ale mają też swoją granicę wytrzymałości.

Nabrzmiące chmury przesuwały się po niebie. Czuła, że zaraz zacznie padać. Spojrzała do góry, niebo było poszarzałe, jakby zmęczone. Ona też była zmęczona.

Wrzesień to piękny miesiąc. Miesiąc soku malinowego, spadających liści. To miesiąc westchnień, nostalgicznych myśli. Miesiąc, kiedy z pawlacza wyjmuje się puchate koce.

Powinna się zachwycać. Ale była smutna, tęskniąca i rozwalona na kilka kawałków.

Dwa dni temu napisała do niego list. Były w nim zawarte rozpacz, tęsknota i wiele innych emocji.

Może nie powinna o nich pisać?

Dzieliło ich wszystko. A przede wszystkim kilometry.

Co mogę Ci napisać?

Że tęsknię?

Że moje życie to oczekiwanie na Ciebie?

To powroty i rozstania...

Łączą nas chwile, małe i większe samotności i nadzieja.

Bo gdy kiedyś któremuś z nas zabraknie nadziei, to wszystko runie jak domek z kart.

Czasami się zastanawiam, komu z nas jest trudniej.

Mnie tutaj ze swoim zwykłym życiem czy Tobie tam, z życiem, o którym nie mam pojęcia, które trudno mi sobie wyobrazić?

Musisz być silny.

Nie, co ja piszę! Ja muszę być.

Ty jesteś.

To było ryzykowne przyjeżdżać do Polski po osiemnastu miesiącach. A może nie? Może sprawa nie była tak świeża, jak się jej wydawało na początku? Przyjechała wynajętym samochodem. Ustawiała się za granicą na tyle, że było ją stać. Pracę dostała na czarno, ale za dobrą kasę. Sprzątała szkołę.

Czy była szczęśliwa? Sama nie wiedziała.

A może nie potrafiła już być szczęśliwa?

„Może nie każdy może być w życiu szczęśliwy?” – pomyślała. „A może szczęśliwym się bywa?”

Już drugi dzień obserwowała dom. Na głowie miała kaptur, a na nosie okulary przeciwsłoneczne. Poza tym dużo schudła, a jej krótkie włosy były pofarbowane na różowo. Nikt by jej nie poznał.

Piła wodę, kiedy zobaczyła, że z domu wychodzi kobieta, a za nią mężczyzna. Jej serce zaczęło bić dużo szybciej. Jej oddech przyśpieszył. Bała się, że dostanie ataku paniki. Mężczyzna się postarzał, kobieta wyglądała na zmęczoną. Szli obok siebie, ale zachowywali dystans.

„To przeze mnie” – pomyślała. „Tych dwoje jest nieszczęśliwych przeze mnie”.

Poczuła w sercu ukłucie. Kiedyś we trójkę byli bardzo szczęśliwi. Mieli wspólną rodzinę.

Kiedyś tak dużo się śmiali.

Cieszyli życiem.

A teraz? Nie miała odwagi, by wysiąść z samochodu i do nich podejść.

A może nie chciała. Może nie miała ochoty. Nie, to nie to.

Ona się bała.

Odjechała. Spod ciemnych okularów po jej policzkach zaczęły płynąć łzy.

Jechała tak kilkanaście kilometrów, a potem się zatrzymała, żeby się porządnie wypłakać.

Wyła. Jęczała. Gryzła zaciśnięte pięści.

Gdy nieco ochłonęła, odjechała, zostawiwszy za sobą przeszłość na zawsze.

Podobała mu się. Nie ukrywał tego. Znalazł ją na fejsie. Dużo zdjęć miała ukrytych. Ale część mógł obejrzeć. Była magnetyczna. Jeśli miał coś o niej powiedzieć, to właśnie to, że przyciągała jak magnes.

Wpisał jej dane do wyszukiwarki i wyświetliło mu się coś dziwnego.

Przeczytał jeden artykuł, potem drugi i niedowierzał. Czyżby chodziło o Ksenię Jaroszewicz? Tę Ksenię?

Pielęgniarka popełniła karygodny błąd, przez co została zwolniona z pracy. Tego samego dnia jej córka zaginęła, a ona dwa tygodnie później targnęła się na swoje życie.

Czytał artykuł za artykułem:

Co sprawiło, że doświadczona pielęgniarka popełniła taki błąd? Dlaczego jej córka uciekła z domu? Co się działo w ich domu? Jak wyjaśnić ten desperacki gest? Co nią powodowało?

ROZDZIAŁ 1

Ksenia siedziała przy stole i patrzyła na butelkę wina. I chciała, żeby ten koszmar już się skończył. Od dwóch lat jej rodzina na siłę chciała pokazać, że jest ze sobą tak blisko. I do tego wspiera się, kocha i rozumie. Niestety w rzeczywistości była to tylko gra pozorów. Ksenia miała dobry kontakt z siostrą, ale już szwagra nie znosiła. Nie lubiła też swojego ojca. Kochała go, ale nie lubiła. Jej matka z kolei wtrącała się we wszystko. Ojciec zawsze był dla Kseni wymagający. Ale wymagał od niej w jakiś dziwny sposób, jakby nie chciał jej rozwoju, tylko tego, by była przykładną i grzeczną dziewczynką, bo w jego mniemaniu dziewczynki takie powinny być.

Łukasz napisał SMS-a, że wróci później, a Ksenia dostała białej gorączki.

– Czy twój mąż zawsze wraca tak późno z pracy? – syknęła matka Kseni przez zaciśnięte usta.

– Coś mu wypadło.

Ojciec wypił kolejnego drinka.

– Wiesz, kiedy facetowi o późnej porze coś wypada, to z reguły jest to kobieta.

– Tato, daj spokój – powiedziała Anastazja. – Nie wiesz, że nie każdy facet jest taki jak ty? – Siostra Kseni spiorunowała ojca wzrokiem. Swojego czasu ich ojciec miał kochankę, do której się wyprowadził, pozostawiwszy żonę i dwie córki na pastwę losu. Bo ani się specjalnie nie interesował dziećmi, ani nie czuł się w obowiązku dawać swojej żonie pieniędzy na ich utrzymanie.

– Ja zrozumiałem swój błąd i powróciłem na łono rodziny – powiedział ojciec.

– Łukasz mnie nie zdradza – odezwała się Ksenia, ściskając mocniej kieliszek. A jednak w jej głowie pojawiła się myśl

„a co, jeśli?”.

Ich życie małżeńskie było naprawdę nudne i monotonne, ale przecież się kochali. A miłość wszystko załatwia. Nieprawda.

Nie spodziewała się. Takie rzeczy zdarzają się wszystkim dookoła, ale jak mogły się przydarzyć jej? Ksenia miała trzydzieści osiem lat, dwudziestojednoletnią córkę. Była zwyczajną kobietą, powiedziała by o sobie, że wręcz nudną. Jeszcze trzy lata temu pracowała jako pielęgniarka, ale koleje losu sprawiły, że musiała się przebranzowić i zatrudnić w urzędzie. Nie cierpiała jej, ale miała stałe godziny, etat. I po tym wszystkim, co jej się przydarzyło, po tym całym bólu, jaki przeżyła, po jej życiowych zakrętach tak było chyba najlepiej. Nigdy nie była typem karierowiczki, ale też nie chciała całe życie robić czegoś, czego nie cierpi.

Jej córka Olga była jak Łukasz – żadna przygód, skoków adrenaliny. Uprawiała chyba każdy możliwy sport. A trzy lata temu zaczęła nowe życie z dala od domu, bo przecież miała już osiemnaście lat i wszystko mogła. Niby mogła, ale dla Kseni ta młoda kobieta wciąż miała w sobie tyle dziewczęcej niewinności i naiwności.

I kiedy tak rozmyślała, zadzwonił jej telefon. Uśmiechnęła się pod nosem, bo na wyświetlaczu pojawił się napis „Miszcz”. Jej mąż był jej Miszczem. Poznała go na zawodach karate dwadzieścia dwa lata temu i dla niej był niekwestionowanym Miszczem.

– Cześć. – Uśmiechnęła się.

– Słuchaj... – zaczął jakimś dziwnym tonem. Odchrząknął i kontynuował. – Może zjedlibyśmy kolację na mieście? – proponował.

– Umawiasz się ze mną na randkę? – Ksenia nie kryła podtekstowania. Łukasz z reguły nie był romantyczny i dlatego tak bardzo ją zaskoczył. Pozytywnie.

– Przyjedź do Pabla, zjemy jakiś makaron, wypijemy po kieliszku wina.

Restauracja U Pabla była ich ulubioną włoską knajpką, do której kiedyś często zaglądali. Ostatni raz byli tam chyba z rok temu. W ogóle ostatnio nigdzie razem nie bywali. To przez to, że... Nieważne. Nie chciała myśleć o swojej samotności. A czasami wydawało jej się, że jest najsamotniejszą kobietą pod słońcem.

– Z przyjemnością. I może wypijemy więcej niż po jednej lampce wina?

– Muszę kończyć – powiedział i się rozłączył.

Ksenię coś zaniepokoiło w głosie Łukasza, ale zaraz odrzuciła od siebie złe myśli. Od kilku miesięcy był przemęczony, zapracowany, a ona jak zwykle wymyślała. Cieszyła się na wspólny wieczór.

Łukasz od razu zobaczył żonę. Kiedy wchodziła do restauracji, trzymał słuchawkę przy uchu. Szybko zakończył rozmowę. Ksenia machnęła w jego stronę. Wyglądała ładnie. Musiał przyznać, że pociągająco. Nie była ani za szczupłą, ani za grubą. Miała idealne kobiece kształty. Czarna sukienka w drobne czerwone wzorki przylegała do jej ciała, a duży dekolot sprawiał, że jego wzrok skierował się na rowek między piersiami. Łukasz podniósł oczy i napotkał szeroki uśmiech Kseni. Nie był w stanie go odwzajemnić. W jego głowie kołatała się tylko jedna myśl: „czego mu było więcej do szczęścia trzeba?”.

Kolacja przebiegała w dziwnej atmosferze. Ksenia dużo mówiła, była nazbyt ożywiona, a Łukasz z kolei milczący.

– Nie mogę uwierzyć, że Olgi nie ma z nami już trzy lata... – powiedziała kobieta. Zawsze zbaczali na temat córki.

Podniósł rękę.

– Ja też nie. To boli, jej odejście.

– Gdzieś tam jest szczęśliwsza – oznajmiła z pełnym przekonaniem kobieta.

– Boże, Ksenia, a ty dalej swoje! To już zakrawa na szaleństwo.

– Olga – wysyczała – jest szczęśliwa.

– Dobrze. – Machnął ręką, jakby się odganiał od natrętnej muchy. – Teraz będzie prościej – powiedział.

– Ale co prościej? – Upiła łyk wina. Miało doskonałą temperaturę. Nie było ani za zimne, ani zbyt ciepłe.

– Rozstać się.

– Rozstać się? – Parsknęła sztucznym śmiechem, bo właściwie od lat się szczerze nie śmiała.

– Tak. – Chwycił kieliszek, podniósł go, po czym z powrotem odstawił na stolik.

– Żartujesz?

Zacisnął mocniej szczęki. I Ksenia wiedziała, że nie żartuje.

– Nie rozumiem. – Pokręciła głową.

– Ksenia, ja kogoś mam.

– Jak to: masz? – Nie mogła w to uwierzyć. Przecież by wy czuła. Na pewno by coś zauważyła.

– Od roku.

– Od roku? – Poczwała, jak bolesna gula osadziła się w jej przetyku. – Aha... To te twoje nadgodziny w pracy, konferencje, eventy to wszystko ściema? – mówiła cicho, ale ostro.

– Ksenia, ja tego nie planowałem. Ja się przed tym broniłem.

– Niewystarczająco.

– Ksenia...

– Kurwa! – zaklęła. Chociaż nie lubiła przeklinać. – Kurwa! – Wstała od stolika.

– Przejdzie ci. Przyzwyczaisz się – powiedział tak, jakby miała się przyzwyczaić do picia kawy bezkofeinowej zamiast tej z kofeiną.

Oparła dłonie o brzeg stolika.

– Wal się. Wal się! – krzyknęła i szybkim krokiem ruszyła w stronę drzwi.

„No ja pierdołę!” – zaklęła ostro w duchu. Nie mogła uwierzyć w to, że jej mąż, który poślubił ją dwadzieścia lat temu, właśnie oświadczył jej, że zwija manatki. Oczywiście, że pobrali się młodo. Ona zaszła w ciążę, mając siedemnaście lat. Wpadka z pierwszą wielką miłością. Nikt nie wróżył im długich lat w szczęściu. Jej matka powiedziała nawet, że koło czterdziestki zachce jej się innego faceta. Ale... To nie jej się zachciało faceta, tylko jemu kobiety. Ciekawiło ją, kim ona była. Na pewno jest młodsza i ładniejsza. I bardziej interesująca.

O nie, nie daruje mu! Wiedziała, że postępuje żałośnie, ale wróciła do stolika, przy którym siedział Łukasz. Stukał coś na telefonie.

– Ty bydlaku. Ty gnido!

– Ksenia, nie poznaję cię. – Uniósł na nią wzrok, był naprawdę zdziwiony. A ona chwyciła butelkę wina i wylała mu je na głowę.

– Oszalałaś! – wrzasnął.

– Proszę państwa! – Do stolika podszedł kelner z kierownikiem sali.

Ksenia chwyciła wiadro z lodem i wywaliła zawartość na głowę Łukasza, który nic nie powiedział, tylko wymachiwał rękami.

– Pani jest szalona – powiedział osłupiały kelner.

– Jestem! Ten palant mnie zdradza! – krzyczała, a ludzie w restauracji się na nią patrzyli. – Od roku!

Godzinę później Ksenia weszła do domu. Rozebrała się do stanika i majtek. I osunęła na podłogę. Wiedziała, że zachowuje się irracjonalnie, ale miała to w dupie. Jej mąż, którego nigdy nie zdradziła, którego kochała nad życie, właśnie ją zostawił. I bujał się z jakąś flądramą od roku. Roku!

– Kurwa! – To było już trzecie „kurwa” w ciągu półtorej godziny.

W trakcie ich małżeństwa próbowali ją poderwać różni faceci. Ale ona była zawsze taka lojalna. Nigdy na żadnego nie zwróciła uwagi. A teraz przed czterdziestką została sama.

Kim była tamta kobieta? Na pewno była koleżanką z pracy. Podobno faceci często się zakochują w koleżankach z pracy, tak twierdziła jej siostra.

Może tak jak Łukasz kochała wszystkie sporty, którymi on się tak zachwycał: wspinaczkę, karate, siatkówkę. Na pewno. Nie dziwne, że ona wydawała mu się nudna. Ukryła twarz w dłoniach i się rozplakała.

„To nie mogło się zdarzyć. Tyle razem przeszliśmy. Byliśmy ze sobą na dobre i na złe. I teraz co?” – pomyślała.

Nie wyobrażała sobie życia bez Łukasza. Łukasz był jej życiem. I Olga.

ROZDZIAŁ 2

Wiadomo, od czego są przyjaciółki – od tego, że kiedy siedzisz na sofie w bawełnianych gaciach i rozciągniętym T-shircie, one z miłością cię pocieszają i wysłuchują po raz któryś twoich wynurzeń w stylu „jak on mógł!” na temat niewiernego męża. Najlepszą przyjaciółką Kseni była jej siostra Anastazja i teraz ona wysłuchiwała jej żali.

- Widocznie jakoś mógł, skoro to zrobił – skwitowała.
- Nie daruję mu tego.
- Oczywiście, że darujesz. Co masz zrobić? – zapytała.
- Obetnę mu fiuta.
- Pomogę ci obciąć mu fiuta, ale to nie zmieni jego decyzji o powrocie.
- Zabiję go.
- I co? Pójdiesz siedzieć? Po co ci to? Przez gnoja pójść do paki na dożywocie?
- Trudno. Ona nie będzie go mieć.
- A niech go bierze, skoro to taki łachudra. – Nastka sięgnęła po wino.
- Ona jest na sto procent ładniejsza.
- Nie sądzę. Jest nowa. Inna. A to zawsze pociąga.
- Koło mnie też kręciło się kilka niezłych „nowości”, a jakoś z nich nie skorzystałam.
- I po co to rozkminiasz?
- Bo mi kurewsko źle.
- Chodź się przytul. – Siostra otworzyła szeroko ramiona i objęła mocno Ksenię.
- Dlaczego mi to zrobił?

– Przestań rozkminiać, mówiłam ci. Zrobił i już. I wiem, że boli. I to bardzo, ale takie jest życie. Bywa kurewskie.

– I pełne kurew.

– Masz rację.

Łukasz zadzwonił do Kseni dwa dni później.

– Ochłonęłaś?

– Nie. Czego chcesz? – Ksenia podniosła się na łokciu do pozycji półsiedzącej. Była na zwolnieniu lekarskim. Nie miała siły iść do pracy. To się nazywa choroba duszy. A jej chorowały i dusza, i serce, i każda najmniejsza cząsteczka jej ciała.

– Chcę z tobą na spokojnie porozmawiać. Omówić szczegóły.

– Jakie szczegóły? – Była szorstka jak papier ścierny.

– Rozstania. – Jego głos natomiast był cichutki.

– Ty złamasie!

– Wiem, że cię to boli.

– Nie wiesz. Gdybyś wiedział, nie robiłbyś mi tego.

– Ksenia... – Słyszała, jak westchnął. – Dobrze nam to zrobi.

– Ty tak sądzisz. Ja uważam inaczej.

– Posłuchaj. Spotkajmy się i... porozmawiajmy.

– Wiesz, gdzie mieszkamy.

– Przyjdę. Kiedy?

– Kurwa, masz klucze. To też twoje mieszkanie. Nie musisz się zapowiadać. – Była na niego naprawdę wściekła.

Przyszedł następnego dnia.

– To jaka ona jest? – Ksenia wyglądała na opanowaną, chociaż Łukasz wiedział, że cierpi i robi wszystko, co w jej mocy, żeby się nie rozsypać. Drżała jej dolna warga. Jak zawsze wtedy, kiedy targały nią emocje.

– Po co ci to wiedzieć?

– Bo chcę i już. – Zacisnęła palce w pięści. Dłonie miała drobne.

– Inna niż ty.

– Zrozumiałe – parsknęła. – Milsza? Odważniejsza? – Chodziła po pokoju w tę i z powrotem.

– Szalona.

– Szalona? – Zaczęła się śmiać. – Kiedyś powiedziałeś mi, że cieszysz się, że jestem zrównoważona, bo szaleństwo kobiet cię przeraża. Nie lubisz Anastazji, bo jest nazbyt otwarta i szalona.

– Anastazja to...

– Jest szalona, tak jak kobieta, z którą się spotykasz. Szalona... – Trawiła to słowo.

Łukasz patrzył w jakiś punkt nad jej głową. Nie chciał jej urazić. Ale Ksenia była nudna. Lenka miała dwadzieścia cztery lata i rozsadzała ją energia. Była tylko o trzy lata starsza od jego córki, ale dużo dojrzała. I była nim zainteresowana. A przede wszystkim chciała z nim uprawiać seks. Kochali się wszędzie: w przymierzalni, w samochodzie, w windzie, na jego biurku. Każdy facet w średnim wieku marzy o takich odjazdach i odlotach. A on chciał odlatywać.

– Ile ma lat?

– A jakie to ma znaczenie?

– Nie możesz mi powiedzieć?

– Mogę! – parsknął. – Dwadzieścia cztery. Tylko mnie nie oceniaj!

A ona chciała go ocenić. Wystawić mierną notę z jego podłego zachowania.

– Jesteś żałosny.

– Być może... Słuchaj... – Mężczyzna czuł się nieswojo. To zabawne, jak bliscy sobie ludzie mogą się w jednej chwili od siebie oddalić. Byli ze sobą ponad dwadzieścia lat. Szmata czasu. I naprawdę się kochali i o tym zamierzał powiedzieć teraz swojej żonie. – Kochałem cię.

– Ale przestałeś.

– Proszę cię, Ksenia. – Chciał dotknąć jej dłoni, ale szybko ją odsunęła. – Spotkaliśmy się w pokojowych zamiarach.

– Nic takiego nie powiedziałam.

– Chcę, żebyśmy sprzedali mieszkanie, a zyskami podzielili się po połowie.

– Cztery dni temu poinformowałeś mnie, że masz kochankę, i już chcesz sprzedawać mieszkanie? Po moim trupie! – wrzasnęła.

– Nie utrudniaj...

– I co? Kupisz sobie jakieś mniejsze mieszkanko i uwijesz z nią gniazdko?

– Zmieniliśmy się, Ksenia. Pomyśl o tym tak: daliśmy sobie dwadzieścia jeden cudnych lat, a potem nasze drogi się rozszły.

– Dwadzieścia... – Poprawiła włosy.

– Słucham?

– Daliśmy sobie dwadzieścia lat, bo przez ostatni rok mnie zdradzałeś, więc go nie liczę. A może wcześniej miałaś też skoki w bok?

- Nie miałem.
- Ooo! – Wydęła wargi. – Łaskawco.
- Rozstańmy się z klasą.
- Nie ma rozstań z klasą.
- Ksenia, czego ty ode mnie chcesz?
- Nie wiem... Może tego, byś się kajał. Przepraszał mnie. Mówił, że jest ci przykro, a nie zachowywał się jak ostatni złamas.
- Słuchaj... Ból minie. Teraz się boisz, że mnie stracisz i nie będziesz mogła się odnaleźć w życiu. A dzięki mnie ty zaczniesz żyć. Lenka powiedziała, że byłaś jak huba.
- Kurwa! – wrzasnęła. – Nie obchodzi mnie zdanie jakiejś Lenki.
- Widzisz, w końcu pokazujesz pazura, a nie jesteś potulną żoneczką.
- Łukasz, weź się pierdol!

Kiedy ludzie się rozstają, nagle zdają sobie sprawę, że nie wiedzą, co począć z własnym życiem. Tak było w przypadku Kseni, która uświadomiła sobie, że była całością z Łukaszem. Jak widać, Łukasz był dopełnieniem nie jej, ale kogoś innego. Lenka, ta gówniara, miała rację. Ona nie miała życia poza mężem. Dla niego prała, gotowała, sprzątała. Nawet nie robiła w życiu tego, co chciała, bo wybrała taką pracę, po której mogła wrócić do domu i zdążyć zrobić mu obiad. Chciała być jak najlepszą żoną. Praca w urzędzie od siódmej do piętnastej. Była też druga zmiana, ale Ksenia umówiła się z koleżanką tak, że będzie zawsze brała tę pierwszą. Kiedyś pracowała jako pielęgniarka, lecz musiała odejść ze szpitala. A teraz... Przez ostatnie trzy lata. Tylko on... On... On... Bo i tak straciła zbyt wiele, dlatego tak się w niego wtopiła.

Przez następne dwa tygodnie trawił ją ból.

„Kurwa” – pomyślała. Wszystko, co ostatnio robiła w życiu, było nijakie. Miała. Bez pasji. Może dlatego, że coś w niej umarło. Tak, trzy lata temu coś w niej na zawsze umarło.

Przedwczoraj wróciła do pracy. Nie mogła siedzieć w domu w nieskończoność. Te dwa dni w robocie szybko jej minęły.

Zdjęła znienawidzoną garsonkę i przebrała się w białą lnianą tunikę z niebieskimi guziczkami, do tego jasnoniebieskie szerokie dzinsy i fioletowe baleriny.

Ze zdumieniem stwierdziła, że ciuchy są na nią za luźne.

– Wychodzę – powiedziała do swojego odbicia w lustrze. Nie miała ochoty na żadne wyjścia. Na nic nie miała ochoty, ale wiedziała, że musi przewyciężyć swoje niechcenie. Jej szefowa i jedyna koleżanka z pracy Jagoda powiedziała jej, że musi zacząć małymi krokami odbudowywać swoje życie. „Nie chce ci się, ale postaraj się to zrobić” – poradziła. Jagoda przechodziła przez rozwód pięć lat temu. Była w głębokiej depresji, ale z niej wyszła. Dziś miała pięćdziesiąt dwa lata, włosy w kolorze róży i oprócz pracy w urzędzie też swoją pracownię malarską i o pięć lat młodszą dziewczynę, która za nią szalała. To właśnie dzisiaj Ksenia umówiła się z Jagodą na piwo.

Zawsze lubiła pić piwo, ale Łukasz wołał wino, więc ona się do niego dostosowywała, jak ta nawiedzona baba.

Pół godziny później kobiety siedziały przy stoliku i sęczyły piwo.

– Jakie dobre... – zachwyciła się Ksenia.

– Zachowujesz się, jakbyś piwa nie piła ze sto lat.

– Nie piłam od czterech lat.

– A lubisz?

– Bardzo.

– To dlaczego nie piłaś?

– Bo mój mąż nie pił.

– Znam to. – Jagoda położyła na jej dłoni swoją.

– Jak przez to przeszłaś? – Ksenia czuła, jak wokół gardła zaciska jej się jakaś niewidoczna obręcz.

– Kiepsko. Czułam się tak, jakby ktoś mnie wyrzucił za burtę w jakieś bagno, a ja nie potrafiłam złapać powietrza i czułam, że dotykam dna. Nie miałam siły na to, by się podnieść i o siebie zawalczyć. Na nic nie miałam siły. I chwilami chciałam w tym bagnie zatonać. A im bardziej chciałam, tym coraz częściej wypływałam na powierzchnię. Trafiłam na wspaniałych ludzi. To ważne, by w takim trudnym momencie życia trafić na dobrych ludzi. – Jagoda chciała coś jeszcze dodać, ale obok nich pojawił się jakiś zawiany mężczyzna, który zaczął bełkotać.

– Piękne panie, czy mogę się do was dosiąść?

– Nie, nie możesz – powiedziała ostro Jagoda. – Nie możesz.

– Dlaaaczego? – Przytrzymał się stolika ręką.

– Bo cię nie chcemy.

Odwrócił się i chwiejnym krokiem odszedł w stronę baru.

– Kolejna lekcja – podsumowała Jagoda. – Jesteśmy już w tym wieku, że jeśli czegoś nie chcemy, to komunikujemy światu, że tego nie chcemy.

– Nie opierdalamy się?

– No nie.

Kobiety zaczęły się śmiać.

– I jeśli czegoś chcemy, to też to robimy.

– A jak nie wiemy, czego chcemy?

- To musimy się dowiedzieć. Czas nas goni.
- Chyba chciałabym dokądś wyjechać.
- To weź urlop i jedź, masz tyle zaległego urlopu.
- Serio?
- Serio. Mówię ci to ja, twoja przełożona.
- Najlepsza szefowa pod słońcem. Wiesz, ja czuję się tak bardzo nieszczęśliwa.

– Czasami człowiek czuje się tak bardzo nieszczęśliwy, że zapomina, że pewnego dnia poczuje się lepiej. I trzeba jakimś sposobem wbić sobie do głowy, że to „lepiej” nadejdzie. Bo w pewnym momencie życia „lepiej” nadchodzi. I wiem – Jagoda złapała Ksenię za rękę – że teraz czujesz się jak taka kupa błota, ale za jakiś czas ból zelżeje. W życiu jest tak, że wbrew wszystkiemu czasem przestaje boleć. I na twojej drodze nie wiadomo skąd zaczną się pojawiać dobrzy ludzie.

Wypiły po jeszcze jednym piwie, a potem we dwie szły przez park. Był ciepły wieczór. Niebo usłane było gwiazdami i Ksenia pomyślała, że jeszcze wszystko się jakoś w jej życiu ułoży. Trzy lata temu straciła to, co dla niej ważne. Dwa tygodnie temu ktoś ponownie wyrwał jej kawał serducha. Ale jakoś poczuła, że stawia czoła życiu.

Była sobota, kiedy Ksenia usłyszała pukanie do drzwi. Pode-rwała się na równe nogi i otworzyła. Miała nadzieję, że po drugiej stronie ujrzy Łukasza. A nawet jeśli zobaczyłaby swojego męża, to co? Rzuciłaby mu się na szyję?

W progu stała Basia, jej sąsiadka, która wyprowadziła się do Irlandii pięć lat temu.

– Barbie? – Ksenia była zdziwiona. Nie mogła uwierzyć, że ją widzi. Otworzyła szeroko ramiona. Nikt na Basię nie mówił Basia. Basia, odkąd pamięta, zawsze była Barbie, mimo że

z Barbie na pewno nie łączył jej wygląd. Miała długie rude włosy, była przysadzista, ale wyglądała zniewalająco, kiedy się uśmiechała.

– No ja, ja... – powiedziała, słodko się uśmiechając. Barbie była kobietą otwartą na świat i ludzi.

– Co ty tu robisz?

– Wróciłam do kraju kilka miesięcy temu. Rozpoczynam nowe życie. – Klasnęła w dłonie.

Ksenia spojrzała na Barbie, która była tuż przed sześćdziesiątką, a wyglądała na czterdziestkę. Po prawdzie Barbie od kilku lat była „przed sześćdziesiątką” i Ksenia zaczynała już w to wątpić. Jej zdaniem kobieta już dawno skończyła sześćdziesiąt lat, ale niechętnie się do tego przyznawała.

– Nowe życie zaczynasz? Znowu?

– Wpuścisz mnie czy każesz mi tak stać?

– Wchodź, pewnie – zreflektowała się Ksenia.

Barbie weszła do salonu. Omiotła go wzrokiem. Na stoliku stały porozwalane pudełka po lodach i cieście, wały się torebki po chipsach. Na podłodze stały dwie opróżnione butelki po piwie.

– Widzę, że przechodzisz w życiu armagedon – powiedziała Barbie. Przecież znała życie.

Ksenia się rozplakała. Barbie podeszła do niej i mocno ją przytuliła.

– Wybecz się, a potem mów.

I Ksenia opowiedziała Barbie o wszystkim, co jej ciążyło.

– Boli. I będzie jeszcze bolało przez długi czas, ale wiem, że można zacząć życie od początku w każdym wieku. Przyleciałam do Polski, pochowałam męża, na rok życie mi się zawaliło, ale je odbudowuję. Chciałam ci złożyć propozycję.

– Jaką?

– Otwieram kawiarnię. Taką, gdzie człowiek będzie mógł przyjść posłuchać muzyki relaksacyjnej. Nawet będziemy mieli dwie sofy, gdzie będzie można poleżeć.

– A jeśli ktoś będzie się chciał kochać na tych sofach?

– Na zdrowie, niech się kocha!

Zaśmiały się.

– Mam pracę.

– Której nie lubisz.

– Ale jest to pewna praca.

– Kochanie... – Barbie dotknęła jej policzka. – W życiu nie ma nic stałego. Mogą cię z roboty wyrzucić, bo przyjdzie jakaś dziunia, która prześpi się z szefem.

– Mamy szefową.

– To dziuń, z którym szefowa będzie miała romans.

– Szefowa jest lesbijką.

– To jednak dziunia przyjdzie.

Kobiety się śmiały. Ksenia sama się dziwiła, że po tym wszystkim może się jeszcze tak głośno śmiać.

– Posłuchaj, teraz jesteś w złym momencie życia. Wyjedź dokądś. Przewietrz głowę. Moja propozycja cały czas będzie otwarta dla ciebie. Ja w to wchodzę.

– Jesteś niesamowita.

– Niesamowita? – Westchnęła. Usiadła na sofie i sięgnęła po chips paprykowy, który znalazła w torebce. – Ja po prostu w wieku prawie sześćdziesięciu lat – puściła do Kseni oko – zdałam sobie sprawę, że trzeba z tego życia brać garściami. To jest moje życie i jeśli ja nie będę o nie dbała, to nikt tego za mnie nie zrobi. Miałam trzech mężów, dwóch kochanków. Je-

stem mamą i babcią, ale przede wszystkim jestem Barbie. Życie dało mi tyle kopów w brzuch. To mąż mnie zdradzał, to ja męża zdradziłam. To dom nam spłonął, to poroniłam dwa razy. To miałam wypadek i lekarze postawili na mnie krzyżyk. To mama mi umierała, kiedy ja rodziłam i nie zdążyłam się z nią pożegnać. I powiem ci, że moje historie to powtarzalne historie innych ludzi. Jakbyś tak zapytała ludzi na ulicy, jaki wór problemów dźwigają, to gdyby zdjęliby ten wór z pleców, otworzyli go i pokazali, co tam dźwigają, to zobaczyłabyś, że ich problem to też twój problem. Ale każdy jakoś musi żyć, bez względu na to, ile razy pękło mu z bólu serce.

– Świat jest okrutny.

– Bardziej ludzie stworzyli sobie okrutny świat.

– A co ja miałabym robić w twojej kawiarni?

– Nie mojej, tylko naszej. Chciałabym uczynić cię wspólniczką, z którą razem bym piekła, sprzątała, obsługiwała klientów, razem byśmy zarabiała i cieszyły się z tego naszego biznesu.

– Brzmi fajnie.

– Ty potrafisz piec, ja też. I czego nam więcej trzeba?

– Lokalu, pieniędzy.

– Mój chłopak to załatwi. Ma i kasę, i prowadził już niejedną knajpę, co prawda w Irlandii, ale to już coś.

– Masz chłopaka? – Ksenia wybałuszyła oczy.

– A co w tym dziwnego? Jestem fajna. Wciąż atrakcyjna.

– I pachniesz poczuciem wartości.

– Właśnie tak. Faceci uwielbiają fajne babki. Kochana, zastanów się nad moją propozycją, ale najpierw zrób coś dla siebie.

– Ale co? – Ksenia zawsze robiła coś dla kogoś. Nawet pracując jako pielęgniarka, oddawała całą siebie innym. Córka, mąż. A ona? Przez ostatnie lata tak bardzo siebie zaniedbała.

– Cokolwiek.

– Do kiedy mam czas na podjęcie decyzji?

– Masz tyle czasu, ile potrzebujesz. Jeśli będziesz chciała zacząć za tydzień, zaczniesz za tydzień, a jeśli potrzebujesz kilku miesięcy, to przyjdź za kilka miesięcy. Dla ciebie zawsze znajdzie się miejsce.

ROZDZIAŁ 3

Następnego dnia Ksenia postanowiła, że po pracy pójdzie na zakupy. Weszła do butik, w którym czuła się zupełnie nie na miejscu. Przeglądała krótkie żarówiaste topy albo – jak by to powiedziała jej córka – oczojebne. Wzorzyste marynarki. Sukienki w kwiaty. To wszystko było takie krzykliwe. Podobały jej się te rzeczy, ale nie wiedziała, czy do niej pasują. A może pasują? Może zbyt długo była niewidzialna?

– W czym mogę pomóc? – zapytała ekspedientka, która szeroko się do niej uśmiechała.

– Sama nie wiem. – Ksenia miała ochotę uciec, ale wtedy odezwała się dziewczyna:

– To może razem się dowiemy? – Wyglądała na miłą.

Ciuchy poszły w ruch, a Ksenia od dawna nie czuła się z tym wszystkim tak dobrze: malinowy top, prosta seledynowa spódnica do połowy łydki. Kolejny zestaw: błękitna sukienka do połowy uda. Ksenia najpierw starała się ją obciągnąć, ale kiedy włożyła buty na obcasie, stwierdziła, że czuje się w niej naprawdę dobrze.

– Wygląda pani szalowo – powiedziała obsługująca ją dziewczyna. – Proszę tylko zafarbować sobie włosy i w ogóle będzie sztos.

– Będzie sztos? – upewniła się.

– Właśnie tak.

Godzinę później siedziała na fotelu u fryzjera. Jerry – bo tak się przedstawił chłopak, około trzydziestki, o szelmowskim uśmiechu i długich palcach – zanurzył dłonie w jej włosy i powiedział:

– Twoje włosy potrzebują wszystkiego: odżywienia, koloru i cięcia.

– Cięcia? Sama nie wiem.

– Kobieto – uśmiechnął się, poprawiając swoje różnokolorowe włosy – potrzebujesz zmian, to widać gołym okiem.

– Aż tak widać?

– Aż tak. To co?

– Niech pan robi, co chce. – Machnęła ręką.

Po trzech godzinach „robienia, co chciał” Ksenia ujrzała w lustrze kobietę z włosami o czekoladowym odcieniu ściętymi na pazia. Wyglądała inaczej, ale pomyślała, że ładnie jej.

– I jak?

– Czuję się ładnie.

– Bo jesteś piękna.

Ksenia się uśmiechnęła do swojego odbicia w lustrze. Czuła się pięknie.

Ksenia ze strachem otworzyła drzwi, które były uchylone. Spodziewała się, że zastanie tam włamywacza albo pobojożywo. Zamiast tego na środku pokoju zobaczyła swojego męża, który obściskował się z jakąś kobietą. To musiała być ona – Lenka. Była wiotka niczym trzcina. Miała nogi do samego nieba, długie platynowe włosy do pasa i wielkie piersi. Czyli to, o czym wszyscy mężczyźni w średnim wieku marzą, a czego zazwyczaj nie mają.

– Dzień dobry – powiedziała Ksenia. – Chyba państwu przeszkadzam.

Łukasz oderwał się od swojej miłości.

– Przyszedłem po resztę moich rzeczy. Chciałbym też wziąć komodę z sypialni.

Ksenia próbowała nad sobą zapanować, ale czuła, że traci kontrolę.

– Komodę?

– Tak.

– Komoda jest moja.

– Ksenia, to nie jest tak, że wszystko w tym domu jest twoje. Musimy się jakoś podzielić.

– Weź ławę. Komoda jest moja. – Właściwie Kseni zwiślało to, czy będzie posiadaczką komody, czy też nie, ale chciała za wszelką cenę zrobić na złość swojemu mężowi i Lence. W ogóle jak on śmiał tutaj przychodzić!?

– Dzień dobry. – Młoda dziewczyna zlustrowała ją wzrokiem. Ksenia też rzuciła jej przeszywające spojrzenie.

Kobieta nie była piękną, zgrabną, szczupłą, ale o nieciekawej urodzie. Jej bladnoróżowa szminka nie pasowała do jasnej karnacji, a oczy, które obrysowała czarną kredką, wydawały się mniejsze, niż zapewne były w rzeczywistości.

– Dla mnie wcale nie jest taki dobry – odezwała się Ksenia. – Nie wiedziałam, że was tutaj zastanę.

– Łukasz przyszedł po swoje rzeczy, chyba ma prawo? – powiedziała drwiącym głosem Lenka.

– Dziewczyno, sprawy między mną a Łukaszem my załatwiamy.

– Okej. – Młoda kobieta uniosła ręce.

– Ściąłś włosy – zauważył Łukasz.

– Tak. – Ksenia odruchowo dotknęła swojej nowej fryzury.

– Ładnie wyglądasz. – Łukasz chyba się zagalopował, bo jego nowa dziewczyna złapała go mocno za przedramię.

„A więc, wcale nie jest taka pewna swojej pozycji” – pomyślała Ksenia i się uśmiechnęła. W duchu cieszyła się, że tego

dnia wyglądała jak milion dolców.

– Kochanie... – Lenka uwiesiła się na ramieniu Łukasza. – Chyba nam się śpieszy – powiedziała, po czym ostentacyjnie pocałowała mężczyznę w usta.

– Ksenia, proszę cię, zastanów się, co zrobimy z komodą i resztą rzeczy.

– Komoda jest moja, chyba że chcesz się o nią sądzić.

Lena pokręciła głową.

– Nie dziwię się, że panią rzucił, jest pani zaborcza i...

– Jestem jak huba...

– O, właśnie – powiedziała blondi, a Ksenia zaczęła się śmiać. Był to pusty śmiech niosący ze sobą gorzycz.

Łukasz podniósł torbę, która stała w przedpokoju.

– Napiszę ci maila, jak widzę podział rzeczy.

– A ja mogę go nie przeczytać.

– Nie igraj z ogniem, Ksenia.

– To ty odszedłeś, więc rozumiem, że wszystko mi zostawiasz.

– Źle rozumiesz, Ksenia.

– Spierdalaj! – krzyknęła, choć wcale nie chciała pokazać tym dwojgu, jak bardzo irytuje ją ich obecność. Marzyła tylko o tym, by sobie już poszli.

Łukasz chciał natychmiastowego rozwodu, taki był zakochany i spragniony podziału majątku. Ich majątku. I chociaż Ksenia miała do niego sporo żalu, postanowiła nie utrudniać mu rozwodu. Ich małżeństwo zakończyło się już na pierwszej rozprawie w sądzie. Było to dla Kseni jednak na tyle traumatyczne przeżycie, że musiała się porządnie zresetować. Wzięła

więc trzytygodniowy urlop i wyruszyła na bieszczadzką wieś do matki Mileny, jej przyjaciółki z podstawówki, by odpocząć od całego świata, od swoich myśli i byłego już męża.

Ksenia nie wiedziała, co Łukasz sobie myśli. Przypuszczała tylko, że jest pod urokiem młodego ciała, adrenaliny i się ślepo zakochał. Jechała dość wolno. Rozglądała się dokoła. Mijała wsie na południowym wschodzie kraju. Uśmiechnęła się do siebie, bo nawet jej wyjazd był taki banalny. Jak to mówią: rzuć wszystko i jedź w Bieszczady. I ona właśnie ten kierunek obrała. Z mamą Mileny znały się od lat. Kiedyś spędziła u niej miesięczne wakacje z Olgą, jakieś sześć lat temu, kiedy jej córka złamała rękę. To był cudny czas. Chodziły do lasu, wspinały się na pagórki. Wypoczywały na hamakach i wdychały rześkie powietrze. Rok później przyjechała tutaj z Olgą i Łukaszem i też dobrze się bawili. To było kiedyś...

Dziś to wszystko straciła.

Po siedmiu godzinach podróży dojechała w końcu na zwirowy podjazd białego domku stojącego na skraju lasu.

Wysiadła z samochodu, drzwi się otworzyły i zobaczyła w nich drobną postać pani Bożenki.

– Dzień dobry! – Twarz Kseni rozjaśniła się w uśmiechu.

– Chodź tu, dziecko! – Pani Bożenka otworzyła szeroko ramiona. Mimo że była drobna, miała w sobie jakąś niewyobrażalną siłę.

Pani Bożenka pachniała mydłem rumiankowym i ciastem waniliowym. Ksenia od razu pomyślała o swoim dzieciństwie. Szczęśliwym.

Zjadły obiad. Zupa warzywna była wyśmienita, a puchate placuszki z jabłkami i cynamonem rozpływały się w ustach.

– Dziecko, co się dzieje? – zapytała Ksenię starsza kobieta.

– Rozwiodłam się.

– I cierpisz.

– Tak. To on mnie zostawił.

– Cierpiałybyś też, gdybyś to ty go zostawiła.

– Ale... To nie ja. Kurwa, co ze mną jest nie tak?

Kobiety spojrzały sobie w oczy.

– Wszystko z tobą jest w porządku. Po prostu twój mąż postanowił z jakichś powodów zakończyć z tobą związek.

– Bo się zakochał.

– Typowe. – Pani Bożenka westchnęła. Nałożyła na talerzyk kawałek szarlotki i podała Kseni. – Ale to nie koniec świata.

– Pani Bożenko... Dla mnie koniec.

– Nieprawda. Gdyby takie wydarzenia kończyły nasz byt na tym świecie, to nie byłoby ludzkości. Musisz to przetrwać. Po prostu. I będzie ci bardzo źle, ale przetrwaj to...

– Ale jak?

– Dobrze, że przyjechałaś. – Starsza pani złapała ją za rękę. – Razem to przetrwamy.

Ksenia uśmiechnęła się do Bożenki. Jagoda miała rację – jeśli na twojej drodze pojawiają się ludzie, to jakoś człowiekowi jest różnie w tym jego przeżywaniu cierpienia.

Ksenia uwielbiała to miejsce. Chata, w której mieszkała pani Bożenka, miała swój niespotykany klimat. Podłoga przyjemnie trzeszczała pod ciężarem jej stóp. Wanna była stara, lekko podrapana, wyglądem stylizowana na zużytą balię. Umywalka miała kształt wielkiej misy. Na umywalce siedziała kotka Józefina. Miała piętnaście lat, niesamowite niebieskie oczy i szaroburą sierść. Ksenia nie znała się na kotach ani specjalnie za nimi nie przepadała, ale Józefina była czymś więcej niż kotem. Ona była magią.

Pani Bożenka przygotowała Kseni specjalną kąpiel. W wodzie pływały płatki polnych kwiatów i kilka gałązek różnych ziół. Poza tym kąpiel miała niesamowity zapach lawendy.

Ksenia zanurzyła się w wodzie i chciała się delektować kąpielą, ale nie potrafiła. Zamiast tego zaczęła szlochać i drzeć. Kobieta nie sądziła, że po odejściu córki coś jeszcze tak dogłębnie ją poruszy. Wierzyła w swoje małżeństwo. Łukasz był zawsze. I ludzie przyzwyczajają się do tego „zawsze”.

Wiejski pejzaż przywoływał wspomnienia. Różne: od tych ciepłych, przez chłodniejsze, po bolesne. Niebo mieniło się odcieniami fioletu i różu.

Kilka lat temu Ksenia była tutaj z córką i mężem. Przypomniała sobie, jak biegły z Olgą we dwie przez łąki, trzymając się mocno za ręce. A potem Łukasz robił im zdjęcia. To była jedna z najpiękniejszych sesji fotograficznych, jakie miały. Wypełniona miłością. Ksenia szła pośród ukwieconych łąk pełnych stokrotek, maków i chabrów. Słyszała cykanie świerszczy i czuła zapach kwiatów i deszczu, który spadł godzinę wcześniej. Ziemia parowała.

Ksenia przeszła obok nastolatek, które wgapiały się w smartfony. Pomyślała, że tyle wspaniałości tego świata je omija, a one przykute do telefonów. Poczowała wilgoć pod powiekami. Czy jej córka też gdzieś tam trzyma w rękach smartfon i pstryka sobie selfie?

A co robi jej były mąż?

Może kocha się z Lenką i prawi jej czułe słowa? Po co o tym myśli? Rozbija sobie duszę o kanciaste myśli.

Łzy zaczęły się zbierać w kącikach oczu. W przetyku czuła wielką kluczę i jakoś nie mogła przełknąć tego rozczarowania.

Ksenia szła w stronę wioski, która znajdowała się na zboczach niewielkiego wzgórza. Słońce zaszło za horyzont,

a światła latarni rozbłysły. Powietrze, które wdychała, jakby wypełniało te wyrwę i pustkę w głębi jej duszy.

Kiedy wróciła do domu, czekała na nią kolacja.

– Niepotrzebnie – zwróciła się Ksenia do pani Bożenki.

– Dziecinko, wszystko jest potrzebne. Zapraszam cię na kolację.

Ksenia szeroko się uśmiechnęła do pani Bożenki. Na drewnianym stole stały wiklinowy koszyk z pieczywem, talerz z sałatą i dojrzałymi pomidorami malinowymi, miseczka z twarogiem i rzodkiewką, a także półmisek ze swojską wędliną.

– Pani Bożenko, toż to ucztę mamy! Dziękuję.

– A potem mam dla nas i naleweczkę.

Ksenia klasnęła w dłonie.

Jadły, piły nalewkę i wydawać by się mogło, że w duszy młodszej kobiety zapanował względny spokój, ale po chwili się rozpląkała.

– Jejku, pani Bożenko... Przepraszam.

– Dziecinko, no co ty? Nie przepraszaj. Wywal to z siebie. Wybecz, wykrzycz. Rób tak, aby złe emocje zeszły z ciebie.

– Myśli pani, że tak będzie lepiej?

– Byłam kobietą, która nie płakała przy ludziach, mężu, dzieciach. Czasami pozwalałam sobie na płacz w wannie, kiedy byłam sama ze sobą. Mam wspaniałą córkę i mam też przyjaciółkę, z którą mogłabym podzielić się swoimi rozterkami. Ale nie, ja nie mówiłam na głos, że jest mi źle ani co tak naprawdę myślę o jakiejś sprawie, żeby nikogo nie urazić. Tłamsiłam uczucia i oszukiwałam się.

– Myślę, że każda z nas się w jakimś stopniu oszukuje.

– To na pewno. Ale ja osiągnęłam perfekcję w tym swoim oszukiwaniu. Moja córka patrzyła na mnie i stwierdziła, że

nie chce być taka jak ja. I dobrze. Tylko że ona za to jest nadpobudliwa. Kiedy coś jej się nie podoba, to rzuca wszystko, bez przemyśleń. I to też nie jest dobre.

– Też się oszukiwałam – powiedziała Ksenia. – Teraz wiem, że latami. Ludzie kochają siebie oszukiwać, żeby rekompensować swoje braki.

Kiedy tak teraz patrzyła z perspektywy na swoje małżeństwo, to zdała sobie sprawę z tego, że brakowało jej fizycznej bliskości. I to stało się przykre. Teraz uświadomiła sobie, że była kolejną pozycją do odhaczenia na liście Łukasza: seks z żoną w niedzielę rano, zakupy w sobotę, dwa razy w roku wakacje.

ROZDZIAŁ 4

Żaneta miała dwadzieścia dziewięć lat i dziewięcioletniego syna Kubę, którego wychowywała samotnie. Kochała go tak, że czasami czuła, że z tej miłości puchnie jej serce. Tak, właśnie tak by określiła swoje uczucie do syna: napuchnięciem.

Była specjalistką promocji i reklamy w mediach społecznościowych w sieci klinik dentystycznych. Rozhulała im sociale. A chirurg szczękowy odtańczył nawet taniec na TikToku i zdobył kilkadziesiąt tysięcy wyświetleń. Osobiście Żaneta nie przepadała za social mediami, ale wiedziała, że dzisiaj tylko dzięki nim interes się kręci. Chcesz wypromować swój biznes, musisz połączyć się z wirtualnym światem. Inaczej nie istniejesz. Była samotną matką, ale życie jej się jakoś układało. Dobra praca, przytulne mieszkanko w centrum Warszawy, które odziedziczyła po dziadkach, i ukochany synek. Czego więcej trzeba jej było do szczęścia?

Mieszkała na parterze i miała kawałek swojego ogródeczka. Takie pięć metrów na pięć, ale jej to wystarczało. W ogródku stały donice z roślinami. Ostatnio wysiała łąkę kwietną. Do polnych kwiatów, które jej synek nazywał uroczymi chwastami, zlatywały się kolorowe motyle i pszczoły. W trawie odbywał się koncert świerszczy.

Lubiła wychodzić wiosennymi, letnimi i jesiennymi porankami do ogródka i popijać kawę. Potem budziła Kubę, zaprowadzała go do szkoły, a sama szła do pracy.

Jej mieszkanie składało się z trzech pokoi, co sobie bardzo chwaliła. Pierwotnie było to dwupokojowe mieszkanie, ale dziadek podzielił dwudziestometrowy salon na dwa pomieszczenia. Żaneta miała swój mały pokoik, Kubuś – trochę większy, a salon, a raczej salonik był dla gości. Jej mama mieszkała w tym samym bloku, ale na trzecim piętrze. Dzieliło je zatem kilka kroków. Marta była dla Żanety najlepszą przyjaciółką

i jej powierniczką. Oprócz Marty Żaneta miała swoją ukochaną przyjaciółkę Lile, z którą znały się od dziecka.

Dzisiaj Żaneta pracowała z domu. Nakręciła kilka filmików na rolkę i TikToka. Odpowiedziała na komentarze. Napisała posty na wieczór. Na dwudziestą zaplanowała live'a z doktorem Kosińskim na temat aparatów ortodontycznych. Kiedy już ogarnęła obowiązki zawodowe, ruszyła na zakupy. Kupiła Kubie arbuza. Chłopak uwielbiał owoce, a te soczyste najbardziej. Dokupiła też czereśni i kilka papierówek. Do wazonu wstawiła ciemnopurpurowe róże. W garnku bulgotał gulasz. Zapach cebuli, liścia laurowego i przypraw przyjemnie rozchodził się po mieszkaniu. Na deser postanowiła zrobić tiramisu. Ale dla Kuby zawsze przygotowywała wersję z biszkoptami maczanymi w kakao. Kubuś ją uwielbiał, a i Lila pożerała kakaowe tiramisu w zastraszającym tempie.

Gdy tylko Żaneta pomyślała o Lilce, rozległ się dźwięk domofonu.

- Hełoł – zaszcebiotała Lila.
- Właż! – Żaneta otworzyła drzwi.

Kilka chwil potem obie siedziały przy stole kuchennym. Lila pracowała jako przewodnik. Uwielbiała oprowadzać wycieczki po Warszawie. Znała wszystkie legendy, anegdoty i żarciki na temat warszawki. W ogóle życie Lili składało się z drobiazgów i, jak to Lila mówiła, pierdółek. Cieszyły ją te wszystkie małe pierdółki, którymi się otaczała. Kiedy Żaneta była przy niej, zdawała sobie sprawę, że codzienne przeżycia stają się głębsze.

- Co u ciebie? – zagaiła Żaneta, mieszając łyżką w garnku.
- Masz coś, żebym wrzuciła na ząb? – zapytała Lila. Bo Lila była strasznym żarłokiem, co nie odbijało się na jej świetnej figurze. Nie ćwiczyła, ale za to była w ciągłym ruchu.
- Zjedz biszkopta. Za godzinę będzie obiad.

- Matyldoooo... Nie wytrzymam godziny – jęknęła kobieta.
- To zjedz dwa biszkopty.
- A jakbym tak zrobiła sobie kanapkę?
- Nie zjesz obiadu, jeśli napchasz się kanapką.
- Przecież wiesz, że zjem.
- To sobie zrób kanapkę, ja w tym czasie przygotuję sałatkę.
- I to mi się podoba! Ale miałam dzisiaj fajną wycieczkę seniorów! – Lila zaczęła kroić pieczywo. – Jeden dziadeczek mnie podrywał, mówiąc, że gdy zemrze, a czuje, że nastąpi to szybko, da mi cały swój majątek. Ponoć w jego garażu stoi jeszcze maluch z osiemdziesiątego szóstego roku.
- I co?
- A wiesz, że na malucha bym się skusiła – powiedziała Lila, odgryzając kawałek ogórka.
- Lila była singielką, prześliczną dziewczyną, która nie miała szczęścia w miłości, podobnie jak Żaneta.
- Żan...
- Hmm? – Żaneta odłożyła nóż.
- Czemu na naszej drodze pojawiają się same złamasy?
- Myślę, że wiele kobiet ma problem ze złamasami.
- Zaczęły się śmiać.
- Złamas objawia się kobiecie przybrany w maskę fajnego faceta. Takiego szarmanckiego, uczynnego, uśmiechniętego. I ty się nabierasz na jego piękne słówka.
- Ty, Lila, częściej niż ja.
- Teraz już rechotały.
- Ja częściej, bo ty dałaś sobie spokój z facetami.
- Mam swojego ukochanego.

Na te słowa usłyszały szcęk klucza w drzwiach. A po chwili tupot stóp.

– Lila! – zawołał Kuba. Nigdy nie mówił do Lilki „ciociu”, zwracał się do niej po imieniu.

– Kubulek mój! – Lila otworzyła szeroko ramiona.

– Czuję się zraniona. – Żaneta przewróciła oczami i zaczęła się śmiać.

– Ciebie mam na co dzień.

– Lilę też mamy prawie codziennie w naszym domu.

Lila i Kuba zaczęli się śmiać, robiąc do siebie głupie miny.

– Może Lila będzie cię żywiła? – zapytała z przekorą w głosie Żaneta.

– Przecież Lila nie potrafi gotować.

– Ooo... I tu was mam! Lila i Kubuś, świetna drużyna, która potrzebuje mnie tylko do gotowania im obiadów.

– I coś w tym jest.

Wszyscy wybuchnęli niepohamowanym śmiechem. Byli ze sobą naprawdę szczęśliwi i tylko to się liczyło.

Po południu Kuba kopał piłkę, a Żaneta przesadzała kwiatki. Wieczór był ciepły, światło służywało na deski tarasu. Ludzie dokądś biegli po chodniku, dokądś im się śpieszyło. Kilka metrów od ich mieszkania był przystanek autobusowy, przez który przewijały się tłumy. Gałęzie dzikiej czereśni ugięły się od owoców. „To jest właśnie życie” – pomyślała z uśmiechem na twarzy Żaneta.

ROZDZIAŁ 5

Była ładna pogoda, aczkolwiek z zachodu wiał wiatr. Ksenia wyszła na spacer. Włożyła długi, rozpinany, niebieski sweter. Ścieżką wijącą się wśród pagórków doszła do polany. Usiadła na kamieniu i wrzasnęła na całe gardło. Za kamieniem na trawie siedział mężczyzna, którego nie zauważyła. Nie spodziewała się go, dlatego tak zareagowała.

Mężczyzna w jednej chwili poderwał się na równe nogi. Wyciągnął do niej dużą rękę. Od razu zauważyła, że ma długie palce. Miał na sobie bojówki i zielony T-shirt. Był umięśniony, wytatuowany i szalenie przystojny. I... miał najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała.

– Ale narobiłaś rumoru! Wszystkie wiewiórki uciekły – powiedział i oboje zaczęli się śmiać.

– Przepraszam cię... Nie spodziewałam się tutaj nikogo.

– Ja też nie. Chciałem się wyczilować, a usłyszałem nad głową krzyk jakiejś nawiedzanej baby.

Ksenia od razu polubiła jego poczucie humoru. Ceniła je u facetów, podobnie jak dystans do siebie i otaczającego świata.

– Baba cię z całego serca przeprasza. – Ksenia położyła dłonie na piersiach.

– Całkiem do rzeczy ta baba. – Nowy znajomy uśmiechał się, ukazując piękny zgryz i dołeczki w policzkach.

– Jeśli to miał być komplement, to bardzo ci za niego dziękuję.

– Oczywiście, że cię komplementuję. Kacper. – Podał jej rękę.

– Ksenia.

– Nasze imiona zaczynają się na K...

- Trochę to banalne, co powiem, ale może to znak.
- Też tak czuję.
- Kacprze na K, co tutaj porabiasz?
- Jestem na urlopie. A ty?
- Powiedzmy, że też. Przymusowym.
- Ja relaksacyjnym. Co cię przymusiło do tego, aby zaszyć się w Bieszczadach? – zapytał.
- Usiądźmy.

Usiedli na kamieniu. I Ksenia zaczęła mówić:

– Mąż mnie zostawił – powiedziała na jednym wydechu. – Dla młodszej. Prawdopodobnie ładniejszej, zabawniejszej. Mówię tak, bo mnie to boli. – Westchnęła. – Historia, jakich wiele. Pan w średnim wieku i młoda dziewczyna, której jeszcze się chce, nie tak jak żonie. – Chciała się uśmiechnąć, ale wyszedł z tego jakiś bezsensowny grymas.

– Wiesz... – Widziała, że Kacper szuka w głowie odpowiednich słów. – Może teraz w to nie wierzysz, ale być może to jest ci potrzebne. Może spotkasz kogoś innego albo nie spotkasz tego jedyne, ale zrobisz coś, o czym zawsze marzyłeś, a ja-koś się bałaś.

– To wszystko, o czym mówisz, brzmi tak górnolotnie.

– Życie nauczyło mnie, że to się sprawdza. Nie warto brać się w cierpieniu. To nic nie zmieni. Wypłacz się. Będzie bolało, ale musisz iść dalej.

– A ty idziesz dalej? – zapytała.

– Idę. Jestem żołnierzem w jednostce specjalnej. Moje życie to walka, głównie ze swoimi ograniczeniami.

– Ooo, spotkałam komandosa. – Jeszcze raz na niego spoj-rzała. Był naprawdę świetnie zbudowany.

– Tak jakby.

– Dlaczego wstąpiłeś do armii?

– Może dlatego, że zawsze myślałem, że chcę uratować kogoś życie, walczyć o swój kraj, o pokój na świecie... Po latach udało mi się zrealizować to marzenie. Odbijam zakładników i takie tam. – Spuścił głowę. Był wyraźnie skrępowany, co bardzo ją rozczuliło. – Służba to nie film. To nie zabawa w Rambo.

– Ale potrafiłbyś kogoś też zabić?

– Jesteśmy szkoleni, by wykonywać rozkazy. Bez zastanowienia. Mrugnięcia okiem.

– Trochę robią wam pranie mózgu...

– Czasami to jedyne wyjście, by uratować niewinnych ludzi.

– Nie będę cię pytać, czy kogoś już zabiłeś.

– Nie pytaj... Nie warto. Ale wracając do naszej rozmowy, spójrz, spotkałaś mnie w trudnym momencie życia, może bym mógł ci przekazać kilka słów. Ludzie sobie żyją, pędzą, nie mają czasu na przemyślenia. A ja mam. Jadę do dżungli odbijać zakładników, tropić przemytników. Telefon nie jest mi na nic potrzebny. Tam są tylko dzika przyroda, zwierzęta, gwiazdy na niebie i twoje myśli. Są dni, że idziesz przez dżunglę kilkanaście kilometrów, jest parno, niesiesz ze sobą kilkunastokilogramowy plecak i myślisz: o co w tym wszystkim chodzi? Dokąd zmierzam? Gdzie się zatrzymam? Nie masz kontaktu ze światem zewnętrznym. Nie tracisz czasu na zagłębienie do telefonu i odpisywanie ludziom na wiadomości. Na śledzenie ich profili w mediach społecznościowych. Uświadamiasz sobie, że tak naprawdę to nic nie znaczy.

– Nic. – Ksenia słuchała go z zapartym tchem. – Też trochę przed tym uciekłam. Tutaj. Do tej ciszy. Ile zostajesz w Wiechach?

– Trzy tygodnie. – Uśmiechnął się do niej.

- Może gdzieś się jeszcze spotkamy... Przez przypadek.
- Zainicjujmy już teraz ten przypadek. – Jego uśmiech odzwierciedlał pewność siebie. Podobało jej się to.
- Chcesz się ze mną umówić?
- Tak. Mamy trzy tygodnie, to dość krótko, ale podczas tych trzech tygodni może wydarzyć się wszystko.
- Albo nic.
- Stawiam na wszystko.
- Mam córkę. Dwudziestojednoletnią.
- No i? – Wstał, otrzepał z igliwia spodnie i podał jej rękę.
- I mam trzydzieści osiem lat... Nie wiem, po co ci to mówię...
- Ja mam trzydzieści. I?
- Przejdźmy się.
- Z przyjemnością.
- Co jadacie w takiej dżungli? To dla mnie jakiś kosmiczny świat.
- Kajmany, krokodyle, ryby. To, co sobie upolujemy. Dzikie świnię, węże.
- A jak smakuje krokodyl?
- Ma delikatne mięso, jak kurczaczek. Niektóre węże są jak kauczuk, trudno je przeżuć.
- A byłeś kiedyś tak głodny, że nie myślałeś o niczym innym, tylko o tym, by zaspokoić głód?
- Oczywiście. Jadłem wtedy robaki i pająki.
- Brrr! – Ksenia się wzdrygnęła. – I jak?
- Kiedy jesteś głodny, to wszystko wchodzi. Popijasz wodą i jakoś na chwilę zaspokajasz głód.

– Jesteś bardzo otwarty.

– Staram się być przede wszystkim otwarty na ludzi, na świat, bo zauważyłem, że dzięki temu, że otwieramy się na innych ludzi, poznajemy kolejnych, a poznając kolejnych... poznajemy kolejnych... I to jest fantastyczne. Wiele osób wspomina, że warto się otwierać na świat. Właśnie dlatego też polubiłem naukę języków obcych. Bo to język umożliwia nam poznawanie innych światów. Nauczyłem się portugalskiego, bo mam przyjaciół w Brazylii. Kiedy kogoś poznaję, staram się chociaż próbować mówić w jego języku, bo wiem, że to będzie dla niego wyjątkowo miłe. To mój szacunek względem ludzi z różnych szerokości geograficznych.

Ksenia wstała.

– Muszę już iść. – Uśmiechnęła się. Dłońmi wygładziła swoją spódnicę w kwiaty.

– Spotkamy się jeszcze?

– Może kiedyś. – Puściła do niego oko.

– A więc nie chcesz wymienić się numerami telefonu?

– Nie. Tak będzie lepiej.

– To znaczy ty sądzisz, że tak będzie lepiej.

– Tak sądzę.

W Osadzie Kamionek znajdował się tylko jeden bar, w którym można było coś przekąsić. Pełen miejscowych i turystów. Ogródek przed barem był dość duży, jednak każdy chciał siedzieć w środku. Na drewnianych ławkach, przy stołach wyciosanych z kamienia.

Tego dnia w barze było luźniej niż zazwyczaj. Ksenia weszła do środka i zamówiła ziemniaki z koperkiem, jajko sadzone i szklankę zsiadłego mleka. Lubiła zsiadłe mleko, szczególnie to wiejskie.

Kiedy tak jadła obiad, odwróciła głowę w prawo i wtedy jej wzrok spotkał się ze wzrokiem Kacpra. Uśmiechnęli się do siebie. Był zaskoczony, że ją widzi. Odłożył na stolik książkę, którą właśnie czytał.

Ksenia wzięła talerz w ręce i podeszła do Kacpra.

– Dzień dobry, co za miłe spotkanie!

– Bardzo miłe. – Uśmiechał się tak szeroko, że sprawiło to Kseni niemalą frajdę. Był wyraźnie zadowolony z tego spotkania.

– Jem obiad. – Ksenia ruchem głowy wskazała na swój talerz.

– A ja piję kawę i czytam książkę.

– Co czytasz?

– Lema.

– Ambitnie.

– Po prostu lubię.

– I co jeszcze lubisz?

– Spotykać ciebie.

– Flirciarz.

– Tylko z odpowiednimi kobietami flirtuję.

– Czuję się zaszczycona.

– Jedz.

Ksenia jadła, a Kacper opowiadał o swoich misjach w dżungli, o tym, jakie zwierzęta tam spotykał.

– A czego się boisz najbardziej? – zapytała. Myślała, że odpowie, że jakiegoś węża albo śmierci, przemytników.

A on odpowiedział, że tęsknoty.

– To zrozumiałe. Jesteś z dala od bliskich, od rodzinnych stron.

– Teraz będę tęsknił za tobą.

– Wcale mnie nie znasz.

– Co nie będzie mi przeszkadzało za tobą tęsknić.

– A jednak flirciarz.

Kacpra interesowało niemal wszystko, dużo czytał, był błyskotliwy, niezłe gotował, znał kilka przepisów na pamięć. I Ksenia poczuła, że jest przy nim cholernie szczęśliwa. I pomyślała, że chciałaby, żeby to spotkanie trwało wiecznie. Naprawdę tak pomyślała.

Umówili się na kolejne spotkanie. Ksenia dała mu swój numer telefonu. „Nic nie ryzykuję” – pomyślała. „To tylko wakacyjny flirt” – uśmiechnęła się do siebie.

Kacper przyjechał po nią na starym motorze.

– Nie wierzę. – Kobieta zaczęła się śmiać.

– A co tu do uwierzenia?

– Wszystko. Nigdy w życiu nie jechałam na motorze – powiedziała zgodnie z prawdą.

– To teraz pojedziesz.

– Boję się.

– To stary rupieć. Będę jechał wolno – zapewnił, wręczając jej kask.

I faktycznie jechali wolno. Ksenię zachwycaly okoliczne widoki. Wzgórza, pagórki, łąki usłane kwiatami polnymi. Błękit nieba. I pierwszy raz od dawna poczuła, że żyje. Ona naprawdę żyła.

A potem położyli się na trawie i Ksenia poczuła zapach jego świeżo wypranej koszuli i wody po goleniu. Dyskretnie po-

wąchała jego włosy.

– Pachniesz wiatrem – powiedziała.

– A ty słońcem.

Usiedli, opierając się o pień drzewa. Nad głowami szeleściły bukowe listki. Pachniało obłądnie. Ksenia pomyślała, że tak może pachnieć tylko późna wiosna.

– Włączę ci moją playlistę – zaproponowała.

Kacper spodziewał się, że z telefonu popłyną jakieś melancholijne smęty. Jakie było jego zdziwienie, kiedy usłyszał Milesa Davisa. Obudziła jego ciekawość. On też kochał jazz, R'n'B i klasykę. Innej muzyki nie słuchał.

– Powiedz mi coś o sobie.

– Jestem już dojrzała. I jestem od ciebie sporo starsza. Nie przeraża cię to?

– Nie rozumiem...

– Moja córka ma dwadzieścia jeden lat.

– Musiałaś mieć ją bardzo młodo.

– Tak. Byłam młodziutka. I jak na swój wiek byłam naprawdę dojrzała, mój mąż zawsze mi powtarzał, że jestem starą duszą w młodym ciele.

– A jesteś?

– Trochę tak. Teraz, po tym wszystkim... – Zamyśliła się. – Wydaje mi się, że jestem bardzo stara.

Kobiety lubią dzielić włos na czworo. I w ogóle za dużo analizować. Był od niej sporo młodszy. Osiem lat to na pewno dużo. Będą dzieliły ich tysiące kilometrów. Zakocha się, nie będzie miała z nim kontaktu nawet przez kilka tygodni. Będą

widywali się raz na dwa, czasem trzy miesiące. „Nie dość w moim życiu komplikacji?” – zastanawiała się.

Zachowywała się przy nim jak nastolatka. Ta znajomość nie miała przyszłości. Postanowiła, że powie mu, że to wszystko, co się między nimi wydarza, nie ma sensu i że najlepiej będzie, jeśli przestaną się spotykać i zawracać sobie głowę tą znajomością. Wzięła telefon do ręki i...

– Masz gościa – zawołała pani Bożenka.

Ksenia zeszła po schodach. W salonie, oparty o blat stołu, stał Kacper, który o czymś rozmawiał ze starszą kobietą, a ona co rusz wybuchała salwami śmiechu. Oczarował i ją. „Są tacy faceci, którzy oczarowują niemal każdą kobietę” – pomyślała Ksenia.

– Cześć! – Uśmiechnęła się.

Kacper odwrócił głowę w jej stronę, a jego wzrok spoczął na jej twarzy. Ksenia stała z dudniącym sercem i przez kilka chwil nie była w stanie się poruszyć.

– Cześć. Porywam cię.

– Coś często ją porywasz. – Starsza kobieta puściła do niego oko.

– Daję się porywać. – Ksenia się uśmiechnęła.

– To już, dzieci, uciekajcie.

– Dokąd dzisiaj? – zapytała Ksenia, kiedy wkładała kask.

– Zabiorę cię do szopy.

– Do szopy?

– Do takiej, gdzie jest magia – powiedział.

– Już się nie mogę doczekać. – Widać było, że Ksenia jest uradowana.

Dwadzieścia minut później weszli do położonej wśród łąk szopy. U sufitu wyłożonego drewnianymi belkami wisały

dzwoneczki. Kacper uchylił okiennice i okno. Do środka wpadł powiew świeżego powietrza, a dzwoneczki zaczęły się poruszać.

Na ścianach wisiały indyjskie narzuty i obrazy zamków. Na drewnianym stoliku stały świeczniki wykonane z zielonych butelek.

Kacper wyciągnął rękę w stronę Kseni i zaplątał swoje duże palce w jej włosach. Drugą rękę położył na jej policzku. Jego dotyk był zdumiewająco delikatny i czuły. I wtedy ona się nachyliła w jego kierunku i go pocałowała.

Już chwilę potem ich pocałunki stały się coraz głębsze i bardziej intensywne. Ksenia wsunęła dłonie pod jego koszulkę. Miał płaski brzuch, a klatkę piersiową twardą niczym gład. Opuszkami palców gładziła jego skórę.

Nie zaprotestowała, kiedy ściągnął jej sukienkę. Oczy, które się w nią wpatrywały, były jak głębia oceanu.

„Źle robię” – podpowiadał jej głos rozsądku. A jednak nie potrafiła przestać. Potrzebowała ciepła drugiego człowieka. Potrzebowała mężczyzny. Kiedy dwoje ludzi siebie pożąda, działają wbrew zdrowemu rozsądkowi. Ogarnia ich pewien rodzaj lekkomyślności. To tak jak wsiąść do drogiej, wypasionej firy i nacisnąć gaz do dechy. Wiesz, że nie powinnaś, a jednak chcesz to zrobić.

– Zaczekaj – powiedział.

– Na co?

– Nie śpieszmy się. Chcę się na ciebie napatrzeć.

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie jestem doskonała. Mam obwisłe piersi i cellulit na udach.

– No i? – Wzruszył ramionami, jakby wcale go to nie obeszło. – Pożadam cię, pragnę, i tylko to się liczy.

Całował centymetr po centymetrze jej ciało.

Czuła, że jest to takie naturalne, być całowaną w miejsca, których dawno już nikt jej nie całował. Słońce oświetlało jej szyję, ramiona, piersi, zaokrąglony brzuch i biodra.

Ksenia pomyślała, że to wręcz niewiarygodne, jak otwierała się na tego mężczyznę. Od lat nie patrzyła na swoje nagie odbicie w lustrze. Wstydziła się swojej nagości. A teraz tak dobrze się z tym czuła. Jasne oczy Kacpra prześlizgiwały się po jej ciele.

– Miałbym ochotę cię zjeść – powiedział.

– Jestem smakowitym kąskiem? – zapytała.

– Mhm... – Całował jej szyję.

Potem dotykał jej dłońmi. A ona płonęła pod jego palcami.

Kiedy wszedł w nią i zaczął się w niej poruszać, jęknęła. Kochali się gwałtownie, całując się przy tym nieustannie. Już niemal zapomniała, do czego zdolni są ludzie, którzy siebie pożądają.

Kiedy skończyli, opadli bez sił, a Kacper nadal całował Ksenię.

– Jesteś nienasycony – powiedziała między jednym a drugim pocałunkiem.

– Tobą. I chyba trudno mi będzie się tobą nasycić...

Chwilę potem na nowo zaczęli się całować. Kacper pomyślał, że Ksenia doprowadza go do szaleństwa. Była od niego starsza, dojrzalsza, ale szalenie go pociągała. Miała w sobie jakąś magię. I mężczyzna dawno nikogo tak bardzo nie pożądał. Usiedli. Przyciągnął ją do siebie i mocno objął w pasie. Ksenia patrzyła mu prosto w oczy. Podniósł ją do góry i posadził na sobie. Oplotła go nogami. Miała ładne, długie nogi. Gładził jej plecy, a ona się uśmiechnęła. Spojrzała mu w oczy, a potem zjechała wzrokiem na jego klatkę piersiową. Doskonale umięśnioną, na której widniało kilka dziar. Nigdy nie

sądziła, że będzie miała wydziaranego faceta. Uśmiechnęła się do swoich myśli.

Zaczęli się całować coraz gwałtowniej, a potem on oparł dłoń na jej pośladkach. W jednej chwili ich ruchy stały się intensywniejsze. Spełnienie przyszło po chwili.

A potem on drzemał, a ona zaczęła to wszystko analizować, że może za wcześnie. Słyszała gdzieś, kiedyś, że ludzie po rozpadzie związku szybko chcą wejść w inny związek, dlatego że potrzeba bycia kochanym jest w nas taka silna. Chcemy kochać i być kochanym czasem za wszelką cenę. I przyklejamy sobie na nasze rany plasterki, które mają opatrzyć nam rany. Tylko że pod takim plasterkiem rana nie oddycha, ale jątrzy się i... Boli jeszcze bardziej.

ROZDZIAŁ 6

Żaneta umówiła się z Lilą na małym skwerku przy Pałacu Kultury. Większość ławek była zajęta przez bezdomnych i pijaczków. Gdyby Żaneta miała nazwać jakoś tę część stolicy, nazwałaby ją „skaza”. Środek Warszawy skażony był bezdomnością i swoistym brakiem miłości.

Lila wracała z jakiegoś spotkania, napisała wiadomość do Żanety, że jej SKM-ka spóźni się dwadzieścia minut. Żaneta wstała z ławki i podeszła do food trucka.

– Słucham. – Blondyn o roztrzepanych włosach i szerokim uśmiechu podniósł na nią wzrok.

– Poproszę kawę. Czarną.

– I bez cukru.

– Skąd wiesz? – zapytała.

– Wyglądasz na kawoszkę. A smak kawy można wyczuć tylko wtedy, gdy jest bez cukru.

Zaczęli się śmiać.

– Ale skoro kawa bez cukru, to może dasz się namówić na moje słodkie towarzystwo któregoś dnia?

– Podziękuję.

– Mężatka?

– Nie.

– A więc w czym problem? – Blondyn był rozbijającym szczerem.

– Mam dziecko. Dziewięcioletniego syna.

– I? Syn nie pozwala ci się umawiać z facetami z food trucków?

– Nie... Po prostu nie jestem gotowa na randki.

Przekrzywił głowę.

– Trudne rozstanie?

– Coś w tym stylu – odpowiedziała.

„Przecież minęło tyle lat...” – pomyślała.

– Gdybyś zmieniła zdanie...

– Podrywasz tak każdą laskę?

– Nie. Tylko wyjątkowe.

– A ile przede mną było tych wyjątkowych?

– Jedna, która mnie rzuciła.

– Ooo, przykre.

– Wiem. Nie podrywam nagminnie lasek, ale z tobą bardzo chciałbym się umówić. Jeśli zmienisz zdanie, przyjdź tu kiedyś. Nie musimy od razu pójść ze sobą do łóżka, chociaż jeśli będziesz nalegała, to czemu nie!

Żaneta się roześmiała.

– Podobasz mi się – stwierdziła.

– To...?

– Czemu nie?

– Łóżko?

– Nie... Spotkanie.

– Dawid – przedstawił się chłopak i podał jej kubek z kawą.

– Żaneta. To gdzie i kiedy?

– Najlepiej będzie, jeśli wymienimy się numerami telefonów.

– Najlepiej.

Kiedy już zapisała sobie Dawida w kontaktach, Żaneta z kubkiem kawy w rękach skierowała się w stronę stacji War-

szawa Śródmieście. Nie mogła przestać się uśmiechać. Dawid był fajny, czuła to.

Tego popołudnia wybrała się z Lilą na kolację i kilka drinków. Kuba nocował u jej mamy. Raz w miesiącu miały taki babski wypad, aby odreagować życie. Tak mówiła Lila: że życie trzeba czasami odreagować.

Kuba z Jasiem siedzieli po turecku na schodach. Nie poszli na matematykę, bo Jasek był smutny. Kuba był jego najlepszym przyjacielem, a przyjaciół nie można zostawiać w potrzebie – tak zawsze tłumaczyła mu mama.

- Wiesz co to rozwód? – zapytał Jasek Kubę.
- Pewnie, że tak. – Chłopiec kojarzył to słowo.
- Moi rodzice się rozwodzą. Tata wyprowadził się z domu.
- Przykro mi.
- Mi też. – Jasek wzruszył ramionkami. Był bardzo szczupły, a jego ręce wyglądały jak witki brzozy. – Kłócili się.
- Wszyscy się kłócą od czasu do czasu.
- Wiem. I dlatego myślałem, że im przejdzie.
- Ale nie przeszło?
- Nie. Tata się wyprowadził. Wiesz, jak mi smutno?
- Przykro mi – powtórzył Kuba i złapał kolegę za rękę. – Ja swojego taty nigdy nie poznałem.
- I jak się z tym czujesz?
- Kiepsko. – Kuba sięgnął po patyk i zaczął rysować esy-floresy na piasku.
- Ale umarł?
- Nie. Żyje, tylko że pracuje za granicą.

– Nie chciał cię?

Kuba zacisnął mocno szczękę. Jego zęby zazgrzytały.

– Chciał – odpowiedział chłopiec. Choć sam nie wiedział, czy to prawda. Mama powtarzała mu, że tato bardzo go kocha, ale wybrał życie za granicą. Tak bywa. Ale jego mama kochała go za dwoje rodziców. Była też babcia, która go kochała. Tylko że Kuba czasami chciałby tatę, z którym mógłby porozmawiać o samochodach, pójść na gokarty, pograć w szachy albo piłkę. Mama się starała, ale to była kobieta, a kobiety są jednak inne niż mężczyźni. – Będziemy trzymać się razem i jakoś przetrwamy.

– Przetrwamy – powiedział Jasiek. A Kuba ucieszył się, że może w jakimś stopniu pomóc koledze.

– Nie mogę uwierzyć, że masz takiego kaca giganta – powiedziała Lilka, otwierając drzwi do pokoju Żanety.

Lila z Żanetą znała się od dzieciństwa. Przez całe życie mogły na siebie liczyć. Lila zadzwoniła do Żanety, kiedy straciła dziewictwo. Płakała jej do słuchawki ponad godzinę. A Żaneta wysłuchiwała jej szlochów, od czasu do czasu wypowiadając jakieś pocieszające słowa. Żaneta przybiegła do Lilki, kiedy nauczyła się jeździć na rowerze. Lilka dzieliła się z Żanetą lalką Barbie, na którą rodziców przyjaciółki nie było stać. Płakały obie, kiedy urodził się Kuba i wtedy kiedy zmarła mama Lili.

– Co z Kubą? – jęknęła Żaneta i nakryła się poduszką. Czuła w głowie pulsujący ból.

– Jest jeszcze u twojej mamy – powiedziała Lila. – Nie wydaje mi się, że wypijaś tyle alkoholu, by mieć takiego kaca.

– Wiesz, mi też nie. Ale chyba z wiekiem mam coraz słabszą głowę – stwierdziła Żaneta.

– Wycisnęłam dla ciebie sok.

– Z grejpfruta?

– Nawet z trzech i pół cytryny, plus dorzuciłam imbir.

– Jesteś moją wybawczynią.

Lila podeszła do łóżka przyjaciółki i podała jej szklanę z sokiem. Żaneta wypła duszkiem. Syknęła.

– Chcesz proszka od bólu głowy? Albo aspirynę?

– Chcę aspirynę. – Żaneta ponownie opadła na poduszkę.

Chwilę potem w pokoju zjawila się Lila ze szklanką wody, w której buzowała tabletką. Kiedy się całkowicie rozpuściła, Żaneta wypła zawartość szklanki.

– Połóż się na chwilę, ja ogarnę ci chatę. Poprasuję, posprzątam – zaproponowała Lilka.

– Nie wygłupiaj się.

– Śpij.

Lila zamknęła za sobą drzwi, a Żaneta odpłynęła w błogi sen.

Żaneta wstała dwie godziny później. Czuła się znacznie lepiej, choć głowa wciąż ją ćmiła. Z kuchni dolatywały cudowne zapachy. Żaneta włożyła kaptcie, szlafrok i poszła do kuchni.

– Co tu tak pachnie? – zapytała, cmokając przyjaciółkę w policzek.

– Właśnie miałam cię budzić. Usmażyłam dla ciebie jajecznicę z pomidorami – oznajmiła Lila, uśmiechając się szeroko.

– Upiekłaś też bułeczki? – Żaneta wskazała na wiklinowy koszyk, w którym leżało parujące pieczywo.

– A, tak jakoś mnie naszło. Uprasowałam rzeczy Kuby, twoje dwie bluzki i trzy spódnice. Więcej nie mam siły.

– Kochana moja. Dziękuję. – Żaneta uśmiechnęła się szeroko. – Jesteś moim aniołem z rogatą duszą.

Kobieta usiadła przy stole. Lila podała jej talerz z jajecznicą. Sobie nałożyła kilka plasterków bekonu, fasolkę z puszki, jajka z majonezem i dwa tosty. Żaneta pokręciła głową. Od kilku lat nie jadła mięsa, ale nie krytykowała przyjaciółki za jej wybory.

– Jesteś śmierdziel. W dodatku śmierdziel, który pochłonie gigantyczną porcję i będzie nadal wyglądał jak modelka.

– Ma się tę przemianę materii. Smacznego! – powiedziała Lila i zaczęła jeść.

Żaneta też ze smakiem pałaszowała swoją porcję. Nagle syknęła.

– Znowu ten ból głowy? – zapytała Lila.

– Niewyobrażalny. Ciiii.

Żaneta ukryła twarz w dłoniach. Lila była zmartwiona stanem przyjaciółki. Czuła, że dzieje się z nią coś niedobrego. Przez chwilę milczały.

– Kochana, jutro rano zabieram cię do lekarza – stwierdziła Lila.

– To kac.

– Dwa tygodnie temu też bolała cię głowa i wtedy zwałaś to na migrenę.

– Jutro Kuba idzie do szkoły, ja do pracy i ty też.

– Odwieziemy Kubę na zajęcia i pojedziemy do lekarza. Praca nie zajac. Zaraz ci u kogoś umówię wizytę.

Lila sięgnęła po telefon i zaczęła poszukiwanie lekarzy. Przeczytała kilka opinii o doktorze Dygacie i zarezerwowała wizytę. Nie wiedziała dlaczego, ale czuła, że z przyjaciółką dzieje się coś niedobrego.

ROZDZIAŁ 7

„Dlaczego w całej okolicy jest tylko jedna biedra, w której można zrobić zakupy?” – zastanawiała się Ksenia. „I o tej samej porze zakupy musiał robić Kacper”. Ksenia unikała go od kilku dni. Nie wiedziała, jak po tym wszystkim mogłaby mu spojrzeć w oczy. Czuła też wyrzuty sumienia. Jak szybko przyszło jej pójście do łóżka z innym facetem! A może była tego spragniona? Z Łukaszem sypiali rzadko. A jeśli już, to odbywali stosunki bez specjalnego zaangażowania. Jakby chcieli odbębnić małżeńską powinność.

Teraz Ksenia stała za półką i obserwowała Kacpra, który zniknął w alejce. Postanowiła zawrócić i czmychnąć ze sklepu. Zrobiła kilka pośpiesznych ruchów, zahaczyła ręką o ustawione w piramidę puszki coli, które się rozwały, potoczyły po alejce i narobiły rabanu. Zaraz obok niej znaleźli się sprzedawca i ochroniarz.

– Przepraszam – dukąła czerwona jak burak kobieta. – Naprawdę nie chciałam.

– Ja pani wierzę. Kolega też pani wierzy... Spokojnie, posprzątamy to razem.

– Pomogę. – Ksenia usłyszała znajomy głos. Uniosła głowę i zobaczyła Kacpra.

Posprzątali puszki w try miga. Kobieta i mężczyzna stanęli naprzeciwko siebie.

– Myślę, że zdobywasz pierwszą nagrodę.

– W jakiej konkurencji?

– Unikania mnie.

– Śpieszę się.

– Pośpieszę z tobą.

– Kacper...

– Wyjdźmy na zewnątrz i pogadajmy – zaproponował, uśmiechając się do niej.

Wyszli przed sklep. Ksenia miała nieprzemogioną ochotę uciec od niego, a jednak przy tym facecie jej serce biło dużo szybciej.

– Ksenia, chcę z tobą po prostu pogadać. Co się dzieje?

– No wiesz... – Ksenia czuła, że czerwieni się niczym pensjonarka.

– O co chodzi?

– Sam wiesz. To, co się między nami wydarzyło... – powiedziała, przygryzając wargę.

– Takie rzeczy wydarzają się między dorosłymi ludźmi, którzy siebie pożądamy. Ja cię nie tylko pożądam, ale i bardzo lubię. Fascynujesz mnie.

– Tak. I zostawmy to tak, jak jest.

– Czyli jak? Nie chcesz mnie już widzieć?

– Chcę. Nie chcę. – Ksenia potarła dłonią skronie. – Sama nie wiem, czego chcę. Mam za sobą trudny czas.

– Ale to już za tobą, sama tak powiedziałaś. – Dotknął jej ręki. A ona poczuła się tak, jakby przeszedł przez nią prąd. – Lubisz mnie, ja lubię ciebie...

– Dla ciebie to takie proste.

– A po co sobie komplikować życie?

Nie odpowiedziała. Szli w kierunku lasu. Milczeli. W pewnej chwili Kacper zatrzymał się i powiedział:

– Nie mogę.

– Ale czego nie możesz?

Złapał ją w objęcia, zamknął oczy, przechylił w prawo głowę i dotknął ustami jej ust.

I nagle jedno ciało wtopiło się w drugie, a ustami zaczęli się zachłannie pożerać. Zanurzył rękę w jej włosach, a drugą położył na plecach. Chciała go jeszcze i jeszcze, ale on nagle przerwał i się odsunął.

– Iii?

– Chcę tego.

Roześmiali się. Kacper dotknął opuszkami palców ust, jakby chciał sprawdzić, czy ten pocałunek mu się nie przyśnił.

Kacper przyjechał po nią o siódmej rano. Ksenia czuła się niezręcznie, wpuszczając go do środka. To nie był jej dom, a ona była tutaj w gościach.

– Wejdz – powiedziała. – Tylko zachowuj się cicho.

Kacper pocałował ją w policzek.

– Nie prowokuj mnie! – Kobieta uśmiechnęła się do niego.

– Boisz się, że to ty będziesz głośna?

Zaczęli się śmiać. Objęła go za szyję. W tym momencie do saloniku weszła pani Bożenka, która wyglądała słodko w żółtej podomce z falbankami. Niosła ze sobą tacę z kawą i bułeczkami. Ksenia poczuła się zawstydzona.

– Usłyszałam, że masz gościa, pomyślałam, że coś zjecie i się napijemy.

– Dziękujemy – powiedział Kacper.

– My zaraz pójdziemy. – Ksenia czuła się zażenowana.

– Dzieci, zostańcie sobie tutaj, ja idę na targ. Nie będzie mnie ze dwie godziny. – Puściła do nich oko. – Możecie w tym czasie spokojnie napić się kawy, zjeść bułeczki i co tam jeszcze chcecie. – Pani Bożenka zachichotała. A Ksenia poczuła, jak rumieńce wpełzają na jej twarz.

Chwilę później starsza pani chwyciła torbę w kwiaty i wyszła, a Ksenia złapała Kacpra za rękę i poprowadziła do spiżarni. Tutaj, w pomieszczeniu pełnym zapachów, zaczęła kraść mu pocałunki.

Kacper przywarł do niej tak mocno, że poczuła, jak krawędź stołu wbija się jej w pośladki.

Wystarczyło, że na nią spojrział, a jej już miękkie nogi.

– Tęskniłem za tobą – powiedział.

– Widzieliśmy się wczoraj.

– I już się stęskniłem.

– Jesteś szalony.

– I tobą nienasycony.

Jego język zaczął dotykać delikatnej skóry na jej szyi. Ksenia wygięła do tyłu głowę i jęknęła.

– A jeśli pani Bożenka wróci wcześniej? – zapytała.

– Na pewno będzie nam kibicować.

Roześmiali się.

Jego pocałunki stawały się coraz natrętniejsze.

– Zaczekaj! – Przygryzła wargę.

– Na co?

– Rozbierz mnie do naga.

– I?

– Kiedy ja już będę całkiem naga, zacznę rozbierać ciebie.

– I?

– Potem będziemy się całować, lizać, kąsać.

– I?

– I przegrywa ten, kto pierwszy nie wytrzyma.

– Co masz na myśli? – Zmrużył oczy.

– Kiedy jedno będzie chciało zanurzyć się w ciele drugiego albo powie, że chce czegoś więcej. Wchodzisz w to?

– Wchodzę w to...

– Tylko żebyś za wcześnie nie wszedł we mnie.

Rozebrali się do naga i zaczęli całować. Raz on ją, raz ona jego. Oboje byli rozpaleni i napaleni na siebie.

Ksenia przymknęła oczy i pozwoliła sobie rozkoszować się tą chwilą. Ich pot zmieszał się z zapachami migdałów, goździków i miodu.

Miała wrażenie, że za chwilę pochłonie ją ziemia. Wbiła paznokcie z jego plecy.

– I? – zapytał, dysząc.

– Nie powiem tego.

– Ale ja powiem.

Opuścił głowę i przesunął czubkiem języka po jej szyi.

– Patrz na to... – powiedziała i ukucnęła przed nim. Zaczęła całować jego uda, a palcami gładziła jego brzuch. Jęknął. Jego członek był naprężony do granic możliwości.

– Nie wytrzymam.

– Aaa... Wygrałam.

Dni mijały, a oni widywali się codziennie. Ksenia lubiła obserwować Kacpra. Była nim zachwycona. Tej parnej i dusznej środy łowił ryby. Miał na sobie tylko szorty w kolorze khaki. Ksenia żyła w letargu od ponad trzech lat. Nie żyła, nie doświadczała życia. Teraz przy Kacprze zdała sobie sprawę, że do tej pory wegetowała. I zaczęła rozumieć trochę Łukasza. Odszedł od niej nie bez powodu. Brak żarliwego uczucia mi-

ędzy nimi wypalał w ich duszach dziurę, której nie dało się zszyć. A ona zamieniła się w sopel lodu, który teraz powoli tajał. Na nowo nauczyła się odczuwać, uśmiechać, chwytając życie, przeżywać dawno zapomniane już emocje. I pierwszy raz od dawien dawna poczuła tak silne pożądanie. Wszystko przestawało mieć jakiegokolwiek znaczenie, kiedy byli razem. Powietrze wokół nich dosłownie iskrzyło.

Kiedy się zegnała z Kacprem, czuła się zdruzgotana. Co najmniej tak, jakby przejechał ją walec. Szeptali sobie czułe słowa.

– Chcę, żebyś wiedziała, że wrócę – powiedział Kacper, a ona z czułością dotknęła jego policzka.

– Nie możesz mi tego obiecać.

– Ale obiecuję. Nie możesz mi mówić, co mogę, a czego nie mogę.

Ksenia patrzyła, jak Kacper się rozbiera, zanim sama wysłiznęła się z sukienki. Wczoraj powiedział jej, że uwielbia ją w sukienkach. Jest taka kobieca. Przy nim czuła się kobieco. Już dawno przy żadnym facecie tak się nie czuła.

Otulił dłonią jej pierś i musnął językiem sutek. Jej ciało przeszyły dreszcze. Przywarła do niego, grzejąc się jego ciepłem. Był tak gorący, że niemal ją parzył. Koniuszkiem języka lizała zagłębienie na jego szyi. Smakował wiatrem. Nie wiedziała, jak może smakować wiatr, ale na pewno tak dobrze, jak skóra Kacpra.

Czuła, że jest wilgotna. Kacper wsunął dłoń między jej nogi i pieścił delikatnie wewnętrzną stronę ud.

Wszedł w nią. Wydała z siebie stłumiony jęk, a on ją pocałował. Poruszał się w niej delikatnie, a ona poczuła, że idealnie do siebie pasują. Po kilku chwilach kobieta wygięła się w łuk. Krzyczała. Chciała krzyczeć. Nigdy tak głośno nie krzyczała

podczas seksu. A przy nim chciała wykrzyknąć całemu światu, jak jej dobrze.

On wciąż w niej był, a ona uniosła biodra, instynktownie wychodząc mu naprzeciw. Potem przyszło i jego spełnienie.

– Jesteś wspaniała – powiedział.

– Raczej niewyżyta. – Zaczęła się śmiać.

– To też.

– Kocham cię – wyznał, całując ją w czoło. Ksenia znieruchomiała. W sumie nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Czasami wydawało jej się, że też go kocha, innym razem myślała, że to tylko zauroczenie.

– Kacper... – Podniosła się na łokciu.

– Nie oczekuję, że powiesz mi to samo. Po prostu ja to czuję, dlatego tak powiedziałem.

– Zauroczyłam się tobą, lubię z tobą spędzać czas.

– I uprawiać seks.

– To też.

I nadszedł czas pożegnania. Oboje wiedzieli, że to nastąpi prędzej niż później. Ksenia czuła silny ucisk w gardle.

– Wyjeżdżam na misję – powiedział Kacper, z czułością dotykając policzka Kseni.

– Na długo?

– To będzie kilka tygodni.

– Dokąd?

– Do Gujany Francuskiej.

– Będzie z tobą kontakt?

– Kseniu... – Gładził jej policzek. Miała taką delikatną skórę. – Ja będę w dżungli. Nie ma tam zasięgu. Ale wrócę. Obiecuję ci, że wrócę.

– To był cudowny czas. Nawet jeśli nam nie wyjdzie...

– Nie mów tak. Będę przyjeżdżał, zakochałem się w tobie.

Nic nie odpowiedziała. Nie chciała słuchać obietnic. Nie chciała, by cokolwiek jej obiecywał, i ona nie chciała niczego mu obiecać.

I nagle ktoś znika z twojego życia i zastanawiasz się, czy ten ból, który pojawił się w twojej klatce piersiowej, będzie już trwał i trwał.

Nieważne, jak silny jest człowiek, to w chwili tęsknoty wskakuje w kleisty świat bólu. Bo ból może przybierać postać kleju, który oblepia twoją duszę.

Kacper wiedział, że ta misja będzie dla niego trudna. Przede wszystkim dlatego, że miał kontuzję nogi. Poza tym wiedział też, że będzie tęsknił za Ksenią. Nauczył się żyć chwilą obecną. Był twardym facetem z rozczulonym sercem. Pamiętał, że jego babcia zawsze mu to powtarzała: ty masz takie rozczulone serce.

Tego dnia szli już ponad dwadzieścia kilometrów. Pot wsiąkał w mundur. Jedyne, o czym marzył Kacper, to zdjąć już z siebie cały ten ekwipunek. Pasek od plecaka, który ważył ponad dwadzieścia kilogramów, wbijał się w jego ramię. Stopy miał odparzone. Wilgoć mieszała się z potem, powodując otarcia. Ich misja polegała na tropieniu przemytników, likwidacji nielegalnych kopalni złota.

Doszli do rzeki.

– No, panowie, czeka nas mała przeprawa – powiedział dowódca.

Słysząc było ciężkie westchnienie. W dżungli co chwilę są takie przeprawy. W końcu dotarli do obozu.

Zjedli przygotowany przez kucharza posiłek składający się z ryżu, kiełbasy i fasoli. Kacper był tak głodny, że w tamtej chwili smakowałoby mu wszystko. Ale ten późny obiad był akurat naprawdę dobry.

Potem ruszyli w teren. Po godzinie marszu odkryli nielegalną kopalnię. Kiedy tylko mężczyźni zauważyli zbliżających się żołnierzy, uciekli w krzaki. Kacper ruszył za jednym z nich.

– Stój, bo strzelam! – krzyknął. I Brazylijczyk, i on wiedzieli, że Kacper nie strzeli. Ta osoba nie zagrażała jego życiu i Kacper zdawał sobie sprawę, że nie może strzelać do nikogo, kto jest odwrócony do niego plecami.

Zniszczyli nielegalny sprzęt w kopalni. I wrócili do obozu.

Następnego dnia szli dziewięć kilometrów w błocie do pasa.

Mężczyźni rozbili biwak niedaleko wioski. Był wieczór. Siedzieli, rozmawiali, jedli. Podeszły do nich trzy dziewczyny. Śliczne. Brazylijki. „One są naprawdę pięknymi kobietami” – pomyślał Kacper.

Jedna usiadła koło Kacpra, dotknęła jego kolana. Kiedy przebywasz kilka tygodni bez kobiety, taki dotyk jest elektryzujący.

– Miałbyś ochotę? – zapytała.

Miałby. Był facetem. I miałby ochotę jej dotykać, uprawiać z nią namiętny seks. Miał na nią ochotę, ale pomyślał o Kseni. Zdjął jej rękę z uda.

– Za chwilę będzie trudno mi się opanować – powiedział.

– Nie masz pieniędzy?

– Mam.

– Więc w czym problem?

– Mam dziewczynę.

– Jak większość mężczyzn, z którymi sypiam. Dziewięćdziesiąt procent tych mężczyzn ma partnerki, żony, dziewczyny. Tylko teraz jesteście tacy samotni.

Kacper wstał. Poczuł, że narasta w nim pożądanie. Wolał poćwiczyć, bo wiedział, że za chwilę może to się źle skończyć. I na pewno Ksenia by się nie dowiedziała. Ale on ją kochał i nie chciał jej tego zrobić. Zakochał się w niej do szaleństwa.

Kacper przedzierał się przez splątana roślinność. Ze swoim regimentem zmierzał w stronę obozu. Ostry zapach ziemi po wieczornej ulewie wdzierał się do jego nozdrzy i drapał go w gardle. Wczoraj udało mu się połączyć z Ksenią. Opowiadała mu o sprzeczkach między koleżankami z urzędu, a on pomyślał, że to wszystko jest tak mało istotne. Tutaj w sercu amerykańskiego kontynentu przyziemne sprawy nie miały żadnego znaczenia. Tutaj jego życie toczyło się inaczej. Wczoraj byli tacy głodni, że jedli jaszczurki. Na szczęście mięso jaszczurek nie jest najgorsze. Do tego trochę ryżu i zaspokoił trawiący go głód.

Doszli do obozu o osiemnastej. Wciąż było bardzo gorąco, chociaż Kacper wiedział doskonale, że noc na pewno będzie chłodna. Plecy i tors pod mundurem były zlane potem. Jeszcze tylko godzina i będzie mógł odetchnąć rześkim powietrzem. Zmrok w tropikach zapadał szybko. W ciągu kilkunastu minut robi się zupełnie ciemno.

Tego dnia przeszli ponad trzydzieści kilometrów. Znajdowali się na skraju lasu tropikalnego. Żołnierze pomagali w budowaniu nowej osady dla samotnych matek z dziećmi.

Następnego dnia z dwoma przemytnikami lecieli na pokładzie samolotu na strzeżone lotnisko wojskowe. Żołnierzy na pokładzie było czterech. Kacper i Johnny mieli wyskoczyć z samolotu wcześniej, a dwóch pozostałych żołnierzy miało dostarczyć przemytników do twierdzy więziennej.

W połowie drogi okazało się, że przemytnicy wyswobodzili się ze sznura, którym mieli związane ręce. Na pokładzie samolotu rozegrała się walka. Kacper powalił jednego z mężczyzn na podłogę samolotu, kiedy coś uderzyło go w tył głowy tak mocno, że przed jego oczami pojawiło się z tysiąc małych plamek. Potem dostał kopniaka w brzuch. A następnie czyjeś ręce wyrwały go w otchłań nocy. Spadał. „Mam na sobie spadochron” – pomyślał racjonalnie. Wplótł palce w przytrzymujące czaszę linki. Musiał przetrwać, tego był nauczony. W ustach czuł metaliczny smak krwi. Krew lała się także z jego nosa. Spadochron się otworzył. Kacper poczuł ulgę. Kiedy spojrział w dół, zobaczył pod sobą wodę. Przez chwilę zastanawiał się nad tym, jaką ma temperaturę i jak powinien pokierować spadochron, żeby do niej nie wpaść.

Musiał stracić przytomność, bo nie zapamiętał samego momentu lądowania. Wiedział, że obozowisko sąsiedniego regimentu, do którego miał dotrzeć, znajduje się gdzieś w pobliżu.

Kiedy się obudził, ktoś przyciskał mu maskę tlenową do twarzy. Poczuł ukłucie igły, a po kilku chwilach zrobiło mu się ciepło i zapadł w spokojny sen. Wiedział, że jest już u swoich.

Obudził się po dwunastu godzinach. Zobaczył nad sobą twarz porucznika Andrew Smitha.

– Patrz, przyszedłem zobaczyć, co u ciebie, a ty masz się całkiem nieźle.

Zaczęli się śmiać. Kacper poczuł silny ból w klatce piersiowej.

– Czegoś potrzebujesz?

- Coś jeść. Jestem taki głodny.
- Głodny?
- A co w tym dziwnego?
- Stary, omal nie straciłeś życia, a ty głodny jesteś.
- Odzyskuję chęć do życia.

ROZDZIAŁ 8

Lekarz rodzinny skierował Żanetę na badania i do specjalisty onkologa.

– Będzie dobrze – pocieszała ją Lila. – Będzie dobrze. Chce tylko sprawdzić, czy na pewno wszystko jest dobrze.

Obie w to nie wierzyły, ale żadna z nich nie chciała przyznać tego na głos. Żaneta czuła się coraz gorzej, a ból w głowie nasilał się, ale nie wspominała już o tym swojej przyjaciółce ani mamie. Czyli dwóm najbliższym istotom.

Po wykonaniu zleconych badań lekarz o przemiłym wyrazie twarzy i dobrotliwym spojrzeniu uśmiechnął się do Żanety.

– Powinna pani pomalować usta na kolor dojrzałych brzo-
skwiń – powiedział doktor Żbikowski.

– Słucham? – Żaneta była zbita z tropu i mimowolnie się uśmiechnęła.

– To mi się podoba. Pani uśmiech mi się podoba. Dlatego powiedziałem o tej szmince.

– Czyli nie podrywał mnie pan?

– Nie.

– A miałam nadzieję.

Oboje się uśmiechnęli. Żaneta pomyślała, że każdy lekarz powinien mieć takie dobroduszne podejście do pacjenta. Okazać ludzką twarz i trochę empatii. A nawet trochę poflirtować.

– Dobra wiadomość jest taka, że rezonans nie wykazał żadnych zmian w mózgu. Węzły chłonne i kości są czyste.

– To musi być też zła wiadomość.

– Tak. Proszę, tylko niech pani na mnie nie psioczy.

– Jest aż tak źle?

- Nie wiemy, co pani jest. – Rozłożył bezradnie ręce.
 - Czyli może nic?
 - Obawiam się, że jednak coś, tylko musimy to zlokalizować.
 - Doktorze, niech mnie pan nie straszy.
 - Nawet nie śmiałbym. – Teatralnym gestem złapał się za klatkę piersiową.
 - To co teraz?
 - Zlecę kolejne badania i wykryjemy dziadostwo, jakie panią dopadło.
 - Fajny pan jest, doktorze.
 - Pani też. Teraz to pani mnie podrywa. – Puścił do niej oko. – A ja mam żonę.
 - Szkoda.
- Roześmiali się oboje.

Tydzień później Żaneta pojawiła się u doktora Żbikowskiego po raz kolejny. Doktor miał wyniki dodatkowych badań.

– Dzień dobry. – Znowu się uśmiechał, ale Żaneta od razu wyczuła, że to inny rodzaj uśmiechu niż ostatnio.

– Dzień dobry, doktorze. Co u pana słychać?

Doktor spuścił głowę, spojrział na dokumenty, potem na monitor komputera. Znowu się uśmiechnął.

– Za pierwszym razem zrobiliśmy pani... – zaczął w końcu.

– Doktorze, czy mógłby doktor zwracać się do mnie po imieniu? Jakoś mi wtedy lżej na duszy.

– Pewnie! – Jego oczy rozbłysnęły. Żaneta pomyślała, że jest w nich nadzieja. – Żaneto, poprzednio wynik testu był negatywny. Powtórzyliśmy badanie i mam wynik pozytywny. Cierpisz na meningozę.

– Brzmi egzotycznie.

– Hmm... – Zapadła cisza. Po czym doktor się odezwał: – Meningoza to nowotwór, który zajął opony mózgowy. Jest też w płynie mózgowo-rdzeniowym, stąd te silne ataki bólu głowy.

– Czyli mam raka? – Żaneta poczuła, jak w jednej chwili zaczęły oblewać ją zimne poty. Cztery lata wcześniej miała guza, którego usunięto. Wszystko było z nią w porządku. Do teraz. – Ale jest na to lekarstwo?

– Spróbujemy chemioterapii, jeśli to nie będzie skutkować, to radioterapii – powiedział i chwycił długopis, którym zaczął stukać w blat biurka.

Żaneta czuła, że nie jest dobrze.

– Doktorze, jestem samotną matką – powiedziała. Chciała, by to o niej wiedział. Musiał ją ratować.

– Przykro mi.

– Nie. Ja się do tego przyzwyczaiłam. Naprawdę nikogo za to nie obwiniam. Z moim synkiem tworzymy wspaniały team. Tylko muszę wiedzieć, doktorze, czy ja wyzdrowieję.

– Żaneta, przykro mi – powiedział z taką rozbijającą szczerością, że wiedziała, że nie wyjdzie z tego cało. I że musi pomyśleć, jaką opiekę zapewnić Kubusiowi.

– Ile mi zostało czasu? – Do tej pory znała takie pytania z filmów. I zawsze płakała na tego typu scenach. Myślała sobie: jaką jestem szczęściarą!

– Niewiele...

Jeszcze chwilę porozmawiali. Doktor złapał ją za rękę. Nie słyszała, co mówił, ale czuła jego słowa. To były otulające słowa, które dodawały jej otuchy. A w takiej chwili człowiek potrzebuje tylko otulenia.

Żaneta wyszła na korytarz i wykonała telefon do Lili. Wiedziała, że nie może zadzwonić do mamy, taka wiadomość usłyszana telefonicznie by ją załamała.

– Lila... Możesz? – Jej głos drżał.

– Tak. Skończyłam oprowadzać wycieczkę. Mogę.

– Muszę się z tobą zobaczyć, Lila. – Głos Żanety brzmiał teraz rozpaczliwie, że Lila poczuła, że traci grunt pod nogami.

– Żaneta, co jest? – Lila była naprawdę zmartwiona.

– Podam ci adres. Przyjedź, proszę. Nie jestem w stanie się ruszyć. Czekam na pierwszym piętrze.

– Dobrze. Będę jak najszybciej.

Lila znalazła zapłakaną Żanetę na korytarzu. Podeszła do niej i mocno ją objęła. Czuła, że stało się coś złego. Kiedy przyjaciółka opowiedziała jej o diagnozie, osunęła się obok niej na podłogę. Razem siedziały oparte o ścianę i płakały.

– Boję się. Ja nie chcę umierać – powiedziała Żaneta, wypłakując się w ramiona przyjaciółki.

– Wiem. Też tego nie chcę.

– Kuba...

– Ma mnie, twoją mamę.

– Nawet nie zna ojca.

– Jeśli chcesz, odnajdę dla niego ojca. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, ale najpierw zajmijmy się tobą. – Gładziła ją po plecach.

– Dlaczego ja? Mało już na mnie w życiu spadło?

– Nie wiem, Żaneta, dlaczego ty. Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałam. Dobrym, wiernym, lojalnym. A tutaj takiego gówna.

– Nie mów tylko przy Kubie, że mam gówno. Wiesz, jaki on jest, zaraz rozpowie w szkole, że mama ma w sobie kupę.

Roześmiały się przez łzy.

Lila na wszystkie możliwe sposoby chciała pocieszyć przyjaciółkę. Ale jak w takim momencie znaleźć jakiegokolwiek słowa pocieszenia?

– Kocham cię, Żaneta. Tak bardzo cię kocham.

– Ja ciebie też kocham – powiedziała cichutko Żaneta. Tak cichutko, jakby brakowało jej siły. – Muszę tyle rzeczy ogarnąć. Znajdę ojca Kubusia.

– Pomogę ci.

– Chciałabym też się nagrać dla Kuby. Wiesz, żeby mnie pamiętał. Tak to się robi w filmach i książkach. Ale sądzę, że scenarzyści wzięli takie pomysły z życia.

– Nagram cię. Wcześniej cię umaluję i ufryzuję, żebyś wyglądała jak człowiek... – Lila zawsze ucłowieczała Żanetę.

Marta spojrzała z miłością na swojego wnuka, który siedział na kanapie i czytał książkę. Poprzedniego dnia wieczorem Żaneta powiedziała jej o diagnozie, którą postawił lekarz. Długo płakały i żadna nie wiedziała, co teraz będzie. Kubuś, ukochany dzieciak. Dzieci w jego wieku siedziały niemal non stop na komputerze, podczas gdy jej wnuk miał też inne zainteresowania. Uciekał w świat książek, flory i fauny. Interesowały go owady, motyle i ptaki. Poznawał je po tym, jak ćwierkały, kiedy szli na spacer. „Babciu, tu jest czyżyk, a tutaj wrona i sikorka”. I Marta uśmiechała się do wnuczka.

Żaneta dobrze go wychowała. Nie wyobrażała sobie, że teraz mógłby zostać bez matki.

A ona? Żaneta była jej jedyną córką, którą tak bardzo kochała. Nie poradzi sobie bez niej. Łączyła je nie tylko więź matka-córka, lecz także przyjaźń. Chłopiec podniósł na babcię wzrok. Niczego nieświadomy, uśmiechnął się do niej. Odwzajemniła uśmiech. Pomyślała, że jeśli zaraz nie wyjdzie z domu, udusi się tutaj. Czuła, jak wielka klucha zatykała jej przetyk.

Spojrzała w lustro. Wyglądała staro. Miała kilkucentymetrowe odrosty. Włosy związane w kucyk. Kiedyś te włosy zachwycaly jej byłego męża. Nie ułożyło im się z ojcem Żanety. Jej córce też zabrakło szczęścia w miłości. Miała jednego chłopaka, potem był ojciec Kuby, kilka jakichś randek i na tym się skończyło. Bezgranicznie poświęciła się dziecku. Marta ją namawiała do tego, żeby zaczęła się z kimś spotykać, ale Żaneta nie chciała. Zakochała się bez pamięci w Kubusiu, a Marta wiedziała, że to nie jest dobre ani dla chłopca, ani dla jej córki.

Westchnęła. Nałożyła na twarz podkład, pomalowała rzęsy.

– Kuba, chodź na spacer! – zawołała.

– Dokończę tylko rozdział. O której wróci mama?

Mama to dla tego małego chłopca cały świat. Mama – jego przyjaciółka i ostoja. Mama – w tym słowie mieści się cała miłość. I przytulac na dobranoc, i pocałunek w stłuczone kolano, i rozmowy, kiedy jest człowiekowi źle. Poczula, że się zaraz rozplacze, a przecież musiała być silna dla swojego wnuka.

– Poszła do lekarza – powiedziała zgodnie z prawdą. Wiedziała, że Kuba nie może być okłamywany, bo dzieciak wyczuje każdą ściemę. Więc powiedziała mu to, co mogła powiedzieć. – Wróci później. Pójdziemy nakarmić kaczki.

– Pewnie. Tylko te dwie strony przeczytam.

– Czytaj, Kubuś, czytaj.

Telefon Żanety zadzwonił. Odebrała.

– Słucham. – Była zapłakana. Wracała od hematologa i miała ochotę gdzieś przystanąć i walić głową w mur.

– Czy coś się stało? – zapytał głos po drugiej stronie.

– Wszystko... – odpowiedziała bez namysłu.

– Potrzebujesz kawy...

Spojrzała na wyświetlacz. Dzwonił Dawid, ten facet z food trucka.

– Dawid, przepraszam cię, ale nie jest możliwe, byśmy się spotkali.

– Dlaczego?

– Bo mam raka.

– Jesteś w szpitalu? – dopytywał jakby nigdy nic.

– Nie. W domu.

– Możesz wychodzić?

– Tak.

– To chyba możesz się ze mną spotkać.

– Jejkuuu. Nic nie rozumiesz – odpowiedziała Żaneta z pretensją w głosie. Co on sobie myślał? Że to grypa czy przeziębienie?

– Chyba rozumiem wszystko. Masz raka. Moja mama zmarła na raka. Opiekowałem się nią przez dwa lata, a przed nią moją babcią. Wiem, jak to jest. I wiem, że spotkania z ludźmi, którzy są w stanie cię zrozumieć, na pewno pomagają.

– Ja cię w ogóle nie znam.

– To poznasz. Możemy się sobie spodobać. Możemy zostać przyjaciółmi, fajnymi kumplami. Możemy też siebie nie polu-

bić i wtedy zranisz mi serce i kopniesz w zad.

– Ale dlaczego zakładasz, że to ja tobie, a nie ty mi?

– Bo z miejsca cię polubiłem. I wiem, że to ty mnie kopniesz.

Żaneta zaczęła się śmiać.

– Zapraszam cię na lemoniadę i pierogi z pokrzywą i marchewką.

– Co to za wynalazek?

– Najlepszy.

Dwie godziny później siedzieli przy dębowym stole w restauracji wegetariańskiej i jedli najlepsze pierogi, jakie przyszło Żanecie kiedykolwiek spróbować.

– Myślisz, że będę mogła prosić dokładkę?

– Pewnie, że tak.

Rozmawiali o życiu, o tym, jak Dawid rzucił korpo i kupił sobie food trucka, o jego wyjazdach do Azji. Dużo się śmiali.

– I co? – zapytał.

– Podobasz mi się – powiedziała Żaneta.

– Czyli z tej mąki będzie chleb?

– Umieram. Nie chcę się angażować.

– Możemy spotykać się na pierogi. Zjemy wszystkie rodzaje: z pieczarkami, szpinakiem i mozzarellą, z selerem i serem edamskim, z owocami morza, z boczniakami, ruskie, z kapustą i grzybami.

– Dobrze. Ale tylko pierogi, niczego więcej.

– A liczyłem na łóżko.

– Łóżko wszystko by między nami popsuło.

– Na pewno pojawiłoby się jakieś skrępowanie.

– Właśnie.

Tego popołudnia Żaneta była rozpromieniona. Dawid był cudny i tych kilka godzin, które z nim spędziła, naładowało ją pozytywną energią. A ludzie potrzebują w życiu pozytywnej energii, żeby jakoś przetrwać swoje problemy.

Tego dnia Kuba chciał pokopać z mamą piłkę. Żaneta zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo nie jest już w formie. Czy to leki ją tak wykańczały? Kuba radził sobie świetnie z piłką. W ogóle lubił wszelkiego rodzaju sporty, a ona była z niego szalenie dumna. Dużo razem ćwiczyli, ale Żaneta teraz nie dawała rady.

ROZDZIAŁ 9

Ksenia spotkała się ze swoją starszą o dziesięć lat siostrą. Nastka była jej powierniczką i wsparciem. Jej siostra wyglądała we wszystkim świetnie. Tym razem miała na sobie różowy welurowy dres i włosy upięte na czubku głowy w wielki kok, rzęsy pomalowane maskarą, a na ustach różowy błyszczak. Kobieta naląła soku pomarańczowego do szklanek. Jedną podała siostrze.

– Mmm, pyszny – zachwyciła się Ksenia.

– Sama wyciskałam. Pięć pomarańczy, cytryna, limonka, trochę startego imbiru, kilka listków mięty.

– Muszę kiedyś wycisnąć. Dla Kacpra.

Anastazja westchnęła i spojrzała na siostrę. Ksenia знаła ten wzrok.

– O co ci chodzi?

– O nic.

– Znam ten wzrok. To jest wzrok w stylu „nie zgadzam się z tym”.

– Szczerze?

– Tylko tak.

– Uważam, że Kacper nie jest odpowiednim facetem dla ciebie.

– Dlaczego?

– Może i jest sympatyczny i megaprzystojny, z tego, co mówiłaś i widziałam na zdjęciach, i na pewno wieloma rzeczami ci imponuje, ale uważam, że po tym, co przeszłaś, facet nie jest dla ciebie. To człowiek niezwykle oddany swojej pracy. Zawsze będzie ją stawiał na pierwszym miejscu. I to jeszcze nie jest zwykła praca. Wyjeżdża na niebezpieczne misje, gdzie

wszystko może się zdarzyć. Opowiadałaś, że tygodniami koczujecie w dżungli, a ty nie będziesz miała z nim kontaktu. Nie chcę, byś cierpiała.

– Też nie chcę. Powiedział, że chce wrócić do Polski za dwa lata.

Anastazja wypila swój sok. Szklanekę postawiła na stole.

– Odpowiedz sobie na pytanie, czy wytrzymasz życie w rozłące i strachu o ukochaną osobę przez dwa lata. Jeśli tak, to luz.

– Nie wiem.

– A ja myślę, tak szczerze, że więcej zaznasz cierpienia niż radości.

Przez chwilę obie się nie odzywały. Nastka wiedziała, że mężczyzna taki jak Kacper może podobać się kobietom, i w ogóle jej to nie dziwiło. Zawróciłby w głowie niejednej dziewczynie. Poznała go dwa dni temu. Był czarujący, błyskotliwy, inteligentny i przy tym szalenie przystojny. Jej siostra była w nim zakochana. Ale Anastazja nie chciała, by Ksenia znowu cierpiała. Bo na jej ukochaną siostrę już i tak spadło wystarczająco dużo ciosów.

– Powiedziałaś mu?

– O czym?

– Nie o czym, tylko o kim. O Oldze.

Między nimi zaległa cisza.

– Powiedziałam, trochę... Więcej powiem w odpowiednim czasie.

– Odpowiedni czas może nie nadejść. A on poczuje się rozczarowany, że przed nim to zatajałaś.

– Nie jestem na to gotowa.

– Rozumiem.

Zjadły placuszki owsiane z bananami, które same sobie usmażyły. Nie wspominały już o Kacprze, chociaż Ksenia czuła, że jest jej z tego powodu źle. Sądziła, że siostra podzieli jej entuzjazm, ale wiedziała, że po prostu się o nią martwi. Pożegnała się z Nastką o piętnastej i wyszła z mieszkania. Na zewnątrz było bardzo ciepło. Maj zachwycał piękną pogodą. Do koła kwitło życie.

Ksenia chodziła przez kilkanaście minut po parku, po czym usiadła na ławce. Obok niej przebiegła wiewiórka, która wspięła się po drzewie. Ksenia wyjęła z kieszeni telefon, przejrzała kilka zdjęć z Kacprem. Uśmiechnęła się do wyświetlacza. Tak bardzo pragnęła usłyszeć jego głos. Zobaczą się dopiero za dziewięć długich tygodni.

Kolejne dni były dla Kseni katogą. W duchu przyznawała siostrze rację. Tak, cierpiała. Czuła się tak, jakby jakaś wewnętrzna siła w postaci niewidocznej łapy ścisnęła jej wnętrzności i wykręcała na wszystkie strony. Starła się skupić na codziennych obowiązkach, pamiętać, żeby u pani Helutki zamówić ciasto na urodziny szwagra i opłacić rachunki. Jednak żyła jak w transie, jakby była robotem, który automatycznie wykonuje kolejne czynności. Kacper zostawił jej koszulkę, a ona codziennie wieczorem się w nią ubierała. Była spragniona jego zapachu i dotyku. Żyła jakby za szklaną szybą, jakby nie docierały do niej żadne dźwięki. Nawet jedzenie traciło smak. W ogóle to nie chciało jej się jeść. Jadła tylko dlatego, że wiedziała, że musi coś zjeść.

„Na pewno z czasem będzie łatwiej” – pomyślała Ksenia. Przyzwyczai się. Czy do nieobecności bliskiej osoby w ogóle można się przyzwyczaić? Pamiętała, kiedy jako dwudziestolatnia dziewczyna zapytała dziadka, czy tęskni za babcią, która zmarła dwa lata wcześniej. Dziadziuś spojrzał na nią swoimi niebieskimi oczami i powiedział, że jeśli się kogoś kocha,

to tęsknota za tą osobą jest stała, tylko zmienia swoje natężenie.

Kacper przyleciał po dziewięciu tygodniach. Przez ten czas Ksenia tęskniła. Nie mogła się na niczym skoncentrować, tylko tęskniła. Na lotnisku nie mogli przestać się całować. W takśówce oddawali się pieścizotom. A kiedy tylko weszli do mieszkania, on zadarł jej bluzkę i głośno wciągnął powietrze. Miała na sobie jasnoniebieski koronkowy stanik. Kupiła go w sklepie z ekskluzywną bielizną. Kiedy robiła zakupy, pomyślała, że kiedyś nie kupowała takiej bielizny. Stawiała na wygodę. I może dlatego jej mąż się nią znudził. A może znudziłby się nią bez względu na to, czy zakładałaby na siebie koronki i pończochy, czy też nie? Może w każdym związku z długoletnim stażem w końcu przychodzi znudzenie?

Odepchnęła od siebie te myśli. Jedyne, o czym teraz marzyła, to to, żeby Kacper jej pragnął, a ona go zaspokoi. W głowie czuła podniecający szum, a jej serce biło jak oszalałe.

Opadli na łóżko. Ona była na nim. Poruszała się powoli, mężczyzna złapał jej piersi w dłonie, zamknął powieki i upajał się rozkoszą. Aż w końcu oboje poczuli spełnienie.

Kacper pomyślał, że ją uwielbia. Uwielbiał w niej wszystko: każdy jej pieprzyk i to małe znamię za obojczykiem, i jej piękne piersi, które nie były symetryczne. Fascynowała go i chciał, by ta chwila trwała wiecznie. Chyba nigdy aż tak bardzo nie był zakochany. I z jednej strony czasami myślał, że dla tej kobiety byłby w stanie porzucić służbę. A z drugiej – wiedział, że tego nie zrobi, ale bał się ją stracić. Lubił ją, przebywać z nią. Przy niej nigdy się nie nudził.

– Jesteś wyjątkowa – powiedział i przytulił ją.

– A ciebie co naszło?

– Po prostu rozum mi przy tobie odbiera.

– Czy to, że na fali odebranego rozumu prawisz mi słodkości, mam odebrać jako komplement?

– Teraz jesteś już odłotowo wyjątkowa. – Pocałował ją w usta.

– Myślisz, że to się kiedyś skończy?

– Co?

– To nasze szczęście.

– Hmm... Nie wiem. Ale po co się nad tym zastanawiać? Nikt nie wie, co będzie.

– Jesteśmy tak różni od siebie – powiedziała szczerze Ksenia.

– A jednak w jakimś momencie życia spotkaliśmy siebie i to nam się podoba.

Ksenia i Kacper siedzieli w kawiarni i popijali kawę. Ksenia nie przepadała za kawą. Jeśli ją piła, to tylko taką lurowatą z dużą ilością mleka.

Kacper opowiadał coś o Gujanie, kiedy ich rozmowę przerywał czyjś głos.

– Ksenia! – Kobieta o alabastrowej cerze i okrągłej twarzy podeszła do ich stolika.

Ksenia wyprostowała się i poczuła, że w jednej chwili zaczęły oblewać ją zimne poty.

– Natasza, cześć! – Uśmiechnęła się, ale Kacper od razu zauważył, że to nie jest szczyry uśmiech.

– Nie widziałyśmy się od...

– Kupę czasu. – Ksenia przerwała kobiecie. Była zdenerwowana.

– No tak. Słyszałam, że Łukasz od ciebie odszedł. Tak mi przykro. – Ksenia wiedziała, że Natasza mówi to wszystko z dobroci serca, nie ma w niej ani krzty złości, a mimo wszystko nie chciała, by kobieta kontynuowała. Zamierzała coś powiedzieć, ale Natasza mówiła dalej: – Przeczytałam gdzieś, że pogrążeni w żałobie rodzice lubią, kiedy wspomina się ich dziecko. A Olga... Była taką cudną dziewczyną.

Ksenia spojrzała na Kacpra, który ze zdziwienia otworzył szeroko oczy.

– Jest. Olga jest cudowną dziewczyną.

– Ale przecież policja...

– Nie odnaleziono jej ciała. – Oczy Kseni zaszyły łzami. – To, że znaleziono kurtkę i pukiel jej włosów, o niczym nie świadczy, o niczym. To nie była ona, rozumiesz? – Ksenia się uniosła. Kacper złapał ją za rękę.

– Spokojnie – odezwał się. – Kochanie, spokojnie.

– Idź już sobie! – warknęła Ksenia do Nataszy.

– Ale ja... Przepraszam, Kseniu. Przepraszam.

Kobieta poczerwieniała na twarzy, a jej dłonie drżały. Natasza odeszła w popłochu.

– Co to było? – Kacper patrzył w oczy Kseni.

– Dawna sąsiadka.

– Ksenia... – Kacper nie wiedział, jak zacząć rozmowę.

– Moja córka...

– Mówiłaś, że wyjechała, że ułożyła sobie życie. O co w tym wszystkim chodzi? Bo za bardzo nie nadążam.

– Ona... Prawdopodobnie nie żyje. Tak twierdzi policja. Ale ja wierzę, że żyje. Czuję, że wszystko z nią w porządku.

– Co się stało?

– Uciekła z domu i popełniła samobójstwo. Przynajmniej tak sądzi policja, ale ja im nie wierzę. Nie zrobiłaby tego. Nie miała powodu. Odeszła.

– Niewiarygodne, że wszystko to przede mną ukrywałaś.

– Sama się z tym nie pogodziłam. I nic nie ukrywałam, po prostu nie powiedziałam ci o wszystkim.

– Rozumiem, że jesteś bardzo poharatana, ale spotykamy się i...

– Chciałam ci o tym powiedzieć. To dla mnie niezwykle trudne.

– Kłamałaś przez zatajenie.

– Boże... Teraz to wytoczyłeś działa armatnie!

Kacper wstał z krzesła.

– Dokąd idziesz?

– Muszę się przejść. Chcę ochłonać.

– Nie kłamałam.

– Daj mi to wszystko ułożyć sobie w głowie.

ROZDZIAŁ 10

Ksenia weszła do pokoju córki. Nic tu nie zmieniła. Pamiętała, jak na terapii, na którą niechętnie się zgodziła, powiedziała, że nic nie zmieni. Bo nie da rady. A może łudziła się, że zachowa w pokoju córki jej zapachy. Mimo że miała osiemnaście lat, wciąż używała szamponu dla dzieci Bambino. Jej włosy pachniały świeżością. Nie prostowała ich ani nie stosowała żadnych odżywek. Nic z nimi nie robiła, a wyglądały fenomenalnie. Skręcone w spirale, bujne, o kolorze dojrzałych orzechów!

Opuszkami palców dotknęła blatu biurka. To było biurko z prawdziwego drewna. Orzecha. O takim zawsze marzyła. Po prawej stronie stał kredens, który kupiły na pchlim targu. Obie go odmalowały na zielony kolor. W kredensie ułożone były książki podróżnicze, biografie i winyle. Olga kochała słuchać winyli. Łukasz wyciągnął dla niej z pawlacza matki stary adapter. Słuchała jazzu, Milesa Davisa ubóstwiała.

Ksenia była z córki szalenie dumna. Nie wiedziała, po kim miała taką artystyczną duszę, chyba po jej mamie, która była kolorowym ptakiem. Kochała muzykę i zioła. Pasjami suszyła zioła. W ogrodzie sadziła drzewa i krzewy.

Jej mama bardzo przeżyła zaginięcie Olgi. Mocno, dogłębnie. Straciła swój blask i tę radość w oczach, którą miała.

Na biurku stała ich fotografia. Ksenia poczuła, jak jakaś niewidzialna pięść ściska ją za serce i tarmosi. Na zdjęciu były dwie kobiety. Wyglądały jak siostry. Obie się śmiały. Ksenia dostrzegła między nimi podobieństwo, choć wydawało jej się, że córka jest o wiele ładniejsza od niej.

Miała szczupłą twarz o porcelanowej cerze i kilka piegów na nosie, które dodawały jej uroku, a wręcz zadziorności.

Wiele razy Ksenia wałkowała w myślach tamten ostatni dzień, kiedy jej córka zniknęła. Wstała o szóstej rano, a Olga brała prysznic. „Dziwne” – przemknęło jej przez myśl. Olga brała prysznic też o północy, kiedy wróciła do domu. Ksenia się przebudziła i słyszała szum wody w łazience.

Poszła zrobić herbatę i śniadanie. Dziewczyna pojawiła się w kuchni kilka minut później. Ubrana była w rozciągniętą bluzę. Nałożyła na głowę kaptur. To też zdziwiło Ksenię, bo ostatnimi czasy jej córka chodziła w kusych spódniczkach i krótkich bluzeczkach. Była smutna, wręcz cierpiąca. „Może zbliża jej się okres?” – pomyślała Ksenia.

– Cześć, skarbie. – Zbliżyła się, by ją pocałować, ale dziewczyna gwałtownie się odsunęła. – Coś nie tak?

– Mamo, nie chcę, żebyś mnie dotykała. Jestem już dorosła.

– Jeszcze dwa dni temu leżałyśmy na łóżku i się tuliłyśmy, i powiedziałaś mi, że chciałabyś na zawsze pozostać dzieckiem. I że tak rzadko teraz to robimy.

– Przeszło mi. – Olga przewróciła oczami.

– Chcesz mi o czymś powiedzieć? – zapytała Ksenia.

– O czym? – Dziewczyna zeszywniała, jakby pytanie matki ją zmroziło.

– Nie wiem o czym. Jesteś smutna. Masz jakieś problemy?

– Każdy je ma.

– Chcesz o tym pogadać?

– To... – Olga zrobiła głęboki wdech. Ksenia spojrzała jej w oczy i w tym samym momencie zadzwonił jej telefon. Odebrała.

– Kurczę, ale dzisiaj? – zapytała. Nie była zadowolona z takiego obrotu sprawy. – No dobrze. Zaraz będę. – Rozłączyła się. – Pogadamy wieczorem, Aliny nie będzie dzisiaj w pracy. Szpital, wiesz...

– Wiem, mammo, wiem, szpital, twoja praca.

– Wrócimy do rozmowy wieczorem.

– Chciałabym ci coś ważnego powiedzieć.

– Wieczorem. – Ksenia szukała kluczyków do samochodu.

Olga bez słowa wstała od stołu i poszła do siebie. Ksenia dopiła herbatę i wyszła z domu. Całą drogę do szpitala myślała o córce. Wyraźnie coś ją trapiło. Jej mała córeczka wkraczała w dorosłość, to będzie trudny czas, ale poradzą sobie i z tym.

Ksenia wróciła do domu po dwudziestej. Była zrozpaczona. Właśnie podpisała papiery, że dobrowolnie odchodzi z pracy. „Jezuuuu” – jęknęła w duchu. To nie był jej błąd. Ale ordynator i Beata mieli ze sobą romans, więc łatwo było zrzucić wszystko na nią. A ona nie miała wyjścia. Rodzina pacjenta nie mogła się o niczym dowiedzieć. Tylko że... Jak ona będzie teraz z tym wszystkim żyła? Była wściekła, smutna i chciało jej się płakać. Marzyła jedynie o tym, żeby znaleźć się w domu, zwinąć w kłębek i odpłynąć w błogi sen.

Otworzyła drzwi i stanęła jak wryta.

Jej córka stała w przedpokoju z maszynką w ręku i gapiła się w swoje odbicie w lustrze. Jej długie brązowe włosy walały się po podłodze. A ona miała głowę ogoloną na języka.

– Olgaaa... Ja pierdołę! – wyrwało się z ust Kseni. – Coś ty, do cholery, zrobiła?!

– Mamooo.... – Dziewczyna zaczęła płakać. Ale Kseni to nie wzruszyło, była na nią wściekła.

– Wyglądasz okropnie. Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego mi nie powiedziałaś? Co to jest? Jakaś manifestacja? – Wyrzucała z siebie słowa niczym z karabinu.

Olga spojrzała na matkę smutnym wzrokiem. Tyle jej chciała powiedzieć! Tyle wylać z siebie żalu, ale nie mogła wydusić ani jednego słowa. Najbardziej pragnęła uciec z tego miejsca.

Od swojej matki, która nie miała ani chwili, by z nią porozmawiać. A przecież tyle się stało! Tyle złego się wydarzyło.

I tej nocy Olga zniknęła. A Ksenia nie mogła sobie tego darować. Ani jej zniknięcia, ani utraty pracy, którą naprawdę lubiła. Może w którymś momencie życia gdzieś się w niej zatraciła, bo wspierała obcych ludzi bardziej niż swoją rodzinę, a takie podejście też jest niebezpieczne.

Mijały dni, Ksenia i Łukasz byli zrozpaczeni. Ślad po córce zaginął. Aż w końcu znaleziono pukiel jej włosów i kurtkę, która do niej należała. Ale przecież tego dnia, kiedy uciekła, nie miała już włosów, zgoliła je. Nawet jeśli ktoś ją zabił, to... skąd ten kosmyk jej włosów? Ksenia mówiła o tym policji, jednak zignorowano to. Na kurtce były ślady krwi Olgi. Ale mogła się przecież skaleczyć. Mogła porzucić ubranie. Wszystko mogła. Poza tym Ksenia czuła, że Olga żyje. Nawet jej mąż w to wątpił, a ona to czuła.

Któregoś dnia do mieszkania Kseni zapukała Weronika, koleżanka Olgi.

– Dzień dobry. – Dziewczyna była wyraźnie zmieszana. Weronika miała ciekawą urodę: śliczną porcelanową cerę z kilkoma piegami na nosie, rude włosy i zielone oczy. Była bardzo szczupła i taka eteryczna.

– Dzień dobry.

– Nie wiem, czy pani chce mnie widzieć.

– Nie rozumiem?

– Po tym, co się stało... – zrobiła pauzę – ale czuję, że muszę pani powiedzieć kilka rzeczy. – Dziewczyna wyginała palce u dłoni.

– Wejdz. Jesteś tutaj mile widziana. – Ksenia nie wiedziała, że Olga się przyjaźni z Weroniką. Kiedyś dziewczyny miały ze

sobą dobry kontakt, ale potem ich stosunki się rozluźniły.

Ksenia zaprowadziła Weronikę do salonu. Usiadły naprzeciwko siebie.

– Napijesz się czegoś? – zaproponowała gospodyni.

– Nie, dziękuję.

– Co u ciebie, Weronika? – Ksenia nie wiedziała, jak zagaić rozmowę, a widziała, że dziewczyna jest bardzo spięta.

– W porządku. U mnie w porządku. Wie pani... – Dziewczyna spojrzała na Ksenię. – Od roku jakoś się nie przyjaźniłyśmy, ale nadal lubiłam Olgę. Od czasu do czasu rozmawiałyśmy. Przez ostatni rok była strasznie w sobie zamknięta. Czy miała jakieś problemy?

– Nie.

– A w domu?

– Nie – powiedziała Ksenia, choć nie była o tym przekonana. Kiedyś mówiły sobie z Olgą o wszystkim. Ale od roku nie rozmawiały o żadnych konkretach. Tylko o takich nieistotnych rzeczach. Ksenia zaczęła zdawać sobie sprawę, że wcale nie znała swojej córki.

– Olga była nieszczęśliwa. A kiedy człowiek jest tak bardzo, bardzo nieszczęśliwy, może zrobić masę głupstw i popełnić dużo błędów.

– Czy sądzisz, że była nieszczęśliwa?

– Bardzo. Nie widziała tego pani?

– To znaczy... – Kobieta nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jaką była matką? Przecież zauważyła, że jej córka cierpi. Przecież chciała porozmawiać. Dlaczego się nie udało?

– Przez ostatnie dni zapadła się w sobie. Myślę, że ktoś mógł jej zrobić jakąś krzywdę.

– Ale jaką?

– Nie wiem. Działo się z nią coś dziwnego. Nie wiem, po co pani to mówię.

– Dziękuję, że mi o tym mówisz.

– To nic konkretnego, ale chcę, żeby pani wiedziała, jak bardzo była nieszczęśliwa. A kiedy ludzie są nieszczęśliwi, to mogą zrobić sobie krzywdę. Ja myślę, że ona uciekła.

– Policja twierdzi inaczej.

Weronika gwałtownie wstała.

– Mogą sobie twierdzić, co chcą – rzuciła przez ramię dziewczyna. – Na pani miejscu wierzyłabym, że jest inaczej – powiedziała i szybkim krokiem wyszła na korytarz.

– Zaczekaj, czy ty coś wiesz? – Ksenia chwyciła się jej słów jak tonący brzytwy.

– Nie... Po prostu... Chcę, żeby pani miała nadzieję.

I Ksenia przez te trzy lata żyła nadzieją.

Nadzieja z jednej strony daje nam jakieś światełko w tunelu, ale z drugiej strony potrafi nas okłamać. Poharatać nas. Sponiewierać. Bo wierzymy. Każdego dnia wierzymy, że może jeszcze coś albo ktoś... wróci. Odnajdzie się.

Kacper wrócił do mieszkania koło dwudziestej trzeciej. Ksenia wyszła na korytarz i otworzyła szeroko ramiona. Wtulił się w nią.

– Przepraszam, Kacper.

– Nie, to ja przepraszam... Wiem, że to dla ciebie bolesne, a ja... To nie moja sprawa.

– Powinnam ci powiedzieć.

– Kochanie, nic nie musiałaś... Teraz wiem i nie wyobrażam sobie, jak ci musi być ciężko. Nie mam dzieci, ale domyślam

się, że strata tak bliskiej osoby rozrywa serce.

– Wierzę, że ona żyje – powiedziała Ksenia. – Tak mi łatwiej. Dopóki nie dowiem się na sto procent, że jej nie ma... będę wierzyć.

Kacper gładził włosy kobiety z czułością.

– Masz prawo wierzyć.

Tydzień, który spędzili razem, minął bardzo szybko.

– Znowu rozstanie... – powiedziała, kiedy pakował do plecaka swoje ciuchy.

– Następnym razem przylecę na dłużej. – Pocałował ją namiętnie w usta. – Albo gdzieś razem polecimy. Może Portugalia? Albo Hiszpania. Gdziekolwiek.

– Gdziekolwiek ma sens – odpowiedziała słabym głosem.

Kacper ukucnął obok Kseni, chwycił jej ręce w swoje dłonie.

– Jeśli chcemy być razem, musisz zaakceptować to, gdzie pracuję – powiedział i pocałował wewnątrz jej dłoni. Podniósł na nią wzrok. W jej oczach dostrzegł kapitulację.

– Akceptuję, ale to nie znaczy, że jest mi łatwo. To też musisz zrozumieć.

– Staram się. Naprawdę się staram.

Można się starać zrozumieć, ale i tak pewne rzeczy będą nas bolały. Bo tęsknota boli.

I nieważne, jak silnym człowiekiem byś był, to wcześniej czy później może tak ci wejść pod duszę, że będzie bolało.

ROZDZIAŁ 11

To był najtrudniejszy moment w jej życiu. Żaneta przygotowywała się do tej rozmowy z synem od tygodnia. Była na konsultacji z psychologiem. W ogóle nazajutrz psycholog dziecięcy miał porozmawiać także z jej synkiem.

Usiedli na kanapie. Żaneta zapaliła świece. Podała Kubie kakao, na stole postawiła talerzyk z babeczkami.

– Czyli będzie grubo? – zapytał chłopiec.

– A skąd wiesz? – Żaneta starała się do niego szeroko uśmiechać.

– Na stole stoją ciastka, popijamy kakao, a jest osiemnasta. W naszym domu nie je się cukru od szesnastej – słusznie zauważył. Żaneta mimowolnie się uśmiechnęła. Uwielbiała tę błyskotliwość swojego synka.

– I kiedy tyś się zrobił taki hop do przodu?

– Mam to po tobie.

Żaneta pocałowała go w czubek głowy. Pachniał dziecięcym szamponem, wiatrem i świeżością.

– Zjedzmy po babeczce i pogadamy. – Kobieta starała się jak najdalej w czasie odsunąć od siebie rozmowę z synem, ale wiedziała, że musi, po prostu musi mu powiedzieć o sytuacji, w jakiej się znaleźli.

Zjedli w milczeniu. Chłopiec tylko pół babeczki, co było nietypowe. Kochał jej śmietankowe babeczki. Wiedziała, że się niepokoi. Westchnęła.

– Możemy już zacząć? – zapytał, wiercąc się na krześle.

– Tak. – Odstawiła swój kubek z kakao na stolik. Wstała i uklękła przed dzieckiem. Objęła syna. – Jestem chora – powiedziała na wydechu.

– Wiem. Chodzisz ciągle do lekarza. – Patrzył jej w oczy.

– Tak. I to poważnie chora – dodała Żaneta i pocałowała Kubę w czoło.

– Jak bardzo poważnie?

– Mogę umrzeć. – Przygryzła wargę tak mocno, że poczuła metaliczny smak krwi.

Przez chwilę powietrze między nimi jakby zastygło. Zatrzymał się ich świat. Chłopca, który bardzo kochał swoją mamusię. Dlaczego w tym cholernym życiu istnieje taka niesprawiedliwość? Żaneta pomyślała, że jeśli już miałyby odejść, to wtedy kiedy Kuba był malutki, a nie teraz, kiedy wciąż był dzieckiem, ale tak wiele rozumiał. Teraz jego cierpienie będzie nie do zniesienia. Kiedy tylko o tym pomyślała, poczuła piekący ból w mostku.

– Nie możesz. – Głos mu się trząśł. Trzęsło się też malutkie ciało jej syna. – Nie możesz, mamusiu.

– Nie chcę tego i podejmuję leczenie, ale musisz wiedzieć, że jest taka ewentualność.

– Nie możesz. – Nie docierało do niego, co przed chwilą powiedziała jego matka. – Przecież mam tylko ciebie.

– I babcię Martę, i Lilę.

– I babcię Martę, i Lilę, ale ja chcę też być z tobą. – Rozpłakał się i wtulił mocno w matkę.

Kuba łkał. Ona też płakała. Runął ich mały świat, który budowali przez lata.

Potem przenieśli się na łóżko i długo razem tulili.

– Boisz się? – zapytał ją Kuba.

– Śmierci?

– Tak.

– Bardzo... Ale jest coś, czego boję się jeszcze bardziej.

– Czego?

– Rozstania z tobą. – Przytuliła go tak mocno, że poczuła jego niemal każdą najmniejszą kosteczkę.

– Ja też, mamusiu, ja też. I przepraszam za to, że broiłem czasami i nie jadłem twoich kanapek.

– Jak to nie jadłeś moich kanapek? – Żaneta na chwilę odsunęła się od synka. Wytarła mu wierzchem dłoni policzki.

– Bo były niesmaczne. Wymienialiśmy się z Jaśkiem. On jadł moje, ja jadłem jego.

– Jego mamy ci smakowały?

– Nie to że to była pizza albo McDonald, ale były lepsze.

Oboje zaczęli się śmiać.

– Ale twoje babeczki są najlepsze na świecie.

Żaneta już miała powiedzieć, że zostawi przepis babci Marcie i Lili, ale nie chciała ranić chłopca.

Kuba usnął po dwudziestej trzeciej, a ona leżała i gładziła jego plecy i ramiona. I całowała policzki, które wciąż były takie słodkie. I nie wyobrażała sobie tego bólu, jaki ten mały człowiek przeżyje. Tak bardzo chciałaby przy nim być jeszcze z kilka lat. Tak, kurwa, bardzo. Miała ochotę wyjść na dwór i krzyczeć w niebo „dlaczego?”. Dlaczego ona? Dlaczego jej syn?

– Dzięki, że poszedłeś ze mną na wagary – powiedział Kuba do Jaśka.

– Będziemy mieli przekichane, ale czułem, że tak trzeba – odpowiedział z powagą w głosie Jasiek.

– Dziękuję.

– To jak jest z twoją mamą?

– Może umrzeć. – Kuba miał opuszczone ramiona i smutną minę.

– Ale to na pewno?

– Nie wiem... Będzie się leczyła.

– To dobrze, to może nie umrze.

Kuba przetykał głośno ślinę. Robił wszystko, by się nie rozpłakać przy koledze.

– Mam dla ciebie dwie kanapki i pączka.

– Tego od twojego dziadka?

– Tego... – potwierdził Jasiek. Jego dziadek piekł najlepsze pączki na świecie. Jasiek niechętnie się nimi dzielił, a teraz chciał oddać przyjacielowi całego pączka.

– Całego?

– Całego, i nawet nie będę chciał gryza. Potrzebujesz czegoś słodkiego.

– Dziękuję, Jasiek.

– Jesteśmy w końcu przyjaciółmi, nie?

– Tak.

I Kuba pomyślał, że oprócz Lili i babci Marty ma też Jaśka. A i mama Jaśka, i jego dziadek byli spoko. Coraz więcej tych fajnych osób wokół niego się zbierało.

Żaneta za namową terapeutki zaczęła nagrywać filmiki dla synka. Do tej pory wiedziała o takich zabiegach z książek lub filmów, a teraz sama to robiła. I kiedy się nagrywała, czuła wewnętrzny spokój. Na początku nie za bardzo wiedziała, o czym mówić i jak. Potem mówiła to, co czuła. Czasami głos jej się łamał. Innym razem uwiązł w gardle. Czasami płakała, innym razem mówiła o jakiejś zabawnej sytuacji, jak tej kiedy

Kuba zrobił taką kupę, że wypłynęła przez body i śpioszki. Wiedziała, że ta sytuacja z kupą rozbawi jej synka.

Już śpisz – powiedziała Żaneta do kamerki. – Bardzo bym chciała, żebyś zawsze miał spokojne sny. I głęboko oddychał, i nawet sobie westchnął niekiedy. Bo trzeba sobie westchnąć do życia. I kochać trzeba. Nie ma nic piękniejszego od miłości. I można kochać na wiele możliwych sposobów, nawet się zatracając w tej miłości. Chciałabym, byś był szczęśliwy i byś czerpał radość z życia codziennego. Życie to też codzienność. Ludzie szukają wyzwania, zapominając o tym, co mają na co dzień. O tym, że chodzą, mówią, myślą. Chciałabym, byś kochał ludzi. Bo ludzi trzeba kochać. Chciałabym, byś zdał sobie sprawę, że życie nie zawsze bywa sprawiedliwe. Bardzo często nie jest i krzyżuje nam plany. I czasami boli. I ktoś sprawi nam przykrość. Ważne, by się nie załamać i kroczyć przez to życie dalej, z uśmiechem na twarzy.

Następnego dnia nagrała kolejny filmik.

Dzisiaj nie będzie sentymentalnych bzdur, bo ileż można epatować tanim sentymentalizmem! Opowiem ci o tym, jak to było, gdy byłeś małym chłopcem. Na pewno powie ci o tym też babcia, ale ja chcę, byś zapamiętał moje wspomnienia o tobie. Od czego zaczynamy? Urodziłeś się dwudziestego lipca. Usłyszałam twój płacz. I w późniejszym okresie przekonałam się, że płacz masz bardzo donośny. Kiedy czegoś chciałeś, darłeś się wniebogłosy.

Żaneta zaczęła się śmiać.

Zacząłeś chodzić w dniu swoich pierwszych urodzin. Wcześniej byłeś leniwy i nie śpieszyło ci się z chodzeniem. A kiedy postawiłeś swój pierwszy krok, ruszyłeś z kopyta. Gadałeś też dużo, od małego byłeś ciekawy świata. Interesowały cię nowe słowa i z ciekawością pytałeś „a cio to?”. Dużo było tego „cio to?”. Autko, motor, drzewo, liście. Powtarzałeś: autko, dziewo, liśtek. Byłeś i jesteś słodziakiem. Kocham cię takiego, jaki jesteś, i zawsze będę kochać.

Żaneta położyła rękę na piersiach.

Wyłączyła kamerkę. Jak ciężko było jej zebrać myśli!
Musiała sobie popłakać. Nie będzie jej dane poznać dziewczyny Kuby ani skarcić go, kiedy zapali pierwszego papierosa albo odwali jakiś numer.

Żaneta pomyślała sobie, że się boi. Bała się... Może dlatego też, że tutaj, za życia, tak bardzo kochała.

ROZDZIAŁ 12

Ksenia zawsze chciała odwiedzić Francję. Kacper miał kilka dni urlopu, więc postanowili się spotkać. Tym razem to ona do niego przyjeżdżała. Kacper od znajomej starszej pani wynajął dom. Ksenia zamarła z wrażenia, kiedy podjechała na podjazd. Za krzewami oliwnymi stała posiadłość w stylu eklektycznym. Kremowa farba odpryskiwała tu i ówdzie, ale willa robiła wrażenie.

Podjazd do willi stanowiły kamienne płyty w kolorze piaskowca. Pergole róż, omszałe kamienie, klomby, w których kwitły różnokolorowe kwiaty, budziły w niej zachwyt.

Kacper napisał jej, że klucze znajdzie pod czarną donicą, w której kwitną pelargonie.

Faktycznie tam się znajdowały. Wyjęła pęk kluczy i włożyła je do zamka, który zaskrzypiał. Weszła do środka. W korytarzu było ciemno, dlatego zapaliła światło. Szła po podłodze wyłożonej jasnymi dębowymi deskami, które z upływem lat pociemniały w niektórych miejscach.

„Moje klimaty” – pomyślała kobieta. Przeszła do salonu. Ściany w kolorze fuksji były świetnie dopasowane do mahoniowych mebli.

Kuchnia w ogóle była magiczna. Z belek zawieszonych pod sufitem zwisały przywiązane do sznurka czosnki, papryczki chili i bukiety suszonych ziół.

Po prawej stronie znajdował się piec wykonany z biało-niebieskich kafelków w misterne wzory. Oparte o ścianę z zielonych płytek stały drewniane deski do krojenia. Obok grube, kolorowe ceramiczne misy, chochle i chochelki. Półokrągłe okno wychodziło na ogród, w którym kwitły chyba wszystkie odmiany róż.

Boże, była niemal w raju!

Kacper napisał jej, że będzie wolny o dziewiętnastej. Spojrzała na zegarek – dochodziła szesnasta. Wiedziała, że lodówka jest zapełniona, dlatego postanowiła ugotować coś na kolację. A potem chciała wziąć prysznic.

Otworzyła drzwi łazienki i jakie było jej zaskoczenie, gdy zamiast prysznica ujrzała wannę w kształcie balii. A kran, który wystawał ze ściany, wyglądał jak konewka. Po prawej stronie wanny stały wazoniki z bukietami lawendy. Na starym, obdrapanym z białej farby krześle leżały puchaty liliowy ręcznik i szlafrok w tym samym odcieniu.

Uśmiechnęła się. Zamknęła drzwi łazienki i wróciła do kuchni. Otworzyła szafkę, wyjęła z niej bataty i dojrzałe pomidory. Powąchała jednego czerwonego pomidora, który pachniał słońcem.

Z lodówki wyjęła gnocchi, pesto, które zrobiła Marie, właścicielka domu, a także sałatę, ogórki, fetę i cebulę. Warzywa skroiła i wrzuciła do miski. Poliała octem balsamicznym.

Nastawiła piekarnik. Obrała bataty, pokroiła w słupki, przyprawiła i włożyła na blachę.

Otworzyła też wino i przelała do karafki, by trochę pooddychało.

Francja, jaką poznała z Kacprem, pachniała lawendą skąpaną w słońcu. Powietrze było ciepłe, ale rześkie. Kawa mocna, z pianką.

Rano budził ją śpiew ptaków, szum liści. O dwunastej były dzwony w pobliskim kościółku z białymi wieżyczkami. Zachwycała się brukowanymi uliczkami, starymi domami z kamienia przycupniętymi gdzieś na zboczu wzgórza. Małymi miasteczkami. Winnicami z winogronami wielkimi niczym piłki od pin-ponga. Słodkimi, soczystymi...

Rano robili zakupy na targu, potem się kochali, a potem jechali przed siebie krętymi uliczkami, które wiły się w górę i w dół. Pili południową kawę w kawiarenkach. Na lunch jedli soczyste melony.

– Zrobię dla ciebie fondue – powiedział Kacper.

Ksenia siedziała na drewnianej podłodze, trzymając w ręku kieliszek z dobrze schłodzonym winem. Przez okno do kuchni i salonu wpadało rześkie powietrze.

Kacper stanął do niej tyłem. Jego szerokie, umięśnione plecy budziły w niej pożądanie. Był bez koszulki, ubrany w same bojówki.

Chwilę później poczuła woń podgrzewanego wina i sera. Płynna substancja cichutko bulgotała, a zapach unosił się w powietrzu. Kacper pokroił bagietkę w kostki. Później kawałek nabił na widelec i włożył do fondue. Zanurzył go dokładnie i podał Kseni.

– Mmm... Jakie to dobre!

– Dobre, dobre. – Uśmiechnął się.

A Ksenia poczuła, jak ostry smak kilku serów komponuje się idealnie z bagietką.

– No, tylko jeden kawałeczek.

– Do tego trzeba zrobić dobrą sałatę i nalać wino do kieliszków. Zobaczysz, będziesz w raju.

Już po chwili Kacper rwał sałatę do miski. Pokroił trzy soczyste, dojrzałe pomidory, ogórek i czerwoną cebulę w piórka. Skropił to wszystko octem balsamicznym.

– Czuję, że żyję – powiedziała Ksenia.

Jedli w milczeniu. Ksenia delektowała się Francją, posiłkiem i Kacprem.

– Dawno nie było mi tak dobrze – wyznała, patrząc Kacpro-
wi głęboko w oczy.

– Mnie też. – Podniósł kieliszek ze schłodzonym winem. –
Mnie też.

Ksenia też uniosła kieliszek.

– Za nas! – powiedziała.

Kacper uśmiechnął się szeroko.

– Wiesz, co powiedział do mnie mój przyjaciel?

– Nie.

– Kiedy zapytałem go, co mam z tobą robić...

– Chyba wiesz, co się robi z kobietą? – Ksenia zabawnie
przechyliła głowę w prawo.

– Wiem. Ale posłuchaj, on powiedział: a na co chcesz tę ko-
bietę? Na chwilę, na przyjemność, na przygodę?

– Odpowiedziałem, że chcę cię na zawsze.

Ksenia poczuła, jak krew w jej ciele krąży coraz szybciej,
a serce bije jak szalone.

– A on wtedy powiedział – kontynuował mężczyzna – że
mam zrobić wszystko, by było ci dobrze. Jak myślisz? Spraw-
dzam się?

– Ależ tak. A teraz?

– Seks?

– Zabierz mnie na spacer po Paryżu. Jedźmy na nocny spa-
cer po stolicy Francji.

Szli przez Paryż, trzymając się za ręce. Wieczór był gwieździ-
sty i dość chłodny. Ona włożyła bluzę, a on miał na sobie tylko
T-shirt. Muskularne ramiona wystawały spod krótkich rękaw-
ków.

To był jeden z nielicznych wieczorów, które spędzali w ten sposób. Podczas pozostałych kochali się od zmierzchu do świtu. Całowali się i dotykali każdego zakamarka na swoim ciele. Dotyk jest tak bardzo charakterystyczny dla początkowej fascynacji drugą osobą. Chce się jej dotykać wszędzie. Wkraść się głębiej. Muskać ją delikatnie i pochłaniać jej ciało dłońmi, natarczywie. I ciągle im siebie mało. Nienasycenie trudno zaspokoić.

A potem Ksenia wróciła do siebie. I tęskniła.

Wiedziała, że znów czeka ją katonga. Tydzień lub dwa bycia jak w raju, a potem tygodnie tęsknoty, rozpacz, smutku i cierpienia. Kacper był wobec niej uczciwy – taką miał pracę, a ona musiała się z tym pogodzić. Jednak po kilku miesiącach takich spotkań coraz trudniej było jej się z nim rozstawać. Za każdym razem, kiedy Kacper wyjeżdżał, w niej coś pękało.

Kacper udawał się na kolejne misje do Ugandy, Burundi. Łączył się niekiedy z Ksenią przez telefon satelitarny. To było rzadkością, ale się zdarzało. Nie mówił, co tam robi, a ona nawet nie mogła sobie wyobrazić, co się wokół niego dzieje.

– Ksenia, nie możesz tylko czekać – powiedziała Nastka. – Twoje życie składa się tylko z czekania i tęsknoty. Już się w życiu natęskniłaś.

– Może tak lubię! – burknęła Ksenia.

– Nieprawda. I nie musisz się na mnie wyżywać. Chodź ze mną pobiegać.

– Nie mam ochoty.

– To zapraszam cię do kina.

– Proszę, daj mi spokój.

Nie lubiła siebie, kiedy była w takim stanie. Oprócz tego, że na wszystkich fukała i była nieprzyjemna, to sama siebie de-

nerwowała. Chciałaby inaczej, ale tęsknota i żal trawiły jej duszę.

ROZDZIAŁ 13

Było niedzielne popołudnie w Gujanie Francuskiej, w Ameryce Południowej. Kacper siedział na schodach przed kościołem. Wiedział, że pracuje tutaj Polka. Nie miał pojęcia, czy jest siostrą zakonną czy wolontariuszką. Chciał tylko pogadać z nią w rodzimym języku. Nie wiedział o czym, po prostu chciał porozmawiać.

Czasem człowiekowi wystarczy zwykła rozmowa o pogodzie albo o tym, co dzisiaj zjadł, co zrobił. Jimmy pokazał mu ją kilka dni temu. Wtedy była zajęta. Otoczona przez kilkoro dzieciaków, którym coś tłumaczyła. Kiedy kobieta wyszła z budynku z połową zawalonego dachu, który służył misjonarzom jako kościół, wstał i podszedł do niej. Spod kolorowej chustki, którą miała na głowie, wystawały kosmyki blond włosów. Miała opaloną na rumiano twarz i kilka piegów na nosie. Spodenki khaki i szary T-shirt.

– Cześć, Kama?

– Ooo... Jak cudnie spotkać rodaka! Tak, Kama, z kim mam przyjemność? – Wyciągnęła w jego kierunku drobną dłoń.

Uścisnął ją delikatnie.

– Kacper.

– Dzień dobry, żołnierzu. – Spojrzała na jego mundur.

– Masz chwilkę? To znaczy siostro.

Kobieta zaczęła się śmiać.

– Jestem świecką osobą. I zależy, na co mam mieć czas.

– Chciałem z kimś pogadać.

– To mam. Chodźmy tam. – Wskazała rozłożystą palmę. – Mam w plecaku wodę i kilka owoców, podzielę się z tobą.

Usiedli pod palmą, przed nimi rozpościerał się widok na Ocean Atlantycki. Fale rozbijały się o brzeg. Oboje przez chwilę zapatrzili się przed siebie, jakby każde z nich analizowało swoją własną historię.

– Wiesz, że na Diabelską Wyspę Francuzi wysyłali przestępców? – zapytała.

– Coś tam obito mi się o uszy. Ale ty chyba nie jesteś przestępcą, a jakimś cudem się tutaj znalazłaś.

– To był czysty przypadek, a może przeznaczenie? – Wyjęła z plecaka banany i pojemnik z obranym mango. Otworzyła go i podała Kacprowi.

– Dziękuję. – Mężczyzna sięgnął po kawałek owocu. Był słodki i soczysty. – To co z tym przypadkowym przeznaczeniem?

– Byłam studentką ostatniego roku medycyny. Miesiąc przed ślubem dowiedziałam się, że mój narzeczony sypia z moją najlepszą koleżanką. Ponoć się w sobie zakochali. Bywa. – Wzruszyła ramionami, ale Kacper widział, że dziewczynę ciągle to boli. – I wiesz, gdyby on mi szczerze powiedział: tak, zakochałem się, tak, nie chcę z tobą brać ślubu, to jakoś bym to zniosła. A on nadal szedł w zaparte, że mnie kocha i chce się ze mną ożenić. Odwołaliśmy ślub. Bardzo to przeżyłam. Bardzo... Dodatkowo okazało się, że jestem z nim w ciąży. W tym samym czasie kobieta, z którą mnie zdradzał, też się spodziewała dziecka. Ja poroniłam, ona... urodziła zdrowe dziecko.

Kacper chwycił ją za rękę.

– Tyle nieszczęść naraz – powiedział.

– Myślałam, że oszaleję z tego mojego cierpienia. Nigdy nie byłam wierzącą osobą. Jako mała dziewczynka chodziłam do kościoła, a potem o tym zapomniałam, wiesz, o wierze, Bogu. I szłam taka zapłakana ulicą i nagle zaczął padać deszcz.

Z nieba puściła się ulewa. Po prawej stronie zobaczyłam klasztor. Wbiegłam do niego...

Byłam przemoczona do suchej nitki. Woda kapiała ze mnie na posadzkę. I wtedy podszedł do mnie brat Krzysztof.

– Ale mi tutaj bałagan robisz!

– Słucham? – Nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam. A on bez ogródek powiedział, że będzie musiał po mnie zmywać podłogę, którą kilka minut wcześniej wyczyścił. I ja się roześmiałam. Bo duchowny przejmował się zabrudzoną podłogą, podczas gdy mi runął na głowę cały świat.

I opowiedziałam mu swoją historię, i przedstawiłam ją jako najbardziej dramatyczną ze wszystkich, jakie przydarzyły się komukolwiek w życiu.

– Widzisz – powiedział – każdy z nas przeżył jakiś dramat, który w jakimś momencie złamał mu życie. Każdy z nas z czymś się zмага.

– Co ojciec może o tym wiedzieć? – zapytałam buńczucznie. – Przejmuje się ojciec podłogą, jakby to był największy problem świata.

– W tej chwili tak. Jestem po operacji kręgosłupa, ciężko mi się schylać. A jednak zmyłem podłogę. Uważam to, za mój duży sukces.

– Na chwałę Panu? – zadrwiłam.

– Nie, po prostu by było miło w naszej świątyni i względnie czysto. Ale skoro uważasz, że czysta podłoga jest na chwałę Najwyższemu, to luz.

Spojrzałam na niego z zaciekawieniem. Znam mnóstwo duchownych i jakoś żaden mnie do siebie tak bardzo nie przekonał jak on.

– Krzysiek jestem – przedstawił się, jakbyśmy byli w jakiejś knajpce, a nie w świątyni. I jakby on nie był duchownym. Zanim poznałam Krzyśka, mój obraz duchownych był wypaczony.

– Kamila.

– Jest mi przykro z powodu twojej straty.

– A skąd możesz wiedzieć, jak boli strata?

– Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miałem dwanaście lat. Mój brat się zaćpał. Wiem, jak życie potrafi człowiekowi dokopać i spuścić łomot. Wszystko sobie trzeba przepracować. Trzeba niektóre rzeczy wycierpieć i przecierpieć. Oswoić się z nowym. Bo po każdej stracie otwiera się nam coś nowego. W Afryce, gdzie kilkakrotnie przebywałem na misjach, widziałem umierające dzieci i matki, które trzymały swoje dzieciątka na rękach i nie mogły nic zrobić. Maleństwa płakały i cierpiały, a ich matki nie mogły im pomóc. Brakowało leków, żywności, wszystkiego. Siedziały z tymi dziećmi na rękach, tuliły je i całowały swoje chudzinki o wzdętych z głodu brzuszkiach. Wiem, co to zawiść i zazdrość. Czasem jej doświadczam, nawet tutaj, w zgromadzeniu. Jesteśmy misjonarzami, ale też ludźmi. Pracuję w hospicjum i wiem, co to znaczy obcowanie ze śmiercią. I mimo że bardzo wierzę, czasami i ja gdzieś tę wiarę tracę.

I to jest ludzkie. Czasami nie godzę się z czymś bólem, cierpieniem czy odejściem.

Wgapiłam się w misjonarza i nie mogłam uwierzyć, że on też w którymś momencie życia był na dnie. Doświadczył bólu i cierpienia.

– To wszystko mądre, co mówisz, Krzyśku.

Uśmiechnął się.

– Dziękuję, że zwracasz się do mnie po imieniu. To miłe.

– Tylko co ja mam z tym wszystkim zrobić? Jak teraz cierpię.

– To może głupia rada, ale przecierp to... Możesz tutaj przychodzić. Możesz krzyczeć. Możesz... Dużo rzeczy możesz, żeby tylko starać się gdzieś znaleźć ukojenie.

– I przychodziłam do świątyni, do Krzyśka, do ludzi, którzy należeli do wspólnoty. Zawsze myślałam, że tacy ludzie to freaki, nawiedzeni.

– A jest inaczej? – przerwał opowieść Kamy Kacper.

– Mają takie same problemy jak każdy. Może czasami są bardziej nawiedzeni, innym razem mniej.

– A skąd ta misja? Wiesz, to jednak duży krok.

– Długo rozmawiałam z Krzyśkiem na ten temat. Chciałam zmienić otoczenie, ludzi. Chciałam zrobić coś dobrego. Poczulałam, że jeśli się czymś zajmę, będzie mi lepiej.

– I jest?

– Teraz tak. Tylko to bycie lepiej jest procesem. Długotrwałym.

– Ile zajęło ci dojście do siebie?

– Ja wciąż do siebie dochodzę. Do wnętrza siebie.

– Wyglądasz na szczęśliwą.

– Jestem szczęśliwa z napadami smutku i melancholii. – Kama ugryzła banana. Uśmiechnęła się szeroko. – Ale tyle o mnie. – Poklepała go po udzie. – Mów, co u ciebie.

– Zakochałem się, ale boję się, że nam nie wyjdzie.

- Dlaczego miałyby wam nie wyjść? Skąd takie założenie?
- To kobieta z bagażem doświadczeń. Dzielą nas tysiące kilometrów. Widujemy się rzadko.
- A ty nie jesteś w stanie poświęcić dla niej tego, co kochasz najbardziej.
- A co twoim zdaniem kocham najbardziej?
- Skoki adrenaliny – powiedziała, a Kacper szeroko się uśmiechnął. Ta kobieta miała rację. On kochał adrenalinę. Nie znosił nudy. Lubił, kiedy coś się wokół niego działo. Kochał być żołnierzem.
- Ksenia nie wymaga ode mnie, bym rzucił armię.
- A jednak czegoś się boisz.
- Ludzie przeważnie się czegoś boją.
- Albo za czymś tęsknią.
- Tęsknię za nią, ale nie chcę tego tracić. – Zatoczył koło w powietrzu.
- *Hi* – usłyszeli za plecami czyjś głos.

Kama i Kacper odwrócili się jak na zawołanie. Za nimi stała przepiękna kobieta. Mulatka, z dużymi oczami i pełnymi ustami. Wyglądała niczym Naomi Campbell w latach swojej świetności.

- *Hi* – przeszli na angielski.
- Wyraz twarzy Kamy się zmienił. Kacper od razu zauważył, że nie jest zadowolona z tego, że obok nich pojawiła się ta piękność.
- Jackie. – Kobieta wyciągnęła rękę w stronę Kacpra.
 - Kacper – przedstawił się mężczyzna. Kobieta omiotła go wzrokiem.

– Jesteś przystojny, Kasper... – powiedziała bez ogródek. Od razu wiedział, że jest pewna siebie.

– Kacper.

– Dla mnie będziesz Kasper. Tak mi się bardziej podoba.

– A mi mniej. – Nie przepadał za tak pewnymi siebie kobietami. Chociaż ta była szalenie atrakcyjna.

– Jeszcze się spotkamy, Kasssper – powiedziała przeciągle, odwróciła się i odeszła.

– Kto to był?

– Jackie. To nie jest dobry człowiek. Z reguły nie mówię tak o ludziach, ale Jackie jest wyjątkowo podła. Spodobałaś jej się.

Uśmiechnął się.

– To mi schlebia.

Kama dotknęła jego ramienia i wstała.

– Mężczyźni są z natury próżni, a natury ponoć nie oszukasz. Masz swoją Ksenię, daruj sobie Jackie.

– Jesteś o nią zazdrosna? – Kacper lubił grać w otwarte karty.

– Ależ skąd! Nie jesteś w moim typie. – Uśmiechnęła się. – Po prostu chcę dla ciebie dobrze, ale sam się przekonasz.

Następne dni upłynęły Kacprowi pod znakiem Jackie. Pomyślał nawet, że chciałby jak najszybciej znaleźć się w dżungli. Jackie go wręcz osaczyła.

– Posłuchaj – powiedział do niej Kacper, kiedy Jackie usiadła mu na kolanach i zaczęła lizać jego małżowinę. – Dość! – Odepchnął ją.

– O co chodzi?

– Mam dziewczynę, kocham ją – powiedział.

– I masz też swoje potrzeby. – Jej ręka znalazła się na jego udzie. Zaczęła przesuwać się wyżej i wyżej.

Złapał ją za nadgarstek. Co się działo z tymi kobietami? Już któraś z kolei chciała go uwieść.

– Nie.

– Bo co?

– Nie chcę.

– Zrobię ci loda.

– Nie chcę. – Wstał.

– Niezła ze mnie suka.

– Zajmij się kimś innym.

– Odrzucasz mnie? – Zmrużyła powieki. Zagryzła wargę. Wyglądała groźnie.

– Mam dziewczynę – powtórzył. – Jesteś atrakcyjną kobietą, ale nie chcę zdradzać swojej dziewczyny.

– Nie dowiedziałyby się.

– Wystarczy, że ja bym wiedział. Nie chcę.

– Posłuchaj. – Stała naprzeciwko niego tak blisko, że Kacper czuł jej oddech. – Pożalujesz tego.

Mężczyzna odwrócił się i wyszedł z namiotu.

Wracał do siebie, kiedy usłyszał odgłos wystrzału. Kula świsnęła mu koło głowy. Kacper w ekspresowym tempie rzucił się na ziemię, unikając kolejnego strzału. Jackie celowała do niego jak do kaczk. Stała o dwadzieścia metrów od niego. Zbliżała się szybko. Zerwał się na równe nogi i popędził w stronę plaży. Biegał szybko. Słyszał za sobą strzały. Musiała też biec. Najwyraźniej strzały usłyszeli też inni żołnierze, bo dobiegły go ich głosy i odgłos kroków.

– Kacper, już! – To był Tom, jego przyjaciel z kompanii.

Odwrócił się. Jackie leżała na piasku obezwładniona przez dwóch mężczyzn. Nie wniósł przeciwko niej oskarżenia. Nie chciał. Stwierdził, że nie warto. Profesor Bartoszewski powiedział kiedyś, że na pewno nie wszystko, co warto, to się opłaca, ale jeszcze pewniej nie wszystko, co się opłaca, to jest w życiu coś warte. W przypadku Jackie ani się nie opłacało, ani nie było warto.

Piękna kobieta zamknięta w skorupie swojego atrakcyjnego ciała. Nic poza tym...

– Słyszałam, co się stało – powiedziała Kama następnego dnia.

– Takie rzeczy się zdarzają.

– Zdarzają, ale jest mi przykro.

– Ostrzegałaś mnie przed nią.

– To ona za tobą laziła.

– Może byłem niewystarczająco asertywny. I w pewnym momencie – potarł dłonią swoją szczękę – podobało mi się to. Atrakcyjna kobieta, która się za mną uganiała.

– Jesteś tylko człowiekiem.

– Zbyt wiele błędów popełniłem.

– Jak każdy. Popełniamy błędy. Na niektórych się uczymy, na innych nie.

– Za kilka dni lecę do Kseni.

– To dobrze.

– Tak...

ROZDZIAŁ 14

Kacper usiadł w fotelu samolotu lecącego do Warszawy. Nie lubił latać tanimi liniami, a to dlatego, że był dobrze zbudowany i, jak twierdził, trudno mu było wpasować się w fotel. W ogóle w samolotach niskobudżetowych fotele nie były zrobione pod mężczyzn. Na szczęście miał miejsce od strony przejścia. Nieszczęśnik obok niego siedział w środku z niechętną miną. Kacper zapiął pas. Ludzie wchodzili na pokład samolotu. Pakowali do luków bagażowych torby i plecaki, a on w tym czasie wyjął telefon i zadzwonił do Kseni.

– Cześć, kochanie.

– Cześć, cześć. Myślałam, że już lecisz.

– Już prawie odlatuję, ale żeby jeszcze bardziej odlecieć, to musiałem usłyszeć twój głos.

– Przybywaj, upiekłam dla ciebie wielkiego kuraka. Ugotuję jeszcze gar ryżu plus nakroję michę sałaty.

– Moja ty!

– Twoja. – Roześmiali się.

– Kończę. Czekaaj na mnie.

– Będę.

Rozłączył się. Nie mógł przestać się uśmiechać. Tak bardzo się cieszył, że ją poznał. Ksenia była inna od jego poprzednich dziewczyn. Przede wszystkim dojrzała. Nie miała o wszystko pretensji. I na razie rozumiała to, jak ważna dla niego jest służba w wojsku. I też to, że czasami zniknął na kilka tygodni i nie było z nim kontaktu. Taka praca. To było coś, z czego nie potrafił zrezygnować.

Obok niego przeszła stewardesa z wózkiem. Uśmiechnęła się.

– Co dla pana? Kawy? Wody mineralnej? Czegoś mocniejszego? – Patrzyła mu prosto w oczy. Wiedział, że podoba się kobietom.

– Kawę z mlekiem poproszę – powiedział do młodej dziewczyny, która przesadziła z botoksem. Na oko nie mogła przekroczyć trzydziestki, ale była już naciągnięta, miała za bardzo napompowane usta, a jej brwi tworzyły zbyt mocne łuki.

Kobieta nasypała do kubka kawę rozpuszczalną i zalała wrzątkiem. Zakryła kubek plastikowym wieczkiem i podała go Kacprowi.

Mężczyzna zapłacił. Stewardesa nachyliła się w jego kierunku i oddała mu resztę.

– Gdyby jeszcze czegoś pan potrzebował... – Zrobiła wymowną pauzę. Uśmiechnęła się i oblizwała górną wargę.

– Chyba sobie sam poradzę – powiedział. Widział po jej minie, że jest wyraźnie rozczarowana.

Ksenia pomyślała o Kacprze. Była przekonana, że wiele kobiet się w nim zakochuje. I nie tylko dlatego, że jest tak niezmiernie przystojny, lecz także dlatego, że Kacper był czarujący, rozmowny i otwarty na ludzi.

Przyleciał. Ksenia uświadomiła sobie, że jej życie wypełnia teraz oczekiwanie na jego przyłot. Wkurzała się na siebie, że kiedy go nie ma, staje się zupełnie inną osobą. Markotną. Ale za każdym razem kiedy Kacper pojawiał się w jej życiu, ona zaczynała kwitnąć. Kacper chwycił Ksenię w ramiona i mocno wpił się w jej usta. Zapach jej perfum i szamponu do włosów wzbudził w nim pożądanie. Uwielbiał, kiedy kobieta pięknie pachniała. A ona przywoływała mu zapach lata i lodów waniliowych. Wanilia była jednym z jego ukochanych smaków.

– Na co masz ochotę? – zapytała.

- Na dobrze schłodzone piwo – zaśmiał się.
- Jak miło, że dorównuję butelce piwa.
- Jesteście na równi.
- Czyli zawsze na podium. Wciąż się cieszę.

Kacper szeroko się uśmiechnął. Lubił Ksenię również za jej radość życia i poczucie humoru. I to, że nie nabierała się na jego tani bajer. Była inna od tamtych kobiet, które spotykał. Zdawał sobie sprawę, że podoba się kobietom. A one dosłownie rzucały się na niego. We wszystkich klubach, które odwiedzał, zawsze trafiała się jakaś, która chciała spędzić z nim noc. Oczywiście, że korzystał. Nie był hipokrytą. Był mężczyzną, który nie żałował sobie przyjemności. Tylko że po pewnym czasie bardziej go to drażniło, niż dawało uciechę. Zrozumiał, że seks w życiu nie jest najważniejszy.

– To teraz mnie puść – powiedziała Ksenia. – Pójdę po to piwo.

Kobieta poszła do kuchni i po chwili wróciła ze schłodzonymi butelkami piwa.

- Proszę bardzo, to piwo i ja na równi z piwem.
- Kocham te twoje cięte riposty.
- Wiem.
- Ależ ty jesteś pewna siebie!

– Kobiety w moim wieku są pewne siebie i z reguły wiedzą, czego chcą od życia, a czego już nie. Ja dopiero jestem w fazie uświadamiającej, ale mam nadzieję, że dobrze przez nią przejdę.

Usiedli na kanapie, a Ksenia położyła nogi na jego udach. Podobało mu się to. W ogóle ona go szalenie kręciła. Zaczynało mu coraz bardziej na niej zależeć.

- Chciałbym z tobą czegoś więcej – powiedział.

– Czego?

– Żebyś została moją żoną.

– Słucham?

Kacper wstał z kanapy i uklęknął naprzeciwko oszołomionej Kseni.

– Co ty wyprawisz? – Kobieta pobladła.

– Sama mówiłaś, że ruszasz do przodu, że masz za sobą pewne sprawy. Wyjdiesz za mnie?

– Żartujesz sobie?

– Nie.

– Kacper. Uwielbiam cię. Pożądaj, ale to dla mnie wciąż za wcześnie – powiedziała. Kręciło jej się w głowie od nadmiaru emocji. On nadal klęczał, trzymając na wyciągniętej dłoni pudełeczko z pierścionkiem.

– Chcesz zmian, ale wciąż rozpamiętujesz swoje małżeństwo. Czy właśnie takiego życia chcesz?

– Znamy się za krótko.

– Kto powiedział, ile należy się znać, żeby ze sobą być?

– Kacper, wstań! – Posłuchał, ona też wstała, przytuliła się i ukryła twarz w jego ramionach. – Daj mi dwa miesiące i wtedy...

– Powiesz tak?

– Zastanowię się. Nie naciskaj, proszę.

Pocałował ją namiętnie w usta.

Ksenia obudziła się rozleniwiona nocnym seksem. Uśmiechnęła się i spojrzała w stronę Kacpra. Był taki męski. Czuły i odważny. I tak bardzo wiedział, czego chce od życia. Ona się tego uczyła i jeszcze do końca nie wiedziała.

Wstała i przeszła do kuchni. Włączyła ekspres i po chwili piła café latte. Uwielbiała mleczny smak kawy. Dołała sobie syropu klonowego i już była w siódmym niebie. Dwa miesiące to jeszcze trochę czasu. Nie wiedziała, dlaczego akurat dwa miesiące, ale musiała wyznaczyć jakiś termin, żeby Kacper poczuł się pewniej.

Po dwóch tygodniach Kacper znowu musiał wyjechać. Misje zawsze były dla żołnierzy trudne, ale miały w sobie coś takiego, że chcieli je odbywać.

Adrenalina? Chęć udowodnienia sobie, że można być prawdziwym facetem? Chęć sprawdzenia siebie?

Z powodu nieobecności żołnierza w domu, niekiedy braku kontaktu z nim wiele rodzin było rozbitych. Bo i mężczyzna, i kobieta potrzebują bliskości. Mężczyźni rekompensowali sobie jej brak prostytutkami. A kobiety często znajdowały sobie jakiegoś przyjaciela domu. Żołnierzy też bolały pożegnania i rozstania, jednak chęć służby była silniejsza od tęsknoty.

Kacper pamiętał jedną z najcięższych misji, kiedy wyjeżdżał na tereny ogarnięte wojną. Jego młodsza siostra miała akurat chemioterapię, mama była załamana jego wyjazdem i chorobą siostry, a on je tylko przytulił i powiedział, żeby się trzymały. W jego sercu też hulała zawierucha, ale nie powiedział ani siostrze, ani mamie o swoich uczuciach. Teraz zdał sobie sprawę, że ukrywanie czegokolwiek przed ludźmi, których człowiek kocha, jest wielkim błędem.

Zadzwoił do Kseni z pokładu lotniskowca. Odebrała.

– Kocham cię. Nawet jeśli nie przyjmiesz oświadczyn.

– Ooo! – Usłyszał w jej głosie zdziwienie. – Zaskoczyłeś mnie. Ale wołałabym byś o mnie walczył, żołnierzu.

– Nie odpuszczę ci tak łatwo, ale chciałem, byś wiedziała, że jeśli nie przyjmiesz oświadczyn, jakoś to przeżyję, ale mogę

być twoim stalkerem.

Zaczęli się śmiać.

– Zawsze marzyłam o przystojnym stalkerze.

Kiedy wrócił na weekend do Kseni, robili to, co lubili najbardziej – leżeli w łóżku, ale tym razem rozmawiali. Ksenia po raz kolejny mu się zwierzała.

– Byłaś pielęgniarką i musiałaś odejść z pracy.

– Tak, ale nie lubię o tym mówić. To była głośna sprawa. Ordynator myślał, że rozejdzie się po kościach. Prokuratura oddaliła zarzuty. Pacjent zmarł na zawał, ale...

– Co „ale”?

– Wydaje mi się, że błąd popełniła moja koleżanka Beata Mrozińska, która podała pacjentowi za dużą dawkę potasu. Zwaliała winę na mnie, bo to ja podbiłam zlecenie. Tylko że w moim zleceniu była podana prawidłowa dawka. Jej kochankiem był ordynator, więc... Poleciałam ja. Rodzina zmarłego chciała dochodzić prawdy, ale nie doszła. Śledztwo umorzono. Oficjalna przyczyna zgonu to zawał.

– Słuchaj, a może dałoby się...?

– Kacper, to już przeszłość. Nie chcę wracać do zawodu.

– Rozumiem. A czego chcesz? Nie lubisz pracy w urzędzie.

– Przyzwyczaiałam się.

– Daj spokój. Do takich rzeczy nie można się przyzwycząić. Szkoda życia na kiepską pracę i fałszywych ludzi, na miejsca, które nie do końca nam pasują. – Złapał ją za rękę. – Czego chcesz?

– Jesteś jak coach. – Zaczęła się śmiać. Przy nim lubiła się śmiać.

– Powiedzmy: jak twój prywatny terapeuta, którego będziesz mogła przelecieć. – Pocałował ją w szyję.

– Jest pan bardzo nieprofesjonalny. – Dotknęła palcami jego klatki piersiowej.

– A pani mnie prowokuje.

Zaśmiali się.

– Więc?

– Tuż przed tym, jak cię poznałam, dostałam świetną propozycję od dawnej sąsiadki Barbie.

– Barbie? Jeśli Barbie złożyła ci propozycję, to naprawdę musi być kusząco.

– Jest i słodko. Barbie otworzyła kawiarnio-cukiernię i zaprosiła mnie do współpracy. Ja to czuję...

– Więc?

– Nie wiem sama.

– Jutro idziesz do Barbie. Sam cię tam zaciągnę.

– Kacper. – Teraz to Ksenia go pocałowała.

– Hmm?

– Przy tobie mi dobrze.

Ksenia weszła do kawiarni, która miała przepiękny wystrój w kolorach beżu, bieli, przełamanych écru brązach. Stoliki były drewniane, na ścianach wisiało mnóstwo obrazków, na szafkach i starych komodach stały bibeloty.

– Dzień dobry! – krzyknęła w stronę kuchni, z której wyłoniła się Barbie. Czerwona, spocona i uśmiechnięta od ucha do ucha.

– No, nareszcie.

- Ale co?
 - Zdecydowałam się.
 - Tylko że ja jeszcze nie powiedziałam, czy się zdecydowałam, czy nie.
 - Maleńka, to miejsce jest dla ciebie stworzone.
 - Nie mam kapitału.
 - Ty jesteś moim kapitałem. Weź mnie nie denerwuj, tylko... zabieraj się do działania.
 - Czyli?
 - Potrzebuję na popołudnie trzech pavlowych, sernika, brownie, kremu do babeczek. Nie daję już rady.
 - Mam brać fartuch?
 - No pewnie. Zaczynasz od dziś.
 - Tylko że praca w urzędzie. Mam teraz dwa tygodnie urlopu.
 - Na spokojnie. Złożysz wypowiedzenie, a dziś mi pomożesz.
 - Pewnie, że pomogę.
- Godzinę później Ksenia wyjęła z piekarnika na blat foremki, w których znajdowały się babeczki waniliowe. Zapach rozniósł się po kuchni.
- Oblęd – zwróciła się do Kseni Barbie. Wytarła ręce w fartuch.
 - Zaczekaj, aż ostygną. Nałożę na nie krem. A nawet trzy rodzaje kremów: kokosowy, czekoladowy i śmietankowy. Na tych śmietankowych babeczkach ułożę maliny, żeby przełamać słodki smak.
 - Wiedziałam, że jesteś odpowiednią osobą na odpowiednim miejscu.

- Dziękuję, że o mnie pomyślałaś.
 - Kochana, no co ty! Nie dziękuj. Od razu przyszedłaś mi do głowy.
 - Ale zastanawiałam się tak długo.
 - Taka decyzja to nie zakup bułek na śniadanie. Będziesz musiała zrezygnować z pracy na etacie.
 - I całe szczęście. Umarłabym tam. A ty pozwoliłaś mi rozpocząć nowy etap w moim życiu.
 - Podoba mi się twój chłopak – powiedziała Barbie, kiedy podczas przerwy Ksenia pokazała jej zdjęcie Kacpra.
 - Mnie też.
 - Nie wątpię. A jak z Łukaszem? Jeśli nie chcesz, to o nim nie mów.
- Ksenia aż usiadła. Zakończenie małżeństwa z Łukaszem wciąż było dla niej bolesnym tematem.
- Nie mamy ze sobą kontaktu.
 - Może to i dobrze.
 - Tak. Myślę, że tak. Za dużo we mnie żalu do niego. Choć po przeanalizowaniu pewnych spraw trochę go rozumiem. Sporo też w tym wszystkim mojej winy.
 - Życie nie jest czarno-białe, a winy leży pośrodku.

ROZDZIAŁ 15

Beata Mrozińska mieszkała po drugiej stronie Wisły, na warszawskiej Pradze. Kamienica, w której znajdowało się jej mieszkanie, już dawno miała za sobą lata świetności. Kacper wszedł do środka. Stare schody trzeszczały. Kiedy dotarł pod jej drzwi na drugim piętrze, zadzwonił. Dzwonek jednak nie zadziałał. Kacper zapukał więc mocno trzy razy. Usłyszał jakieś dźwięki. Po chwili drzwi się otworzyły. Pojawiła się w nich kobieta o nienagannej figurze, z platynową fryzurą. Jej twarz była mocno opalona i pokryta siecią głębokich zmarszczek. W dłoni trzymała papieros.

– Ooo... Takiego przystojniaka to ja dawno nie widziałam – powiedziała i zatrzepotała doczepianymi rzęsami.

– Dzień dobry. Pani Mrozińska?

– Tak. Co cię, młody człowieku, do mnie sprowadza? – zapytała.

Mężczyzna się uśmiechnął. Pomyślał o tym, że adres tej kobiety dostał od znajomego policjanta i w ogóle nie powinno go tu być.

– Chciałem z panią porozmawiać.

– Naprawdę? O czym?

– O życiu – odpowiedział. Kobieta zmarszczyła brwi. – Pracowała pani jako pielęgniarka.

– Tak. I?

– Potrzebuję pomocy pielęgniarki.

– Nie rozumiem. – Stała się podejrzliwa. Zaciągnęła się papierosem. Wydmuchała kółka z dymu.

– Nie dałaby się pani zaprosić na kawę? Wtedy byłoby nam łatwiej sobie porozmawiać.

– Taką kobietę jak ja zaprasza się na obiad albo kolację ze śniadaniem. – Dotknęła swojego dekoltu, a on poczuł, że robi mu się niedobrze. Nie lubił takich nachalnych kobiet, a Beata na pewno była po pięćdziesiątce, nawet bliżej sześćdziesiątki. Jest taki typ kobiet, które chcą usidlić niemal każdego faceta, nawet jeśli mężczyzna nie wykazuje zainteresowania. – Dzisiaj jestem niedysponowana – powiedziała. – Nie odpowiada mi wyjście na miasto. Ale możesz wejść, zrobię kawę. A potem się okaże, co będziemy robili później. – Odsunęła się na bok, przepuszczając Kacpra w drzwiach. – Jak masz na imię? – zapytała.

– Kacper.

– Oj, słodko. Była kiedyś taka bajka dla dzieci o dobrotliwym duszku Kacperku, ale ty nie wyglądasz na takiego duszka. – Podeszła do niego i położyła mu rękę na klatce piersiowej. – Wyglądasz na mocnego faceta, który lubi ostrą jazdę.

– Wystarczy mi ostra jazda w pracy.

– A czym się zajmujesz?

– Powiedzmy, że jestem żołnierzem.

– Uuu... Komandos. – Zagwizdała. – Jak Rambo.

– Do Rambo mi daleko.

– Ale skądże znowu! – Kobieta patrzyła na niego pożądliwym wzrokiem. – Rambo jak nic. Zrobię kawę, bo nawet nie wiesz, co mam teraz w głowie.

„Wolałbym nie wiedzieć” – pomyślał Kacper.

– Jakiej kawy się napijesz?

– Czarnej, mocnej i bez cukru.

– Podobają mi się twoje wybory. – Wyszła na korytarz, kręcąc przy tym tyłkiem.

Kacper nie czuł nic innego oprócz zażenowania. Ta kobieta kojarzyła mu się z jakąś podstarzałą gwiazdą filmową, która wciąż się nie doczekała żadnej głównej roli.

Kilka chwil później Mrozińska wróciła do pokoju z tacą, na której stały parujące filiżanki i talerzyk z ciastkami. Postawiła tacę na stoliku przed Kacprem.

– Co mogę dla ciebie, złociutki, zrobić?

– Kiedyś pracowała pani jako pielęgniarka.

– Tak. I moje ręce – wyciągnęła dłonie przed siebie – wciąż mogą cię uleczyć.

– Dziękuję, ale nie skorzystam. Jestem zdrowy. Chodzi mi o to, że pracowała pani z kimś bliskim memu sercu.

– Oj, więc rozchodzi się o kobietę. Mężczyzna, który chce zdobyć informacje o jakiejś pielęgniareczce. Typowe. – Ton jej głosu się zmienił. Kacper zauważył, że jest rozczarowana. Pociągnęła łyk kawy. – Kto to?

– Ksenia.

Kobieta znieruchomiała. Odłożyła filiżankę na stolik i wyciągnęła z kieszeni zapalniczkę. Zapaliła papierosa, zaciągnęła się i wypuściła obłok dymu.

– Co z nią?

– Chciałem wrócić do pacjenta, który zmarł.

– Popelniła błąd. – Do pewnego głosu Beaty wkradło się napięcie.

– Tak twierdziliście pani i lekarz. – Kacper nie był w stanie ukryć złości i choć próbował zachować kamienną twarz, to emocje jednak w nim pulsowały. Nie godził się na niesprawiedliwość, a już szczególnie kiedy była wymierzona w bliskie mu osoby.

Beata patrzyła na niego zwężonymi oczami. Wyglądała jak jadowita żmija gotowa, by zaatakować.

– Pozwól, że odświeżę ci pamięć. Ty i doktor mieliście romans. – Kacper nie bawił się już w konwenanse. Wychylił się przy tym do przodu.

– Czego ode mnie chcesz? – Twarz Beaty oblał szkarłatny rumieniec. Kobieta czuła, jak jej serce szybko przyśpiesza.

– Popełniłaś błąd i wrobiłaś Ksenię. Poza tym zazdrościłaś jej, prawda? A twój mężczyzna spoglądał też głodnym okiem na nią, tylko że ona go nie chciała. Ksenia kochała być pielęgniarką, ale nie może wykonywać zawodu przez was.

– To potwarz. Sprawa się zakończyła! Ty nie masz dowodów! Jeśli próbujesz obarczać mnie winą za tę tragedię, to...

– Próbuję tylko dojść do sprawiedliwości. Chcę, by Ksenia się już nie męczyła.

– Umorzono dochodzenie. Twoja kobieta jest niewinna.

– Ale ona wciąż się obwinia. Spotkałem się z pielęgniarkami, które wtedy z wami pracowały i z jednym lekarzem.

– I co? Ktoś coś widział? Nie sądzę.

– Powiem ci jak było: lekarz zlecił podanie potasu, Ksenia podbiła zlecenie, przekazała je tobie. Na zleceniu było napisane „jeden mililitr potasu”, a ty podałaś błędnie całą ampułkę, tak bardzo było ci śpiesznie do swojego kochasia. Jedna ampułka zatrzymała pracę serca pacjenta. Potas podany w za dużej dawce powoduje zatrzymanie pracy serca, które wygląda jak zawał, i nie pomoże resuscytacja. Nikt nie przyznał się do błędu. To znaczy zgon pacjenta nastąpił wskutek zawału, co jest kłamstwem. Twój kochaś, który był jednocześnie ordynatorem, zmusił Ksenię do dobrowolnego zrezygnowania z pracy. Z pracy, którą kochała.

– I ty przychodzisz dochodzić prawdy?

– Tak. Bo ją kocham.

Beata przez chwilę wyglądała tak, jakby miała się ugiąć. Jakby chciała wyznać prawdę, jednak chwilę potem gwałtownie potrząsnęła głową. Łzy zaczęły płynąć po jej policzkach.

Kacper wszystkiego się spodziewał, ale nie tego, że ta kobieta zacznie płakać.

– Przykro mi, ale muszę cię prosić o to, byś opuścił moje mieszkanie. Nie chcę cię więcej widzieć. – Głos Beaty ociekał jadowitą uprzejmością.

– Nie zacząłem nawet pić kawy – powiedział Kacper.

– I nie dokończysz – syknęła.

– Wiesz co? – Kacper wstał. – Wiem, że moja wizyta nic w tej kwestii nie zmieniła. Ksenia jest szczęśliwa i może właśnie tak się miało potoczyć jej życie, ale... Wyrzuty sumienia do ciebie wróciły. I dobrze.

Wiadomo, że przeszłość wraca do ludzi w najmniej spodziewanym momencie. A zło, które komuś wyrządziłeś, w końcu i ciebie dopadnie. I będzie bolało.

Kacper wrócił do jednostki we Francji i od razu poszedł za kratki. Jego urlop nie był urlopem, ale raczej tygodniową dezercją. Dobrze, że go nie wydalono z jednostki. Oszalał dla Kseni. Każda kobieta marzy w skrytości ducha, aby jakiś mężczyzna dla niej oszalał. I Kacper tak bardzo się zakochał w Kseni. Nie dostał pozwolenia na wyjazd do Polski. Ale musiał ją zobaczyć i poleciał. Wiedział, że grozi mu za to areszt. Przeżyje i to.

Była środa rano, Kacper w mundurze galowym stał na baczność na korytarzu, czekając na raport swojego dowódcy. O dwunastej został wezwany do gabinetu i nałożono na niego dwudziestodniowy areszt. W raporcie dostał rozpiszkę, co

mógł zabrać ze sobą do celi: bieliznę, przybory higieniczne, ręcznik, klapki, dwa komplety ubrań. Dzień w celi nie był taki najgorszy. Pobudka o czwartej trzydzieści, o piątej śniadanie, potem sprzątanie biura kaprała, grabienie liści przed regimenterem. Segregacja i wywózka śmieci.

Cela więzienna wyglądała całkiem w porządku. Był to jeden wielki pokój, w którym znajdowało się dziesięć łóżek. Na środku pomieszczenia stały dwie umywalki, a na korytarzu była łazienka z trzema prysznicami. Do tego kuchnia i mały kibelek na dziesięciu chłopów. Jeśli dziesięciu chłopów rano chciało skorzystać z toalety, pojawiał się już problem. Ale... Kacper niczego w tym życiu nie żałował. I uśmiechał się na samą myśl o Kseni, poza tym czuł, że przyjmie jego oświadczenia. Kochali się. Kaprał zagwizdał na apel. Kacper zeskoczył z pryczy. Takie było jego życie...

– Barbie wpadłam na genialny pomysł. – Ksenia z każdym dniem coraz bardziej kochała swoją nową pracę.

– Jaki?

– Coraz więcej ludzi prosi mnie o przepisy na nasze ciasta. A może byśmy zrobiły takie warsztaty dla ludzi, którzy chcą się nauczyć piec?

– Czyli, że kursy?

– Teraz się na to mówi warsztat. Wiesz, żeby było klikalne. Zaprosilibyśmy też te wszystkie blogerki i influencerki kulinarne.

– Myślisz, że w dzisiejszych czasach ktoś jeszcze chce gotować?

– Myślę, że cała masa ludzi. Gotowanie wraca do łask. I młodzi ludzie chcą się uczyć gotowania.

– I kto będzie prowadził te warsztaty?

– My obie. Kochana, świat należy do nas – powiedziała z entuzjazmem Ksenia. Sama była zdziwiona swoją radością.

Ksenia obserwowała, jak Barbie próbuje kremu do babeczek. Krem był gęsty, ale puszysty, zwarty, o smaku karmelu. Ksenia dodała do niego masy krówkowej i dołała płynnego karmelu.

– Matko, jakie to dobre! – pochwaliła Barbie i podała łyżkę swojemu chłopakowi Jamesowi, który świetnie mówił po polsku, choć był tutaj zaledwie od roku.

– Karmel. – Uniósł łyżkę jakby w geście triumfu.

Ksenia uśmiechnęła się do nich. James z uwielbieniem patrzył na Barbie. Otrzeptał z jej bluzki ślady mąki. Pocałował ją w kark. Barbie się zaśmiała, a Ksenia wyszła do sali.

Wieczorem, kiedy zamykała kawiarnię, Barbie zwróciła się do Kseni:

– Jesteś taka rozpromieniona, to nie tylko dobry seks. Co jest grane? Twój żołnierz ci się oświadczył?

– Tak. Skąd wiedziałaś?

– Dziewczyno, latasz nad ziemią kilka metrów.

– Nie przyjęłam jego oświadczyn.

– Ale przyjmiesz.

– Pewnie tak. Jestem szalenie zakochana.

Minęło kilka tygodni. Widzieli się jeszcze dwa razy. Tym razem to Ksenia przyleciała do Kacpra na weekend. Raz zabrała ze sobą jego mamę i siostrę Maję. Kobiety, bardzo się polubiły, co ucieszyło Kacpra, gdyż mama była dla niego bardzo ważna, podobnie jak młodsza siostra.

– I jak? Wiesz... Z oświadczynami.

– Przyjedziesz do Polski i zobaczysz – śmiała się. A on już wiedział, jaka będzie odpowiedź.

ROZDZIAŁ 16

Żaneta musiała to zrobić dla swojego synka. Nigdy nie miała zamiaru pojawiać się w jego życiu, ale... Życie bywa bardziej przewrotne, niż jej się to mogło wydawać.

Od kilku tygodni obserwowała go na fejsie. Wiedziała, że jest w specjalnej jednostce komandosów stacjonującej we Francji. Tydzień temu zarezerwowała bilet do Paryża.

– Jesteś pewna? – zapytała ją mama, kiedy pakowała do podręcznego bagażu dzinsy, koszulki i kurtkę.

– Mamo, wiesz, jaka jest sytuacja. Kuba potrzebuje ojca.

– Przez prawie dziesięć lat nie potrzebował. Ma mnie. Jestem jego babcią.

– Która też jest chora. Muszę mu zapewnić przyszłość. Teraz tylko on się liczy.

– Są różne sposoby na... – Marta urwała. Wiedziała, że córka odpowiedziałaby jej, że nie ma.

– Wiesz, jak jest. Zostało nam niewiele czasu. Mój syn musi poznać ojca.

– Masz rację. Pamiętaj, że zawsze będę z tobą...

– Wiem, mamuś. – Żaneta cmoknęła matkę w policzek. – Wiem.

Pięć godzin później Żaneta znalazła się pod koszarami jednostki specjalnej w Paryżu.

– Jest na przepustce – poinformował ją po angielsku kapral.

– Czyli nie ma go tutaj?

– Nie ma.

– A wiesz, kiedy wróci? – zapytała.

– Nie wierzę – zaśmiał się młody chłopak. – Właśnie wracają.

Żaneta odwróciła się w stronę trzech dobrze zbudowanych mężczyzn. Od razu go poznała. Śmiał się tak głośno jak wtedy. Jego śmiech dźwięczał jej w uszach tak jak tamtej nocy.

Podeszła w jego stronę.

– Cześć – powiedziała po polsku.

Zmarszczył brwi, jakby nie mógł sobie przypomnieć, skąd ją zna.

– Cześć. – Na jego twarzy wciąż widniał szeroki uśmiech. – Znamy się?

– Nie pamiętasz mnie? – Było jej trochę przykro.

Pozostali dwaj mężczyźni przystanęli obok Kacpra i się wgapiali w Żanetę. Kacper odwrócił się w ich stronę. Powiedział do nich po francusku kilka słów. Oni się uśmiechnęli, machnęli do niej ręką i odeszli.

– Co im powiedziałaś? – Była ciekawa.

– Że mam randkę. – Mrugnął do niej.

– Serio?

– Tak. Tylko że wiedzą, że mam dziewczynę, za którą szaleję, i nie mam ochoty z nikim randkować.

– Aha – Żaneta poczuła jakieś ukłucie w sercu. W ogóle było jej przykro, że Kacper jej nie rozpoznał. To była jedna noc. Na imprezie u ich wspólnego znajomego. Oboje byli na rauszu. Ona była dziewiętnastoletnią dziewczyną. Wszystkie koleżanki miały za sobą swój pierwszy raz, tylko ona nie. I to było trochę tak, że chciała mieć to już za sobą. Kacper jej się spodobał, myślała, że może... Oj, sama nie wiedziała, co sobie myślała. Powiedział jej, że jest żołnierzem i że jedzie na misję.

– Chyba się nie znamy. – Patrzył na nią przeszywającym wzrokiem.

Ból rozlał się jej w całej klatce piersiowej. Nie pamiętał jej. Na co ona liczyła? Że rzuci jej się w objęcia?

– Trochę ponad dziesięć lat temu spotkaliśmy się na imprezie u Archiego. Kojarzysz?

– Nie za bardzo. Nie wiem, o co chodzi. Może mi to wyjaśnisz?

Żaneta widziała, że Kacper jest zniecierpliwiony. Przygryzła wargę. Spojrzała na niego przeciągle.

– Przespaliśmy się wtedy – wyrzuciła z siebie na jednym wydechu.

– Jeśli cię zraniłem... Jeśli czegoś oczekiwałaś... – Na jego twarzy pojawił się rumieniec. Zauważyła, że czuł się głupio.

– Nie oczekiwałam. Gdybym czegoś więcej od ciebie chciała, to zjawiłabym się w twoim życiu wcześniej.

– No tak. – Podniósł ręce. – Tak więc? Nadal nie wiem, o co chodzi. Mogłabyś być mniej tajemnicza? Jeszcze raz przepraszam cię, że cię nie pamiętam... Kiedyś byłem nieopierzonym chłopakiem. I...

– Jesteś ojcem mojego syna – wypaliła. Facet w jednej chwili pobladł. Ale stwierdziła, że nie będzie robić ceregieli.

– Słucham?

– Jesteś ojcem Kuby. Mojego syna.

Stał przed nią z szeroko otwartymi oczami. I przez chwilę się nie odzywał.

– Wiem, że to dla ciebie szok... – zaczęła Żaneta.

– Posłuchaj! – Złapał ją za rękę i pociągnął w stronę pobliskich krzaków. Kiedy stanęli w odpowiedniej odległości od koszar, odezwał się ponownie. – Nie wierzę w ani jedno twoje

słowo. Przez dziesięć lat milczałaś na temat dziecka, a teraz nagle sobie o mnie przypominasz?

– Gdybym nie musiała, nie przychodziłabym tutaj do ciebie. Uwierz mi, wcale nie chciałam cię nachodzić. Przez te dziesięć lat doskonale sobie radziłyśmy bez ciebie.

– Chcesz otrzymać ode mnie alimenty? O co ci chodzi? – Złapał się za głowę. Nie mógł w to wszystko uwierzyć.

– Zaczekaj. – Sięgnęła po telefon. Wystukała PIN, po czym pokazała Kacprowi zdjęcie jakiegoś chłopca. – To twój syn.

Kacper odwrócił wzrok.

– Jesteś jakąś wariatką!

– Możliwe. – Czuła, jakby jakaś wielka niewidzialna ręka ścisnęła ją za gardło. Musiała głęboko westchnąć, żeby odechnąć. – Ale mój syn jest też twoim synem.

– Nie wiem, kim jesteś – powiedział z takim przekonaniem, że Żaneta sama przez chwilę nie była pewna, czy nie pomyliła faceta.

– Twój syn potrzebuje ojca – powiedziała.

– To poszukaj gdzie indziej. Ja wysiadam. – Podniósł ręce i ruszył przed siebie.

– Proszę... Musisz mnie wysłuchać...

– Cześć. – Kacper się odwrócił i odszedł.

Wrócił do jednostki. Położył się na łóżku. Czuł się fatalnie. Nazajutrz zaczynał urlop. Leciał do Polski, do swojej ukochanej, która wkrótce może zostać jego żoną, a tutaj takie coś. Jakaś dziewczyna z przeszłości nie może zepsuć jego przyszłości. Dlaczego teraz? Co ona sobie w ogóle myślała? Kompletnie nie przypominał sobie tej laski. Fakt, kiedyś sypiał z wieloma dziewczynami, jeśli nadarzyła się okazja. Tylko że gdyby któraś zjawiała się u niego, na pewno by ją rozpoznał. Tej kobiety nie pamiętał. Nawet mu się nie przedstawiła.

Chciał zasnąć, ale kręcił się na łóżku. Sięgnął po telefon. Na messengerze odczytał wiadomość od Kseni. Już zamierzał jej coś odpisać, ale zobaczył, że w folderze „inne” ma nieodczytaną wiadomość.

Kliknął na nią. Wiadomość była od jakiejś Żanety.

Nie było w niej żadnej treści, tylko zdjęcie chłopca. I podpis „Kuba lat dziesięć”. Wgapił się w zdjęcie chłopaka jak urzeźzony. To była skóra zdjęta z niego. Te same oczy, nos, pełne wargi jak u jego siostry i pieprzyk po prawej stronie, też taki sam jak ma Maja, jego siostra. Reszta była jego. Tylko kolor oczu miał ciut jaśniejszy, zapewne po matce.

To musiał być jego syn. Ale jak do tego doszło? Nie pamiętał tego. Może dlatego, że dziesięć lat temu ostro imprezował. I kilka imprez zlewało mu się w jedną. Tak, bywało, że czasami za dużo wypił. Ale żeby nie pamiętać twarzy tej dziewczyny? Była śliczna. I co z tego?

Wszedł na jej profil. Dużo się z niego nie dowiedział, bo wszystkie informacje miała ukryte. Na zdjęciu profilowym była ona z synkiem. Przełknął ślinę. Zaszło mu w ustach. Sięgnął po wodę i wypił kilka łyków.

I co miał teraz zrobić? Nawet jeśli ten chłopczyk jest jego synem, to on nie czuje z nim ojcowskiej więzi. Życie zaczęło mu się układać. Nie mógł zawieść Kseni. Był do szaleństwa zakochany. Ksenia zbyt wiele przeszła. Nie mógł przylecieć i oznajmić jej, że prawie dziesięć lat temu został ojcem i o tym nie wiedział.

Kiedy wylądował, zadzwonił do Kseni.

– Kochanie, przyjadę po południu – powiedział. – Muszę jechać do mamy.

– Coś się stało? – Słyszał w jej głosie rozczarowanie.

- Nie. Po prostu chciałem z nią porozmawiać.
- Tylko mi nie mów, że teraz ty się wystraszyłeś stałego związku? – zaśmiała się.
- Chcę zostać twoim mężem. Muszę po prostu podjechać do mamy. Postaram się być koło osiemnastej.
- Będę czekać – zapewniła Ksenia z radością w głosie. On jednak wiedział, że jest trochę rozczarowana. Ksenia i jego mama świetnie się dogadywały. Ostatnio zawsze ją ze sobą zabierał do mamy. Czy zacznie coś podejrzewać? Możliwe. Ale on czuł ogromną potrzebę porozmawiania z rodzicielką.

Dojechał do rodzinnego domu półtorej godziny później. Wiktoria postawiła przed synem kubek z gorącym kakao.

- Mów, co cię trapi. – Złapała Kacpra za rękę i usiadła naprzeciwko niego.
- Skąd wiesz, że coś mnie trapi?
- Nie przyjeżdżałbyś do mnie, gdyby było inaczej. Pojechałbyś najpierw do Kseni. Poza tym moje dzieci zawsze proszą mnie o kubek kakao, kiedy coś im leży na sercu.
- Od małego tak było. – Kacper uśmiechnął się do mamy.

Wiktoria była piękną kobietą. Długie blond włosy zwijała w kok na czubku głowy. Miała niebieskie oczy, kilka kurzych zmarszczek. A poza tym wyglądała młodo. Na pewno nie na swój wiek, a była już po pięćdziesiątce. W życiu wiele przeszła. Mąż opuścił ją, kiedy urodziła ich trzecie dziecko. Powiedział, że nie da rady być ojcem dla niemowlaka. Po czym zakochał się i spłodził dziecko swojej nowej dziewczynie. Wiktoria pracowała na dwa etaty, żeby zapewniać trójce swoich dzieci godziwy byt. Ojciec Kacpra płacił byłej żonie nieduże alimenty, które ustanowił sąd na podstawie jego dochodów. Co ciekawe, firmę, którą zarządzał przed rozwodem, sprzedał swojej partnerce, a sam został goły i wesoły, co bardzo mijало się z prawdą. Wiktorii nie było stać na dobrego prawnika, inaczej

już dawno udupiłaby gnojka. Miała też swój honor, dlatego postanowiła sama zarabiać na dzieci.

– Więc o co chodzi?

– Mamusiu...

– No już, nie „mamusiuj” mi tu, tylko mów, co ci leży na wątrobie, a po twojej minie wnioskuję, że bardziej na sercu.

– Zostałem ojcem – powiedział.

Wiktoria w jednej chwili zbladła.

– O czym ty do mnie mówisz? Zdradziłeś Ksenię? Jak wezmę szmaty, jak cię zdziele po łbie!

– Nie. Zaczekaj... Wszystko ci wytłumaczę. Jakaś laska pojawiła się pod jednostką i powiedziała, że mam syna.

– Tak po prostu?

– Mamo, ja nie pamiętam, że z nią spałem. – Kacper zmarszczył brwi. Pociągnął łyk kakao.

– To może nie spałeś.

– Zaczekaj. – Z kieszeni spodni wyjął komórkę. Odblokował ekran i pokazał matce zdjęcie chłopca, które zapisał w galerii.

– Mój Bożeee... – Kobieta przyłożyła dłoń do ust. – Ten chłopiec... to cały ty i Maja. Takie pomieszanie z poplątaniem.

– Wiem.

– On jest twój. – Wiktoria położyła dłoń na mostku. – I co teraz?

– Nie mam zielonego pojęcia. Oświadczyłem się Kseni, chciałem, żeby została moją żoną. Ale wczoraj dowiedziałem się o synu. Dzisiaj przyleciałem.

– Musisz to jakoś wyprostować.

– Po dziesięciu latach? A Ksenia?

- Będzie jej ciężko, ale zrozumie.
- Ona tak wiele przeszła...
- Wiem. Ale nie możesz tego przed nią ukrywać. Powinieneś też rozmówić się z tą kobietą. Matką twojego dziecka. Dlaczego nie powiedziała ci o dziecku dziesięć lat temu? Dlaczego teraz?
- Nie wiem, mamo. Może potrzebuje pieniędzy i postanowiła się do mnie zwrócić o pomoc. Może wcześniej jakoś sobie radziła, a teraz nie może związać końca z końcem.
- A może dziecko jest w takim wieku, że zaczyna dopytywać o ojca, i ona czuje się w obowiązku powiedzieć mu prawdę? Dziewczyna jakoś sobie radziła bez twojej pomocy finansowej. Nie ma co gdybać. Zadzwoń do niej.
- Nie znam jej numeru telefonu. Napiszę do niej.
- To pisz.
- Ale teraz?
- Jestem tu przy tobie. – Wiktoria spojrzała Kacprowi prosto w oczy.

Wyjął telefon, wszedł na messenger'a i napisał do niej:

Cześć, tu Kacper. Podasz mi swój numer telefonu? Chętnie do ciebie zadzwonię.

Odpowiedź przyszła natychmiast. Jakby kobieta czekała na wiadomość od niego.

Miał numer.

- Wyjdę na balkon – powiedział do mamy.
- Jak chcesz, to wyjdź i zadzwoń do niej.

Serce tłukło się Kacprowi jak oszalałe. Wybrał numer telefonu Żanety.

- Cześć, tu Kacper.

- Cześć. Fajnie, że dzwonisz.
- Przepraszam, że ostatnio tak się zachowałem – powiedział.
- To zrozumiałe. Ja też powinnam wcześniej napisać. Wy-skoczyłam tak z grubej rury... Targały mną emocje.
- Jestem w Polsce. Może moglibyśmy się spotkać i poroz-mawiać? Najpierw we dwoje. A potem...
- Byłoby miło. Chciałam, żebyś wiedział, że nie obchodzą mnie twoje pieniądze... – Przerwała na moment. – Zazwyczaj kiedy w życiu mężczyzny pojawia się kobieta z przeszłości, to każdy myśli, że przyszła po kasę. Ale ja nie chcę kasy. Ja... Spotkamy się to porozmawiamy.
- Tak. To najlepsze wyjście z sytuacji. Gdzie mieszkasz? Do-kąd mam podjechać?
- Możemy się umówić gdzieś w Warszawie? – zapytała.
- Oczywiście. Tylko mam jeszcze kilka spraw do załatwie-nia. – Kacper zamknął powieki. Pomyślał o Kseni. – Możemy się spotkać za dwa dni?
- Pewnie.
- Umówili się i Kacper się rozłączył. Poczul ulgę.

Kacper zdał sobie sprawę, że musi jakoś rozwiązać tę sprawę. W ciągu kilku dni świat zwałił mu się na głowę. Spał dwana-ście godzin. Może jego organizm domagał się snu? Położył się późno w nocy, a teraz była dwunasta. Dawno nie spał do dwu-nastej. Na służbie pobudkę miał o piątej rano, czasami nawet wcześniej.

Przeciągnął się. Sięgnął po telefon i zadzwonił do Kseni.

– Przepraszam, że wczoraj nie przyjechałem. Zostałem u mamy.

- Widocznie tak było ci wygodniej.
- Tak. To znaczy... Musiałem kilka rzeczy sobie ułożyć. Czy możemy się dzisiaj spotkać?
- Kacper... Tak. Wzięłam kilka dni urlopu. Czekam na ciebie. O co chodzi? – Kacper usłyszał w głosie kobiety niepokój.
- Musimy pogadać. Chciałem ci powiedzieć... – zaczął, ale Ksenia mu przerwała.
- Zaczekaj. Zanim coś powiesz, ja chcę ci o czymś powiedzieć pierwsza.
- Dobrze. Mów śmiało.
- Zgadzam się. Chcę jak najszybciej wziąć z tobą ślub – powiedziała Ksenia na wydechu.
- Ja z tobą też...
- Myślałam, że bardziej się ucieszysz.
- Będę u ciebie za dwie godziny. Do zobaczenia.
- Do zobaczenia.

ROZDZIAŁ 17

– Jak to: masz dziecko? – zapytała Ksenia. Jej oczy zrobiły się okrągłe niczym spodki.

– Opowiedziałem ci... – Kacper wyjawiał Kseni, co się zdarzyło w ostatnich dniach.

– Boże... – Kobieta zakryła usta ręką.

– Dla mnie to też szok.

– I co zamierzasz?

– Spotkać się z tą kobietą, a potem z moim synem.

– Tak, to zrozumiałe. – Ksenia zaczęła chodzić po pokoju. – To zrozumiałe.

– Czy ty jesteś na mnie zła?

– Nie... Zszokowana. Zdziwiona. I... Dziwnie mi z tym. Może też jestem trochę zazdrosna. – Ksenia postanowiła nie ukrywać swoich uczuć.

– Nie masz o co być zazdrosna. Chcesz pójść ze mną na to spotkanie?

– Nie, no co ty! To byłoby nie fair w stosunku do tej kobiety.

– Masz rację.

– Nie dziwi cię, że pojawiła się w twoim życiu dopiero teraz?

– Trochę tak... A nawet bardzo...

– Może chłopiec jest w tym wieku, że dopytuje o ojca?

– Możliwe.

– Przekonasz się na spotkaniu. – Ksenia pocałowała go, a on odetchnął z ulgą, że tak podeszła do tematu. Wiedział, że jest jej ciężko, a mimo to była dla niego wsparciem.

„Żaneta jest urocza” – pomyślał o kobiecie Kacper po dłuższej chwili rozmowy. Uśmiechała się, miała tyle do powiedzenia. A jeśli chodzi o syna, mogłaby o nim gadać godzinami. Pili już drugą kawę, a Kacper z przyjemnością słuchał wynurzeń o Kubie. Kobieta na spotkanie przyniosła trzy albumy ze zdjęciami syna. Mały wyglądał jak on, kiedy był w jego wieku. Uśmiechał się szeroko do aparatu. Miał taki błysk w oczach.

– Jest rozrabiaką? – zapytał Kacper.

– Niekiedy tak. Ale to dobry, wrażliwy, pełen empatii i ciepła dzieciak.

Mężczyzna nie przestawał się uśmiechać.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o dziecku wcześniej? – zapytał.

Zauważył, że ciało kobiety się napina, a z jej ust znika uśmiech.

– Bo... Nie pamiętałeś mnie. To była jedna noc, wyjechałeś...

– Tak, ale pojawiłaś się w moim życiu po dziesięciu latach. Nie uważasz, że to trochę nie fair?

– Tak. Uważam. I na pewno nie zakłócałabym twojego spokoju...

– Zaraz, zaraz... – Kacper uniósł ręce. – Nie o to mi chodziło. Postępowałaś samolubnie, ukrywając przede mną mojego syna przez dziesięć lat.

– Zgadzam się z tym, byłam samolubna, ale bałam się, że go odrzucisz.

– A teraz się nie boisz? – Upił kawę. Tak, był nią trochę rozczarowany i miał do niej pretensje o to, że postawiła go w tak niezręcznej sytuacji.

– Też się boję, ale teraz życie mnie do tego zmusiło.

- O czym ty mówisz?
 - Umieram – wyjaśniła. Kacper nie wiedział, co powiedzieć. Ta kobieta pojawiła się w jego życiu kilka dni temu i przedstawiła mu same bomby.
 - Umierasz?
 - Tak. Mam raka. Odpornego na chemię... I... umrę... Szybciej, niż przypuszczałam. – Jej głos się trząsł.
 - Kurwa... Tak mi przykro.
 - Uwierz mi, mnie też.
 - I chcesz, żebym odbudował z synem te wszystkie lata rozłąki?
 - Chcę, żeby wiedział o twoim istnieniu.
 - Powiedziałaś mu?
 - Jeszcze nie. Nie wiedziałam, czy się zgodzisz z nim spotkać.
- Kacper z niedowierzaniem kręcił głową.
- Żaneta, wydajesz się fajną kobietą, ale zaplątałaś się w swoje kłamstwa.
 - Już ci mówiłam, bałam się... Bardzo się bałam, jak zareagujesz... Czy nie odrzucisz mojego dziecka, które pokochałam od pierwszej chwili.
 - To wszystko...
 - Wiem, jest trudne.
 - Spotkam się z moim synem. Nie wiem, co powiedzieć, jak sobie to wszystko poukładać.
 - Wiem.
 - A jaką bajkę wymyśliłaś dla Kubby?
 - To znaczy?

Żaneta mieszała resztki kawy łyżeczką. Nie wiedziała, co ma począć z dłońmi, dlatego dzwoniła łyżeczką o filiżankę.

– To znaczy dlaczego mnie nie ma w jego życiu. – Spojrzał na nią tymi swoimi niebieskimi oczami, które były niemal identyczne jak oczy Kuby.

– Powiedziałaś prawdę, że pracujesz za granicą, że jesteś żołnierzem na misji.

– Ach... – Zagwizdał. Wiedziała, że kpi z jej słów. Ale się nie odezwała. Miał prawo być na nią wściekły.

– Kacper... Nie wiem, jak cię przeproszać – zaczęła po chwili.

– Jest mi przykro.

– Mnie też.

– Chcę się spotkać z moim synem, tylko przygotuj go na to spotkanie.

– Tak... Oczywiście. Dziękuję.

– Robię to dla niego i dla siebie. Do ciebie mam żal. – Wstał. – Najlepiej byłoby, żebyś zrobiła to jak najszybciej. Tego właśnie chcę.

Kuba entuzjastycznie zareagował na wieść o spotkaniu z ojcem.

– Ale jeden warunek – zwrócił się do Żanety.

– Jaki?

– Nie będzie mieszkał z nami. To obcy facet.

– Nie będzie. – Żaneta przytuliła chłopca.

– I nie chcę, żeby mi zabrał ciebie.

– Nie przyjechał tutaj, by stworzyć ze mną związek.

- A dlaczego przyjechał?
- Bo chciał cię poznać. – Poglądziła go po włosach.
- Mamooo... – Kuba był bardzo dojrzałym dzieckiem.
- Tak?
- Tata przyjechał, bo mu powiedziałaś, że jesteś chora.
- Tak, przyznaję.
- A więc z litości chciał mnie poznać?
- W żadnym wypadku. W żadnym wypadku.

Kuba wiedział, że mama chciała go przekonać, że jest inaczej, ale on miał co do taty inne przeczucia. A nie chciał, by tata się teraz nad nimi litował.

Dwa dni później Kuba siedział naprzeciwko Kacpra. Żaneta zostawiła ich samych, żeby się lepiej poznali. Chłopiec miał naburmuszoną minę. Mężczyzna też czuł się nieswojo. Jeden był wkurzony, drugi onieśmielony. Kacper zerknął na zegarek. Dwie godziny. Tyle czasu im dała, żeby się zaznajomili. Kacper mógł się założyć, że i jednemu i drugiemu czas będzie się ciągnął jak guma.

- Wiem, że nie chcesz mnie w swoim życiu – odezwał się Kacper.
- Ooo, po czym pan wydedukował?
- Po twojej minie – odpowiedział zgodnie z prawdą mężczyzna. – I wolałbym, żebyś mi mówił po imieniu.
- A nie „tato”? – Chłopiec przewrócił oczami.
- To zależy od ciebie. Jeśli pasuje ci taka forma, możesz mówić do mnie „tato”.
- Przecież sobie z pana kpię.
- Zawsze masz takie nastawienie do życia?

– Nie zawsze. Tylko jak na siłę chcą mnie uszczęśliwić. Mama chce. Ja się nie prosiłem o taaatęęę – powiedział przeciągle. – To też chcę, żeby pan wiedział.

Kacprowi podobał się Kuba. Miał swoje zdanie i był wygadany, a to już duży plus.

– Twoja mama troszczy się o ciebie. I dlatego chciała, abyśmy się poznali. Jestem twoim tatą.

– Doprawdy? – W oczach chłopca pojawiły się błyskawice. – Co z ciebie za ojciec, skoro pojawiłeś się w moim życiu po kilku latach?

– Posłuchaj! – Kacper robił wszystko, by się nie unosić. Był na małego zły. „Ale złość to chyba też element rodzicielstwa?” – zadawał sobie w myślach pytanie. Nie oczekiwał, że ta rozmowa z synem będzie przyjemna, ale nie sądził, że będzie tak nerwowo. – Też jestem na to wszystko zły. Sprawy potoczyły się nie tak, jak chciałem. Gdybyśmy się poznali wcześniej, to byłoby inaczej...

– Tego nie wiesz. – Chłopiec wstał i nalał sobie coli do kubka. Spojrzał na Kacpra. – Nie powiesz mamie?

– O czym?

– O tym, że piję colę.

– Mama nie pozwala ci pić coli?

– Nie chce, żebym się faszerał cukrem i chemikaliami.

– To odpowiedzialne, ale od czasu do czasu można chyba zgrzeszyć. – Kacper puścił do niego oko. Chciał mieć z chłopcem jakiś punkt zaczepienia.

– Właśnie, małe grzeszki nie są złe. – Twarz Kuby się rozświeciła. Chłopiec wypił duszkiem całą szklankę coli.

Kacper się skrzywił. Czuł, że Żanecie by się to nie spodobało, ale Kuba wyglądał na szczęśliwego. Mały zaniósł szklankę

do kuchni. Kacper usłyszał, jak odkręca wodę. Chwilę potem chłopiec stanął przed nim i powiedział:

– Musiałem zatrzeć ślady.

– O wszystkim pomyślałeś.

Chłopiec dotknął swojego czoła i postukał się palcem:

– Główka pracuje. Usiądźmy. – Wskazał Kacprowi miejsce na sofie.

Usiedli obok siebie. Chłopiec położył między nimi poduszkę.

– A to po co? – zainteresował się Kacper.

– Żebyś wiedział, że to, że z tobą rozmawiam, nie znaczy, że między nami nie ma granicy. Bo jest.

– Dobrze, uszanuję tę naszą granicę, której nie należy przekraczać.

– Wiem, dlaczego mama cię odnalazła – powiedział Kuba. Patrzył nie na Kacpra, ale na jakiś punkt przed sobą. – Jesteśmy z mamą wobec siebie szczerzy. Mama wymaga ode mnie szczerości, a ja od niej. Wiesz, że jest chora? – Jego chude ramionka zaczęły drżeć. Mężczyzna najchętniej przytuliłby chłopca, ale wiedział, że dzieli ich granica. I na tym etapie znajomości nie chciał jej przekraczać.

– Wiem. To musi być dla ciebie trudne.

– Jest – powiedział z rozbijającą szczerością chłopiec. – W sumie może nam pomożesz. Mieszkasz za granicą. Może tam są inni lekarze, może jakiś lek mamę uratuje. – Jego głosik się trząsał.

Kacper nie wiedział, czy powinien kłamać, co powinien temu chłopcu odpowiedzieć. Jego serce właśnie w tym momencie się rozwalilo. Było mu ciężko, ale nie wyobrażał sobie, co może czuć ten mały chłopiec.

- Zawsze trzeba wierzyć w cud – powiedział mężczyzna.
- Kuba westchnął.
- Dlatego mama odszukała ciebie, żebym miał kogoś. Tylko że ja mam babcię i Lilę.
- I nikt cię od babci nie zabierze. Mama na pewno chciała widzieć mnie w roli waszego pomocnika.
- Czyli nie chcesz się zaangażować w moją opiekę jako tata? – Odwrócił wzrok. Jego oczy były przeszkłone.
- Chcę. Ale nie chcę cię wystraszyć i wchodzić z butami w twoje poukładane życie.
- Jesteś żołnierzem jednostki specjalnej? – Mały wyraźnie się ożywił.
- Tak.
- Potrafisz dobrze strzelać?
- Oczywiście.
- I masz misję w dżungli? Takiej prawdziwej?
- Najprawdziwszej. Czasami używam tasaka, żeby wykosić sobie drogę.
- Wow! To nieźle.
- Całkiem nieźle. To co spróbujemy?
- Możemy.

ROZDZIAŁ 18

Kacper zaczął się spotykać z Kubą. Raz odebrał go ze szkoły, innym razem grali w szachy i w piłkę. Mężczyzna był zachwycony, Kuba widać też się cieszył z ich spotkań. Kacper zadzwonił do jednostki i poprosił o dłuższy urlop. Nie wiedział, czy po nim nie będzie wydalony z jednostki, ale w tamtej chwili go to nie obchodziło.

Kacper zauważył, że między nim a Ksenią wzrósł jakiś niewidoczny mur. Rozmawiali długo o Kubie i jego matce, ale widział, że narzeczona się od niego odsuwa. Z jednej strony go wspierała, z drugiej strony miała do niego żal o to, że czas, który mieli spędzić razem, poświęcał chłopcu i jego mamie. Polubił Żanetę.

Siedzieli obok siebie na kanapie, a Ksenia była od niego oddalona. Cicha i przygaszona. Bez słowa popijała gorącą czekoladę. Kacper przysunął się do niej, objął ją w pól i ustami dotknął jej czoła.

– O czym myślisz? – zapytał delikatnie.

– O niczym – fuknęła.

Wiedział, że to nie jest prawda. Musiał się uporać z jej rozczarowaniem, w przeciwnym razie będą sobie milczeli przez kolejne godziny.

– Przecież wiem, że jesteś zła.

Odsunęła się od niego. Westchnęła, po czym zaczęła:

– Odkąd przyjechałeś, nic innego cię nie obchodzi oprócz tej kobiety i dziecka.

– Dowiedziałem się dzień przed przylotem, że mam syna, teraz staram się uporządkować swoje sprawy. Żaneta umiera, o czym wiesz, a ja dowiedziałem się, że mam się zająć synem. To duża odpowiedzialność. – Kacper nie dziwił się, że Ksenia

ma minorowy humor, ale dziwiło go to, że nie próbuje go zrozumieć. On też przecież nie czuł się z tym wszystkim najlepiej.

– Staram się, jak mogę, cię zrozumieć. Tylko pamiętaj, dla mnie też jest to duże zaskoczenie. Spadło to wszystko na mnie jak grom z jasnego nieba w najgorszym możliwym momencie. Przyjęłam twoje oświadczenia, chcę pomyśleć o naszej przyszłości. Jestem szczęśliwa, mimo że mam cię tylko na kilka chwil. Nie chcę wyjść na egoistkę – mówiła na wydechu – ale postaw się na moim miejscu.

– Ja mam się postawić na twoim, a ty na moim nie potrafisz?

– Czy wiesz, ile razy wymieniałeś w ciągu dzisiejszego dnia imię Kuba? Wiesz, ile razy z nim rozmawiałeś przez telefon? Ile razy wysyłałeś mu wiadomość i uśmiechałeś się do telefonu?

Kacper wzruszył ramionami.

– Non stop to robisz.

– Jesteś zazdrosna o chłopca, któremu umiera matka?

– Nie – zaprzeczyła ruchem głowy. – Tylko ty świata poza nim nie widzisz. A ja zesłam na dalszy plan. Powinieneś to wyśrodkować.

– Ksenia, na litość boską! Kto jak kto, ale ty powinnaś mnie zrozumieć.

Kobieta poderwała się na równe nogi.

– Mylisz się, nic nie powinnam. Ja ewentualnie mogę. I wiesz co...

– Co?

– O Żanecie też często wspominasz, stała się częścią twojego życia.

– Nie wierzę! – Kacper potarł się po brodzie. Odnotował w myślach, że powinien się ogolić. – Ta kobieta jest matką mojego dziecka i jest śmiertelnie chora... Ona umiera, Ksenia.

– I jest mi z tego powodu naprawdę przykro. Tylko ja też mam uczucia. Ja też tutaj jestem.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi szczerze, że przeszkadza ci, kiedy rozmawiam o Kubie i jego matce? – Kacper poczuł, że uderza go fala wściekłości.

– Bo nie przeszkadzało, ale teraz oni stali się dla ciebie centrum świata. A ja co?

– Kocham cię, Ksenia – powiedział Kacper.

– Czasami to za mało. – Ksenia uśmiechnęła się słabo i wyszła z pokoju.

Kacper poszedł za nią. Kobieta włożyła buty.

– Dokąd idziesz?

– Muszę przewietrzyć głowę. Zostanę na noc u siostry.

– Ksenia, nie wygłupiaj się.

– Daj mi trochę czasu... Proszę.

– Kocham cię – powtórzył.

– Wiem. – Ksenia wyszła, zamykając za sobą cichutko drzwi. Już wolałby, żeby je zatrzasnęła. A ona tak po cichutku...

Ksenia wróciła z pracy. Chciała bez emocji wyjaśnić sobie wszystko z Kacprem. Położyła torebkę na stoliku w przedpokoju. I... usłyszała głosy w pokoju. Podeszła do drzwi, były uchylone, nie otworzyła ich szerzej. W szparze drzwi dostrzegła siedzącego przy stoliku Kacpra. Nie był sam. Pomagał Kubie budować wojenną bazę z klocków lego.

– Spróbuj połączyć te dwa klocki – odpowiedział Kacper.

Czekał cierpliwie, aż syn wykona polecenie. Na twarzy chłopca pojawił się szeroki uśmiech.

– Powiem ci, że dobra robota – pochwalił Kacper.

Obserwując tych dwóch, Ksenia czuła, że coś w niej pęka.

– Kacper...

– Tak?

– Przyjdiesz jutro do nas na obiad?

– Nie wiem... – powiedział mężczyzna. – Chciałem spędzić trochę czasu też z Ksenią.

– To przyjdź z nią. Wiesz... – Ksenia usłyszała, jak chłopcu łamie się głos. – Ja dopiero teraz mam rodzinę: tatę i mamę. I wiem, że to wszystko będzie trwało krótko. Bo mama... – Przełknął ślinę. – Niewiele czasu jej zostało.

Kobieta przytknęła dłoń do ust. Nie chciała się rozplakać. Twarz ją paliła.

– Dobrze, wpadnę. Coś przyniosę.

– O nie. Babcia Marta by ci nie wybaczyła, gdybyś coś przyniósł. Ona wszystko musi zrobić sama. Od a do zet. Ale kwiaty to musisz przynieść.

– Przyniosę.

Obaj zaczęli się śmiać. A potem Ksenia zobaczyła, jak chłopiec mocno przytulił się do Kacpra. Już wiedziała, że ona teraz nie może im tego zabrać. Myślała, że może jakoś jej się uda to wszystko pogodzić. Ale nie potrafiła. Nie... Chociaż bardzo się starała.

Ksenia przeszła do drugiego pokoju i wyciągnęła się na łóżku. Kochała swoje łóżko, które kupiła w Niemczech na targu staroci. Stare, wiktoriańskie łóżko z ozdobnikami. Teraz, leżąc na nim na wznak, wcale nie czuła się jak księżniczka, ra-

czej jak zagubiona istota. Łzy płynęły jej po policzkach. Sięgnęła po koc i opatulila się nim. Wcale nie było jej zimno, chciała po prostu poczuć miękkość koca. Zamknęła powieki. Łzy wciąż spływały po policzkach. Przypominała sobie chwile, kiedy na tym łóżku kochała się z Kacprem. Kiedy on delikatnie ją całował i pieścił każdy kawałek jej ciała. Tylko że ten mały chłopiec potrzebował teraz Kacpra bardziej niż ona.

Restauracja, do której Ksenia zaprosiła Kacpra, nazywała się Minimalizm. Może dlatego było tutaj ciasno. Salka była mała, przytulna, ale widać, że właścicielowi zależało na dużych obrotach, dlatego wepchnął tutaj o dziesięć stolików za dużo, co bardzo rozdrażniło Ksenię. W ogóle od kilku dni kobieta nie mogła sama ze sobą wytrzymać, bo drażniło ją niemal wszystko.

Śniadanie było pyszne, dlatego były tutaj takie tłumy. Zjadła jajko sadzone i szparagi, a także bajgla z kozim serem i świeżą figą. Popijała mrożoną kawę. Kacper zjadał się bajgłem z łososiem, rukolą i serkiem.

– Pyszne – mruknął. Uśmiechał się. Był taki szczęśliwy.

– Też mi smakuje – odpowiedziała Ksenia.

– Słuchaj, chcę, żebyś ze mną poszła na obiad do Kuby i Żanety.

– To nie najlepszy pomysł.

– Dlaczego? Kuba zaprosił także i ciebie.

– Kacper... – Ksenia dotknęła jego ręki. – On mnie zaprosił przez grzeczność. To dobrze wychowany dzieciak. Uroczy. Ale prawda jest taka – westchnęła – że on teraz potrzebuje mamy i taty.

– Ksenia...

– Kacper, proszę. Sam dobrze wiesz, jak jest. Powinieneś przy niej być. I przy swoim synku także.

– Ksenia, dlaczego? – Poczuł, jak jego serce zmienia się w pulsującą ranę.

– Przemyślałam to.

– Ja też. I chcę wziąć z tobą ślub jak najszybciej.

– Nie, Kacper. Ja tak nie chcę. Musisz ochłonać. Musisz przemyśleć kilka spraw. Jeśli Żaneta... Wiesz, jeśli odejdzie...

– Niewiele czasu jej zostało.

– Powinieneś z nią być.

– Ale ja chcę być z tobą.

– Możliwe. Ale to matka twojego dziecka. Powinieneś spędzić z nimi jak najwięcej czasu. I zrobisz to dla syna. Dla nikogo innego, tylko dla syna.

– Zaprzyjaźniłem się z nią. Kocham Kubę. I chcę być z tobą.

– Wiem, ale na razie twój syn potrzebuje matki i ojca. Nie darowałabym sobie, gdybym w tak trudnym momencie jego życia odciągała cię od niego.

– Mówisz to z taką łatwością.

– Nie jest mi łatwo. Przez ten tydzień wylałam morze łez. Morze. Ale wiem, że to najlepsze wyjście z sytuacji.

– Przykro mi.

– Mnie też. Jeśli naprawdę siebie kochamy, to przetrwamy i to.

– Przetrwamy.

Kacper popatrzył Kseni w oczy.

– To będzie najlepsze wyjście z sytuacji. W tym wypadku.

– Kocham cię. – Załapał ją za rękę.

– Ale ja tego nie kwestionuję. Tylko że teraz... nasz ślub nie miałyby najmniejszego sensu. Ty jesteś myślami gdzie indziej, a ja tak nie chcę. – Wzruszyła ramionami. – Zajmij się teraz synem.

Kacper starał się zachować spokój, ale był naprawdę wściekły.

– Ksenia! – podniósł głos. – Jesteś tak samo częścią mojego życia, tak samo jak Żaneta i Kuba – powiedział ostro.

Ksenia poczuła w sercu ból. Żanetę wymienił na pierwszym miejscu.

– Zróbmy sobie przerwę – postanowiła z pełnym przekonaniem.

– Nie!

Dwóch mężczyzn przy sąsiednim stoliku odwróciło głowę.

– Już podjęłam decyzję.

– Za nas oboje.

– Proszę, daj mi to wszystko w spokoju przerobić. Dla mnie to też jest trudne.

– Wiem, ale...

– Potrzebuję kilku tygodni bez ciebie. Jeśli będziesz mnie potrzebował, bo Żaneta... – przerwała – to wiesz, gdzie mnie szukać – dokończyła.

Kacper wstał od stolika, poprosił o rachunek. Zapłacił, zostawił napiwek. Ani razu nie spojrzął na Ksenię. Czuł, że jest mu na przemian gorąco i zimno.

– Cześć. Ty też wiesz, gdzie mnie możesz znaleźć.

– Uważaj na siebie – szepnęła, bo żal zatykał jej przelyk.

Kacper zadzwonił po taksówkę. Życie w Polsce męczyło go z tego względu, że nie miał tutaj własnego samochodu. Mógł wynająć jakieś małe autko, ale w wynajmowanych też nie lubił jeździć. Może był zbyt kapryśny?

W mieszkaniu matki stał przez pół godziny pod prysznicem. Wpadł w jakiś melancholijny nastrój. Tak, faceci też mają takie nastroje i czasami wydawało mu się, że nawet częściej od kobiet. Kobiety mogą wyrzucić z siebie smutki poprzez płacz, rozmowy z koleżankami, a faceci – przez to, że od małego im wpajano, że chłopaki nie płaczą – duszą w sobie te wszystkie emocje. Ale każdemu, nawet najsilniejszemu facetowi wszystko to wcześniej czy później wywala.

Wyszedł spod prysznicza, wypił kakao. Mama była u sąsiadki i całe szczęście – nie miał ochoty z nikim rozmawiać, a matka na pewno wyczułaby jego podły nastrój.

Zadzwonił do Kuby, który wyraźnie się ucieszył z jego telefonu. Chłopiec opowiadał mu przez pół godziny o tym, co się działo w szkole, i o turnieju szachowym, w którym zajął drugie miejsce. Kacper obiecał synkowi, że przyjedzie na jutrzejszy obiad. Nie miał nastroju, ale nie mógł zawieść chłopca.

Była druga w nocy, zasnął dopiero o pierwszej. Wybudził go dzwonek komórki. Odebrał.

– Kacper... – usłyszał szept Kuby.

– Słucham. Coś się stało? – Pierwsze, co przyszło mu na myśl, to że Żanecie się pogorszyło.

– Czy mógłbyś do mnie przyjechać?

– Ale teraz?

– Tak.

– Coś z mamą nie tak?

– Boję się.

– Czego?

– Że ona umrze, a ja nie będę miał obok ciebie.

– Kuba... – Kacper chciał przekonać syna, że tak się nie stanie, ale usłyszał:

– Tatooo... – I jego serce się rozczuliło. Czekał na to „tato” od dawna.

– Przyjadę.

Noc i deszcz nie ułatwiały prowadzenia samochodu, który pożyczył od matki. Stary passat rzeźił i poruszał się jakby w zwolnionym tempie.

Adrenalina trzymała go w napięciu. Kiedy dotarł na miejsce, Kuba otworzył mu drzwi. Żaneta spała w łóżku, a jej mama drzemała na fotelu.

– Chodź ze mną do mojego pokoju – poprosił szeptem chłopiec.

Przeszli do pokoju. Kacper zdjął buty i bluzę i położył się na łóżku obok Kuby. Po chwili obaj odpłynęli w błogi sen.

ROZDZIAŁ 19

Żaneta siedziała na ławce w parku i płakała. Łzy same spływały jej po policzkach. Dawała upust emocjom. Nie chciała tyle płakać przy synku i mamie, bo oni też wtedy byli rozczuleni.

Bała się o Kubę. Był z nią tak związany.

– Co jest? – Zobaczyła przy sobie dziewczynę, która wyciągnęła rękę w jej stronę.

– Chciałabym być dzielna, ale nie potrafię.

Ręka dziewczyny chwyciła jej dłoń.

– Też chciałam być dzielna – powiedziała nieznajoma z obcym akcentem. – I też kiedyś nie potrafiłam. – Jestem z Kijowa.

– Kijów... – westchnęła Żaneta.

– Ołena, miło mi.

– Żaneta.

– Wiesz, i ja też chciałam być bohaterką. I być dzielna. Ale nie potrafiłam. Mój mąż zginął na wojnie. Mój synek stracił nogę, już tutaj w Polsce. Wpadł pod tramwaj. Na szczęście to tylko noga. Pracuję poniżej swoich kwalifikacji. W Kijowie byłam u siebie. A tutaj jestem obca. I doznałam życzliwości od Polaków, i zostałam miło przyjęta. I lubię wasz kraj, ale tęsknię do siebie. Tam znałam każdy kąt. Powietrze pachniało inaczej. Śmiałam się częściej. A tutaj... Czasami czuję się głupia. I też chcę być dzielna, a nie potrafię.

– Jesteś mądra.

– To wiem. Ale czuję się głupio. Bo czasami nie potrafię znaleźć w głowie polskich słów. Bo innym razem coś palnę. Czasami ogarnia mnie przerażenie.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia dziewięć.

– To prawie tyle co ja, a ile już przeszłaś!

– Tak, ale wiem, czego chcę. Chcę, żeby mój syn był szczęśliwy. Chcę skończyć tutaj studia, chcę otworzyć salon piękności.

Żaneta patrzyła na Olenę z podziwem. Wiedzieć, czego się chce. Chciała teraz, w miejscu, w którym się obecnie znalazła, mieć taką pewność, by wiedzieć, co dalej.

– A ty, kochanie? – zapytała Olena. Żaneta wytarła policzki i nos. Słowo „kochanie” wybrzmiało pięknie w ustach dziewczyny. – A ty, kochanie, czego chcesz?

– Umieram.

Dłoń Oleny zacisnęła się mocniej na dłoni Żanety. Dziewczyna wiedziała, co to śmierć. Śmierć dotykała jej z każdej strony. Śmierć bliskiej osoby boli i rozrywa na kawałki twoje serce.

– Ale jeszcze żyjesz. Zawnioskowałam po twojej ciepłej dłoni.

– Zawnioskowałam. – Żaneta się roześmiała.

– Tak.

– Wywnioskowałam, chciałam powiedzieć. Ale zawnioskowanie też jest piękne i ma swój wydźwięk.

– Żyjesz.

– Mam synka, Kubusia, ma prawie dziesięć lat. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak przeżyje moją śmierć. – Żaneta zaczęła się otwierać.

– Nie będę ci mówić, że będzie łatwo. Mój synek ma osiem lat. Ogromnie przeżył śmierć ojca, a potem to, że stracił nogę. On mi mówił: mamu ja już nie chcę żyć. – Głos uwiązł Olenie w gardle. – I wiesz co? Ja też nie chciałam żyć. Ale teraz dzi-

ękuje Bogu, że przeżyliśmy. Nie wiem, czy w obliczu twojej tragedii powinnam mówić o życiu.

– Tak. Mów do mnie. Śmierć sama w sobie jest dla mnie mniej przerażająca niż to, że zostawię mojego synka samego.

– Wiem. Kiedy żegnałam się z mężem przed wyjazdem do Polski, on najbardziej się bał tego, jak nasz synek będzie żył, jeśli on zginie. Chłopiec był z ojcem bardzo związany. I jakoś żyje, i uśmiecha się, i ma protezę nogi. I pomału wraca do życia. Masz kogoś bliskiego, kto zaopiekuje się nim, kiedy... – Ołena spojrzała na swoje spracowane dłonie. W Polsce była sprzątaczką i pracowała na dwa etaty.

– Mam.

– To najważniejsze. To najważniejsze.

– Moja mama jest wspaniałym człowiekiem, który da mi wiele miłości. Ołena...

– Tak?

– Dlaczego do mnie podeszłaś?

– Bo widziałam, jak cierpiałaś. Bo wiem, czym jest ból. Bo jesteś taka piękna i czuć od ciebie dobro. Ja czuję dobro w ludziach.

– Jesteś niesamowita. Rób swoje.

– Ty też. – Ołena wstała.

– Twój polski jest bardzo dobry.

– Dużo się uczę.

– Kiedy ty znajdujesz na to czas?

– Uwierz mi, jeśli się czegoś naprawdę mocno chce, to i czas się znajdzie. Uczę się po nocach. A w ciągu dnia pracuję i na zmianę opiekuję się synkiem. Syn jest dla mnie najważniejszy.

– Ktoś ci pomaga?

– Teściowa. Ona jest tutaj ze mną. Wiesz, ona przelewa całą miłość na wnuka. Syna straciła.

– Jakie życie jest porypane!

– Ale dobre... Życie jest dobre.

– Wiem. Wiesz, ja teraz je doceniam. I tak trudno będzie mi się z nim rozstać. Kocham kochać. Miłość do mojego syna wypełnia moje jestestwo. Mnie wypełnia. Kocham poranki, kiedy piję kawę.

– Jejku, ja też kocham kawę. Gdziekolwiek będziesz, anioły na pewno przygotują dla ciebie dobrą kawę.

– Oby tylko nie podali mi lury.

– To ich opieprzysz.

Wybuchły śmiechem.

– Myślisz, że można opieprzać anioły?

– Tak. Myślę, że wszystko można.

– Jesteś fajna, Ołena.

– Chcę w to wierzyć.

– Dziękuję, że poświęciłaś mi swój czas.

– Czas jest naprawdę cenny. Nikt go nam nie zwróci. Co zamierzasz, Żaneta, teraz zrobić?

– Żyć. Zamierzam żyć. Tak, by mój syn spędził ze mną radosne chwile. Widzisz, to takie zabawne żyć, kiedy to życie się kończy. A tak często żyjemy od do. Bez pomysłu tak.

Żaneta grała właśnie z Kubą w warcaby, kiedy zadzwonił telefon.

– Mogę do was przyjechać? – usłyszała po drugiej stronie linii.

– Ale o co chodzi? – Kobieta była zdziwiona telefonem Kacpra. Jego głos był raczej smutny.

– Po prostu chcę odwiedzić syna – powiedział Kacper zgodnie z prawdą.

Odkąd Ksenia zarządziła przerwę w ich związku, dziwnie mu było z tą samotnością. Poczul jakąś ogromną chęć przytulenia się do syna.

Spędził jeden z cudowniejszych wieczorów. Cieszyło go, że Kuba zaczął się na niego otwierać. zaproponował nawet wycieczkę weekendową, a Kacper bez zastanowienia się zgodził.

Próbował się dodzwonić do Kseni, ale nie odbierała od niego telefonu. Napisała mu tylko wiadomość, że zostanie u siostry kilka dni i prosi o to, by Kacper to uszanował i nie zakłócał jej spokoju. Odpisał tylko „OK”. I w tym jednym OK było więcej smutku i żalu niż w kilku zdaniach.

– Co jest? – zapytała Żaneta.

– Takie tam zawirowania w związku.

– Kseni przeszkadza, że tyle czasu z nami spędzasz?

– Tak. Skąd wiedziałaś?

– Jestem kobietą i wiem, że też by mi było przykro.

– To co mam robić? – Kacper sięgnął po babeczkę.

– Po prostu rozplanować czas między nas a nią, chociaż pewnie nie jest jej łatwo.

– Nie jest. To skomplikowane.

– Wszystko nam się tutaj pokomplikowało. Posłuchaj, może powinieneś spędzić weekend z Ksenią, a nie z Kubą. Wytlumaczę mu to.

– Nie. – Kacper pokręcił głową. – Ksenia potrzebuje trochę czasu dla siebie, jest u siostry. Pojadę z wami.

– Ale dokąd?

- Jedźmy nad morze.
- Serio?
- A co?
- Możemy. – Żaneta nie kryła radości.

W środę Lila przyszła odwiedzić Żanetę.

- Opowiadaj, jaki on jest.
- Uroczy. Kuba się do niego przekonuje. I jedziemy na wycieczkę.
- O Boże! – Lila była podekscytowana.
- Nic z tych rzeczy, ma narzeczoną.
- Wiesz, czasami kogoś spotykasz i ani żona, ani narzeczoną nie mają dla ciebie znaczenia.
- Jestem chora.
- Możesz jeszcze przeżyć przygodę życia.
- Daj spokój. – Żaneta machnęła ręką. – Na tego faceta i tak już dużo spadło.
- Spadło, ale ty mu może też.
- Może gdyby nie było Kseni, to wtedy, a tak... On jest w niej zakochany... A co u ciebie?
- W porządku.
- Lila, ja chciałbym wiedzieć, co u ciebie. Tak jak kiedyś. To, że jestem chora, nie znaczy, że nie chcę prowadzić normalnego życia.
- W porządku – powtórzyła przyjaciółka, sztucznie się uśmiechając.
- Lila, kurwa, znam cię nie od dziś i wiem, że nie jest w porządku. Nie rozmawiajmy tylko o mnie. Życie toczy się dalej

i ja chcę wiedzieć, co się dzieje w życiu. W twoim życiu.

– Martwię się o ciebie.

– Lila...

– No dobra. No dobra. – Lila ukryła twarz w dłoniach. – Znasz mnie. I... zgłupiałam.

– Nie pierwszy raz.

– Wiem, ale... Wiesz, jaki mam stosunek do zamężnych facetów.

– Wiem.

– I do taniego podrywu.

– Wiem. Ale wiem też, że serce nie współgra z rozumem i czasem chuj je strzela.

Parsknęły śmiechem.

– No nie wiem, czy sam chuj je strzela, ale na pewno coś tam strzela. Wpadliśmy na siebie w warzywniaku.

– Wow! *So romantico.*

– Ja wybierałam arbuzy. On też. I powiedział do mnie, że brązowe siateczki na skórze wskazują na to, że arbuzy będą słodkie. A ta plama na spodzie arbuza powinna być jak najbardziej żółta, wtedy owoc jest słodki.

– Znawca arbuzy ci się trafił.

– To samo mu powiedziałam. A on się zaśmiał i powiedział, że coś w tym musi być, bo zawsze trafia z odpowiednim egzemplarzem. I wybrał dla mnie arbuza.

– I?

– Zapytałam, jak mogę mu się odwdzięczyć za pomoc. Na co on, żebym zaprosiła go na kawę. I zaprosiłam. I dobrze nam się ze sobą rozmawiało. Nie oszukiwał mnie, że jest wolny. Powiedział, że ma żonę. Że ją kocha, że są ze sobą od szes-

nastu lat i się od siebie oddalili, jak to w związkach z takim stażem, ale nadal ją kocha.

– I?

– Zaczęliśmy się od czasu do czasu spotykać. On chyba traktuje mnie jak kumpelę, a ja się w nim zakochałam.

– Wyjaśnijmy sobie jedno: rzadko się zdarza, żeby jakiś facet traktował kobietę jak kumpelę. Wypełnia sobie tobą pustkę, jaką ma w związku. Muszę ci coś powiedzieć: zasługujesz na więcej niż jakiś romans. Romans to ochłap, który daje ci jakiś facet. Już dziwka ma lepiej.

– Oj, ostro.

– Chciałabyś, żebym ci słodziła czy wywalila ci prawdę między oczy?

– Wiesz, że zawsze wolę twoją prawdę.

– Nie będę ściemniać. Facet może być i bardzo fajny, może być i bogiem w łóżku, mieć nieziemski wygląd, ale i tak to jest facet na chwilę. Który... – Żaneta zrobiła pauzę. Zakasłała. A potem kontynuowała: – Zapomina o tobie bardzo szybko. A potem może i trochę zatęskni. Bardziej będzie to tęsknota jego przyrodzenia. Ale będzie. Faceci na romans to faceci frustraci.

– Nie wygląda na frustrata.

– Czemu kochanki tak cudnie bronią swoich ukochanych?!

– Bo ich lubią?

– Bo z reguły się w nich zakochują. Ale wróćmy do facetów: to albo frustraci, którzy są znudzeni swoim życiem, albo Piotrusiowie Pany, albo poszukiwacze przygód. Najgorszy typ to ten sfrustrowany swoim związkiem, kobietą swojego życia, który boi się zakończyć niesatysfakcjonującą relację.

– Co mi radzisz?

– Zakończ to. Najprościej.

– Chyba najtrudniej. Wsiąknęłam w niego – powiedziała Lila, przygryzając dolną wargę.

Była szalenie zakochana. Któż nie zna tego uczucia, tego szaleńczego zakochania! Mój Boże, co się wtedy z ludźmi dzieje! Co serce przeżywa! Jak tam płomienie buchają! Jak bardzo się chce przebywać z ukochanym! Dotykać. Całować. Pieścić. Szeptać czułe słowa.

A kiedy tego nie ma... Człowiek jakoś umiera...

– Daj spokój. Wsiąknęłaś w emocje związane z nim. Mam tak samo. Kacper pojawił się teraz w moim życiu i się w nim zakochałam.

– Zakochałaś się w nim i powiedziałaś mu o tym?

– Nie.

– Dlaczego?

– Po co mu to? Mało ma zmartwień? Umierająca kobita, matka jego dziecka, o którym dowiedział się kilka tygodni temu. Poza tym on kocha Ksenię, już ci mówiłam i... Nie chcę mu psuć życia ani sobie dodawać zmartwień.

ROZDZIAŁ 20

Oczywiście, że Kacper bał się tej wycieczki. Z Kubą złapał dobry kontakt, ale syn był wciąż wobec niego nieufny. Czasem bardziej, innym razem mniej.

Kacper wynajął samochód i pojechali nad morze. Było chłodne, lecz zachwycało swym pięknem. Żaneta pomyślała, że czuje lekkość w sercu, jakiej od dawna nie doświadczała. Oczywiście, że się bała. Kto o zdrowych zmysłach nie bałby się śmierci! Najbardziej jednak bała się rozstania z synem. Dla matki to jest cios. Wiedziała, jak bardzo będzie to trudne dla dziecka. Przez tyle lat byli tylko we dwoje. Ona i Kuba. I babcia Tusia, czyli Marta. Dla nich ich Martusia.

Patrzyła, jak Kacper uczy syna puszczać kaczki, i jej serce jakoś szybciej zaczęło bić.

Wiatr rozwiewał jej włosy. Zza chmur wyjrzało słońce. Żaneta pomyślała, że jakoś się ułoży. W życiu zawsze jakoś się układa.

Poprzedniego dnia zapytała Kacpra, jak sobie wyobraża dalszą służbę w jednostce we Francji, kiedy jego syn będzie tutaj.

– Już się dowiadywałem. Mogę się przenieść do polskiej armii.

– Tylko że jednostka specjalna we Francji to twoje marzenie.

– Syn jest dla mnie najważniejszy.

Wiedziała, że mówi prawdę.

– Ma też babcie.

– Zajmę się nim. Obiecuję ci to. Chcę, byś wiedziała, że pokochałem go. Naprawdę go kocham.

Kuba wrzucił do wody kamyk. W końcu mu się udało. Kamień odbił się od tafli wody cztery razy. Malec aż podskoczył z radości. Kacper klasnął w dłonie.

Żaneta usiadła na pieńku. Kuba pociągnął Kacpra w ustronne miejsce.

– Mama wygląda na szczęśliwą – powiedział chłopiec.

– Widzę. – Kacper spojrzał na Żanetę, która miała przyknięte powieki.

– Nie chcę, by umierała. – Chłopcu łamał się głos.

Obaj zauważyli, że kobieta z dnia na dzień marnieje w oczach. Dostawała coraz silniejszych bólów i była słaba.

Kacper widział, że Kuba jest coraz smutniejszy. Nie chciał, żeby zapamiętał tę wycieczkę jako jedną z ostatnich. Wziął go za rękę.

– Chcesz, opowiem ci coś o wojsku?

– O tym, jak to jest być żołnierzem?

– Tak.

– Pewnie! – Na twarzy chłopca wykwitł szeroki uśmiech.

– Jeżeli chcemy mieć dobrego żołnierza, który jest zaangażowany w służbę i który chce z własnej woli się rozwijać i uczestniczyć w życiu wojskowym, to nie możemy brać kogoś, kto jest tam tylko dlatego, że nie ma żadnego innego wyboru. Bycie żołnierzem w jednostce specjalnej to przywilej. Tym trzeba żyć.

– Ale masz broń i możesz strzelać. – Chłopiec wyraźnie podłapał temat.

– Owszem, ale musisz pamiętać, że żołnierze są po to, aby chronić innych ludzi, a nie po to, aby ich krzywdzić. Żołnierz ma za zadanie bronić, a nie atakować. Uczymy się strzelać tyl-

ko w momencie zagrożenia naszego lub czyjegoś życia. Uczymy się oceniania poziomu tego zagrożenia.

– Odbijacie zakładników.

– Też.

– Ale jesteś czasami zdenerwowany i wtedy możesz strzelić?

– Kuba, żołnierze, którzy mają broń, muszą być opanowani. Uczymy się takich technik opanowania. Na szkoleniach przede wszystkim wpajają nam, że broń jest niebezpieczna. Nawet jeżeli nam się wydaje, że mamy obycie z bronią, nawet jeżeli nam się wydaje, że znamy tę broń na pamięć, bo wiele razy z niej strzelaliśmy, to każdą broń w każdym momencie należy traktować jako realne niebezpieczeństwo. Nawet jeżeli jesteśmy pewni w stu procentach, że w środku nie ma naboju, zawsze zakładamy, że może tam jednak jakiś nabój być. Nie bawimy się bronią. Do nikogo nie celujemy, nawet w zabawie. Znowu chodzi o wyrabianie w sobie pewnych odruchów, które potem stają się bezwarunkowe.

– Lubieś bawić się żołnierzami, kiedy byłeś mały?

– Nie za bardzo. – Kacper się uśmiechnął. – Nigdy nie interesowałem się militariami, czołgami, karabinami. Oczywiście dziś muszę mieć pewną wiedzę również teoretyczną, więc wszystko, co trzeba, znam na pamięć. Staram się dobrze wykonywać swoją pracę, więc uczę się charakterystyki broni, znam pojazdy wroga i tak dalej. Ale sam z siebie nie czytam gazetek wojskowych, nie jestem sfiksowany na tym punkcie. Może właśnie dlatego tak zaskakująco dobrze odnalazłem się w tamtejszych realiach. Bo nie oczekiwałem zabawy w Rambo. Niektórzy wyobrażają sobie, że tak jak on będą biegać z karabinem po dżungli, strzelać bez celowania, mieć jeden karabin maszynowy na plecach, a dwa pozostałe w ręce... To nie tak...

– A jak?

– Mamy rozkazy, które trzeba wykonywać. Idziemy do dżungli, bo mamy wyznaczony cel, na przykład odbicie zakładników. A nie po to, żeby sobie postrzelać.

– A co trzeba zrobić, żeby dostać się do takiej jednostki specjalnej?

– Zaczyna się od testów sprawnościowych. One mają za zadanie jedynie sprawdzić, czy dana osoba jest zdrowa, czy ma zdrowy aparat ruchu, czy wszystko z nią okej. Tu nie chodzi o zaimponowanie nie wiadomo jakimi wynikami. Testy na IQ są bardzo ważne, pokazują, czy kandydatowi nie brakuje podstaw logicznego myślenia. Jeśli tego brakuje, to trudno wytłumaczyć, jak obsługiwać broń. Kolejne są testy medyczne, a więc ocena stanu zdrowia. Jakies śruby w kolanach, biodrach i tym podobne uniemożliwiają służbę. Zachodzi ryzyko, że podczas ciężkiego treningu mogłoby dojść do powtórnego uszkodzenia, co spowodowałoby często nieodwracalne już problemy zdrowotne. I najciekawsze: testy psychologiczne określające między innymi osobowość, jak reagujesz na otaczający cię świat, czy wychwytyjesz różne dźwięki.

– A można na takich testach mówić nieprawdę?

– Tak. Ale, jak w życiu, we wszystkim należy być konsekwentnym i logicznym. Nawet w kłamaniu. Mówię o tym, bo trudniejszym testem psychologicznym jest rozmowa z tak zwanym gestapo. To psycholog, który ma sprawdzić, czy mówisz prawdę, czy niczego nie ukrywasz.

– Ile trwa taka rozmowa?

– Może trwać nawet do czterech godzin. Moja trwała dwie i pół godziny. Podczas takiej rozmowy często są wykonywane również testy na obecność narkotyków we krwi. – Kacper zamilkł. Zdał sobie sprawę, że chłopiec może nie mieć pojęcia, czym są narkotyki. O czym on już bredził? Zrzędała mu mina. Kuba spojrzał na niego szeroko otwartymi oczami.

– Wiem, czym są dragi. Uczyliśmy się o tym w szkole.

– Aha, to dobrze.... – Mężczyzna odetchnął z ulgą. – Czasami sama świadomość, że robiłeś test, może cię złamać. I się przyznasz. Problemy z prawem też są na tej rozmowie weryfikowane. Jeśli kłamiesz, i nie robisz tego perfekcyjnie, wpadniesz na czymś na pewno. Bo po trzech godzinach „gestapo” wróci do jakiegoś wątku z początku i zapyta o coś totalnie niespodziewanego albo o to samo, o co już wcześniej pytał, ale z innej perspektywy.

Żaneta i Kacper leżeli przed domkiem w zagłębieniu u podnóżka wydmy. Kuba spał od godziny. Zasnął twardym snem, co zdziwiło Żanetę. Zawsze protestował przed pójściem do łóżka. Odkąd dowiedział się o jej chorobie, miał niespokojny sen i często się budził w ciągu nocy.

Kacper wstał i rozpałił ognisko. Żaneta patrzyła na niego zachwycona. Mogła mieć go dla siebie na tych kilka chwil. Gdyby powiedziała mu wtedy o ciąży, może by z nią został. Może by byli szczęśliwi. A może nie? A może by się jeszcze kilka razy kochali i ona miałyby co wspominać i nic poza tym? Odtrąciła od siebie te myśli. Przycisnęła dłoń do serca i poczuła jego szybkie uderzenia. Kacper usiadł obok niej. Uśmiechnął się. Dotknął ręką jej przedramienia. Kobietę przeszły dreszcze.

– Cieszę się, że tu z wami jestem – powiedział z taką rozbijającą szczerością, że Żaneta poczuła, jak się wzrusza. I jej też było miło, że Kacper z nią był.

Kacper siedział zwrócony w stronę ogniska. Połowa jego twarzy tonęła w cieniu, a druga była rozświetlona.

– Kuba jest niesamowity.

Żaneta wyczuła, że powiedział to szczerze, i aż miała motyle w brzuchu.

– Ma to po mamie – odpowiedziała, a mężczyzna się uśmiechnął. Ten jego uśmiech był hipnotyzujący.

– Po tacie trochę też.

Zaczęli się śmiać.

– Czy byłaś z kimś związana? Wiesz, przez te dziesięć lat... – zapytał, ale już po chwili się zreflektował. – Jeśli to zbyt intymne pytanie, to nie odpowiadaj.

– Nic konkretnego, kilka przelotnych znajomości.

– Dlaczego? Jesteś atrakcyjną kobietą.

– Chyba się bałam. – Wzruszyła ramionami. – To nie było takie proste.

Kacper przekrzywił głowę, spoglądając na nią z zaskoczeniem.

– Dlaczego? – powtórzył pytanie. A jej się spodobało, że jest taki prostolinijny.

– Po pierwsze, syn był całym moim życiem. Po drugie, jeśli kogoś już bym przyprowadziła do domu, to musiałabym mieć stuprocentową pewność, że Kubuś go zaakceptuje i ten facet go pokocha. Trudno kochać nie swoje dziecko.

– Zgodzę się, ale takiego młodego człowieka jak Kuba nie-trudno.

– Mówisz tak, bo jesteś jego ojcem.

Spojrzeli sobie w oczy.

– Nie. To moje obiektywne zdanie.

– Czy mógłbyś coś dla mnie zrobić? – zapytała, grzebiąc patykami w ziemi.

– Oczywiście. Tak?

– Może to niemoralne i nieetyczne. I wiem, że kochasz Ksenię. Ale... – Patrzyli sobie w oczy i ona wiedziała, że on już wie.

– Ale? – Uniósł brew.

– Chciałabym, żebyś mnie pocałował. Jak mężczyzna kobietę. Nie całowałam się tak z żadnym facetem od kilku lat i pewnie już nigdy nie pocałuję. Wiem, to żalosne... – Naprawdę była zażenowana swoim zachowaniem, poczuła, jak oblewa ją rumieniec.

– Wcale nie.

Kacper się uśmiechnął. Bardzo lubił Żanetę, a nawet go pociągała. Założyłby się, że gdyby nie był z Ksenią, mógłby spróbować z Żanetą.

– Chcę cię pocałować.

Podszedł do niej. Siedziała na beli oszlifowanej przez morską wodę. Ukucnął obok niej i odgarnął jej włosy za ucho. A potem ją pocałował. Zamknęła powieki. Widział, że się uśmiecha.

Po kilku chwilach oderwali się od siebie.

– Jesteś atrakcyjna i smakujesz wybornie, ale wiesz...

– Wiem, Ksenia. – Żaneta wstała. – Nie oczekuję od ciebie niczego więcej. Pójdę już spać – powiedziała Żaneta. Nie była śpiąca, ale sytuacja zrobiła się niezręczna.

– Ja jeszcze chwilę posiedzę.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się. – Dobrej nocy.

– Dobrej nocy.

Zanim ułożyła się do snu, Żaneta wyciągnęła swój planer i zanotowała kilka słów.

Wielu z nas ma taką swoją niespełnioną miłość. Albo spełnioną, ale przeszłą, za którą wciąż tęskni. Albo przyjaciela/przyjaciółkę, którego/którą ktoś pokochał za bardzo.

Po prostu zdajemy sobie sprawę, że w innych okolicznościach, innym miejscu, a może w innej czasoprzestrzeni coś by chwyciło. Albo jak to mówi młodzież „pykło”. I czasami zastanawiamy się, co by było gdyby... Gdybyśmy wtedy spróbowali... Dali sobie więcej swobody na wykonanie tego ruchu.

Albo gdyby jedno z nas zapytało tę drugą osobę „czy ty też?”.

Ale sobie milczymy. Bo nie ten czas...

I...

Nigdy nie możemy się ze sobą spotkać w odpowiednim momencie, bo on jest aktualnie w związku albo jestem z kimś związana. Albo tysiące innych powodów: kredyt, choroba, dzieci, rodzina, znajomi... Wszystko tylko nie my.

A może oboje udajemy, że między nami to takie nic, a gdzieś w środku duszy to wielkie coś...

I tęsknota coraz bardziej boli.

A może... myślimy sobie „może to niepotrzebne?”.

Po co nam porywy serca? Już to kiedyś przechodziłam.

I czasem wieczorem leżymy, każdy w swoim łóżku, i o sobie myślimy. I jakoś trudno nam jest o sobie zapomnieć. Mimo że obok nas toczy się życie i my w tych swoich życiach sobie żyjemy.

Ale natchodzą takie myśli, że może w innym, równoległym życiu byłoby inaczej.

I... przecież są takie noce, że ona o nim, a on o niej myśli...

Intensywnie.

Czasami chciałabym zbadać moc intensywności myśli takich ludzi.

Byłaby moc...

Nocne myśli.

Jakieś takie intensywniejsze, mocniejsze...

I jest czas, kiedy spotykamy się w realu i oboje jakoś jesteśmy podekscytowani tymi spotkaniami. Cieszymy się na swój widok, lubimy razem spędzać ze sobą czas. Ale nie dajemy po sobie tego poznać, bo po co komplikować sobie życie.

A może życie by tak chciało czasem pobyc skomplikowane?

Żaneta leżała w łóżku. Przypomniła sobie pewną sytuację. Nie wiedziała, dlaczego właśnie ta przyszła jej na myśl. Może dlatego, że wbrew wszystkiemu ten facet jej się spodobał? To było osiem lat temu. Pracowała wtedy w sklepie. Kuba miał dwa latka i podczas jej zmiany spędzał czas z babcią, a Żaneta się zamartwiała, że jest niewystarczająco dobrą matką. Tamtego dnia miał wysoką gorączkę. Rozłożyła go angina. Kilka dni wcześniej zmarła ukochana babcia Żanety.

Dziewczyna czuła się okropnie. Kolejka była długa, a ona nie miała już siły na to, by obsługiwać wszystkich tych ludzi. Na uśmiechanie się do nich to już w ogóle nie miała ochoty. Czuła, że za chwilę się rozsypie na drobne kawałki. Jeszcze chwila. Przetykała ślinę, która zbierała jej się w zaciśniętym przetyku.

Mężczyzna stojący w kolejce był zdenerwowany. Musiał zwolnić dwóch dobrych pracowników. Naciski z góry. Jak on nie lubił się podporządkowywać górze, która nie wiedziała nic o tym, co się dzieje w firmie! To oni, szaraki, dźwigali na swoich barkach cały ten korporacyjny świat. Zepsuł mu się samochód i musiał zostawić go przed firmą. Był głodny, zmęczony i jeszcze... kolejka taka długa. Doszedł w końcu do kasy. Nadąsana kobieta przesuwiała produkty, skanując cenę. „Czemu ludzie z niczego się nie cieszą?” – ogarnęła go irytacja. Ta paniusia powinna przynajmniej udawać, że jest miła dla klientów.

– Poproszę gumy – powiedział, kiedy doszedł do kasy. Paczki gum stały za kasjerką w przeszklonej gablocie.

– Które? – zapytała, nie podnosząc na niego wzroku.

– Extra strong?

– Które?

– Extra strong.

– Niebieskie?

– Tak, poproszę.

Kobieta była śliczna, ale tak naburmuszona, że jej uroda nie kła w całej otoczce smutku wymalowanego na jej twarzy.

– Gdyby pani się uśmiechnęła, świat byłby łatwiejszy, dla pani i dla mnie. – Nie mógł się powstrzymać przed wygłoszeniem tych słów. Miał ochotę krzyknąć: ludzie bądźmy dla siebie miłsi.

Kobieta wstała gwałtownie z obrotowego krzesła. Wbiła w niego wzrok.

– Nie mam ochoty się uśmiechać! – powiedziała ostro.

– Wielka szkoda! – I on podniósł głos.

Żaneta nachyliła się w jego stronę. Była roztrzęsiona.

– Kilka dni temu zmarła mi babcia. Nie pozbierałam się jeszcze po tym. I nie wiem, kiedy się pozbieram. Jestem samotną matką, a mój synek jest chory. Rozumie pan? Proszę mi dać spokój! – Cisnęła w niego gumami.

Nie wiadomo skąd obok kasy pojawił się kierownik sklepu, który zaczął go przeproszać, a kobiecie grozić zwolnieniem.

Żaneta odwróciła się w jego stronę i pokazała mu środkowy palec. Wybiegła ze sklepu. Nie poszła nawet na zaplecze i nie zabrała ze sobą torebki ani żadnych swoich rzeczy. Po prostu wyszła.

Oparła się o ścianę budynku i westchnęła. Po chwili poczuła, że ktoś kładzie rękę na jej plecach. Odwróciła się. To ten klient, przez którego straciła panowanie nad sobą.

– Cześć... – powiedział nieśmiało.

– Nie chce mi się z tobą rozmawiać – burknęła. Naprawdę nie miała ochoty na rozmowy.

– Domyślam się, przepraszam...

– Nie, to ja przepraszam. Nie powinnam... Nie powinnam... – zreflektowała się.

Staął obok niej. Też się oparł o ścianę.

– Czasami się rozsypujemy. Tracimy panowanie nad sobą.

– Mam ciężkie dni – westchnęła. Znów zachciało jej się płakać.

– Też miałem dzisiaj ciężki dzień... W pracy... I w ogóle.

– Wiesz, ja już w ogóle nie wiem, co będzie. Ze mną, z moim życiem. Wszystko mi się pierdoli.

– Mogłoby być bez tego „pierdoli”.

– Mogło, ale pozwól, że to ja zdecyduję. Muszę wrócić po torebkę i kurtkę i jadę do domu.

– Poczekaj... – Chwyił ją za rękę.

Żaneta nie miała ochoty na nic ani na nikogo czekać.

– Wracam do domu.

– Daj mi swój numer telefonu albo kontakt na messengerze, albo swój adres mailowy. Cokolwiek.

– Dlaczego? – Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Bo sądzę, że ja i ty potrzebujemy czasami z kimś pogadać.

– Jesteś dziwny...

– Być może.

Sama nie wiedziała dlaczego, ale podała mu do siebie maila. Numer telefonu to za dużo, maila zawsze można skasować.

Zawsze jej się wydawało, że babcia będzie żyła wiecznie. Ludziom się za dużo wydaje. Nie przywiązują wagi do śmierci. W sumie do życia też jakoś niespecjalnie. Żyją sobie, jakby nic się nigdy nie miało skończyć. Babcia umarła niespodziewanie. Miała tętniaka, o którym nie wiedziała. Pękł. Zmarła we śnie. Żaneta przyjaźniła się z babcią. Mówiła jej o wszystkim. O tym, że jest szczęśliwa, albo też o tym, że jej coś w życiu nie wyszło. Babcia jej nie krytykowała. Nigdy. Wyrażała swoje zdanie, ale bez zbędnego moralizowania. „Zrobisz, jak zechcesz... Ale ja uważam...”. Szanowała ją za to „zrobisz, jak zechcesz”.

Kiedy wkrótce po śmierci babci stanęła przed fioletowymi drzwiami (tak, babcia pomalowała drzwi wejściowe na fioletowy kolor, „bo taki mi się podobał”), ogarnęła ją fala rozpaczy. Sięgnęła po klucze i otworzyła zamki. Weszła do środka. Wciąż czuła zapach babci – używała cytrynowych perfum, cytrynowego kremu do rąk i cytrynowego szamponu. Cytrynowy zapach był jej ulubionym, podobnie jak kolor fioletowy. I dobrze. Żaneta zawsze szanowała ludzi, którzy wiedzieli, co lubią i czego chcą od życia. Ona w wieku dwudziestu dwóch lat jeszcze nie wiedziała. Kilka tygodni przed śmiercią babci rozstała się ze swoim chłopakiem. Chłopak to złe określenie. Robert był kimś, kogo lubiła, ale on ją chyba niekoniecznie. Spotykali się dosłownie kilka tygodni. Nie przedstawiła go Kubie, bo nie chciała. Właśnie nie chciała. Chociaż ciężko jest zdać sobie sprawę z niektórych rzeczy, to w pewnym momencie dochodzi do ciebie oczywista prawda. Kiedy go poznała, był w separacji z żoną. Żyli oddzielnie przez pięć lat, a on nadal nie potrafił zdecydować się na rozwód. Żaneta zdała sobie sprawę z tego, że Robert kocha żonę. I coraz ciężiej jej było się z tym wszystkim pogodzić.

- Dlaczego? – zapytał ją kilka dni po rozstaniu.
- Nie zrobiłeś nic, aby mnie zatrzymać – odpowiedziała łamiącym się głosem.

Było jej ciężko, niemniej musiała w końcu sobie powiedzieć: idę dalej, ale już bez niego. Napisała do niego bardzo osobisty i czuły list... Wysłała na adres firmowy i odeszła.

Poszła do babci i tuliła się do niej godzinami. Płakała, zło-rzeczyła na los, cierpiała.

– Nie mogę ci pomóc, choćbym bardzo chciała – powiedzia-ła babcia. – Świat jest tak dziwnie skonstruowany, że tak na-prawdę przez wszystko musimy przechodzić samemu. Ktoś może koło ciebie stać, wspierać cię, ale to ty musisz przez to wszystko sama przejść.

I przeszła, ale serce wciąż ją bolało. Ćmiło jak niedoleczony ząb.

Weszła do dwupokojowego mieszkanka. W jednym pokoju babcia urządziła sobie swoją pracownię krawiecką, w której stało kilka maszyn i beli materiałów, w koszykach leżały szpulki nici, guziki, wstążki, kokardki, tasiemki.

Drugi pokój był salonem, w którym babcia też spała. Żaneta dotknęła dłonią narzuty. Usiadła na brzegu kanapy. Westchnęła ciężko. Jakieś pół roku przed śmiercią babcia poprosi-ła wnuczkę, aby zaopiekowała się najstarszym bratem mamy.

– Babciu, on ma pięćdziesiąt siedem lat – odpowiedziała Żaneta.

– A co to zmienia? – zapytała babcia. – Każdy z nas potrze-buje, by od czasu do czasu ktoś się nim zaopiekował.

Wujek Marcin, z którym Żaneta się wówczas umówiła w mieszkaniu po babci, był odludkiem, dziwakiem zamkni-ętym w sobie. Żaneta kochała go, próbowała go zrozumieć, ale jej to nie wychodziło. Bo ileż można okazywać człowiekowi miłości, a on cię za każdym razem będzie odpychał?! I mama, i ona wiedziały, że przyczyna takiego zachowania tkwi w dzieciństwie. Marcin miał brata bliźniaka. Mama Żanety nie pamiętała drugiego brata. Chłopiec zginął w wypadku,

kiedy ona miała zaledwie półtora roku. Bliźniacy byli ponoć bardzo ze sobą związani. I od tamtej pory wujek stał się dziwny.

Żaneta wstała z kanapy, podeszła do półki, na której była ustawiona fotografia braci. Wtedy to rozległ się głos dzwonka. Marcin. Obiecał jej, że przyjdzie. Nie zwracała się do niego „wujku”, tylko po imieniu.

Wyszła na korytarz i otworzyła drzwi.

– Cześć! – Uśmiechnęła się do wujka

– No cześć. – Ominął ją i wszedł do przedpokoju. Zdjął buty i poszedł do salonu. Usiadł na kanapie. Jego niesforne włosy wpadały mu do oczu. Jej by to przeszkadzało, jemu widocznie nie.

– Co u ciebie? – zapytała Żaneta.

– Nie spotkaliśmy się tu po to, aby opowiadać, co u mnie.

– Czy zawsze musisz być taki?

Wzruszył ramionami.

– Pracujesz? – Wiedziała, że brat mamy pracował dla jakiejś agencji pracy. Raz miał robotę, raz jej nie miał. Jemu to nie przeszkadzało. Mieszkał w kawalerce po babci, płacił niewielki czynsz i żywił się zupkami chińskimi i konserwami.

– Teraz mam wolne – burknął.

– Marcin... Kocham cię – powiedziała z całym przekonaniem. Naprawdę go kochała, choć było jej trudno.

Myślała, że nic nie odpowie, ale powiedział:

– Też cię kocham.

Uśmiechnęła się do niego. Jego twarz pozostawała bez wyrazu, jednak Żaneta wiedziała, że te słowa są szczerze.

– Chciałaś o czymś porozmawiać?

- Co robimy z mieszkaniem?
 - Z jakim mieszkaniem?
 - Tym... Ja mam swoje, mama też, ty mieszkasz w kawalerce.
 - Mi to wszystko jedno.
 - Może sprzedamy, a pieniędzmi podzielimy się na pół?
 - Nie chcę tych pieniędzy.
 - Należą ci się.
 - Posłuchaj! – Podniósł się gwałtownie. – Nie chcę tych pieniędzy i już.
 - Marcin, dlaczego w tobie jest tyle złości? Babcia dbała o ciebie.
 - Dbała? – prychnął.
 - Wiem... Straciliśmy Darka... Z tym że to nie tylko twoja strata, ale też dziadków, mojej mamy. Kilka lat później zmarł dziadek. Postaw się na miejscu babci.
 - Wiesz, co ja przeżyłem? Wiesz, co przeżyłem?
 - Co, kurwa?! – Żaneta nie wytrzymała.
- Marcin podszedł do siostrzenicy, w jego oczach błysnął gniew. Żaneta spojrzała na jego dłonie, które zacisnęły się w pięści. Wiedziała, że nic jej nie zrobi. Najwyżej rozwali krzesło albo rzuci jakimś przedmiotem o ścianę.
- Odrzucenie.
 - Słucham?
 - Ta twoja kochana babcia mnie odrzuciła. Odrzucała mnie każdego dnia... A wiesz dlaczego? Bo przypominałem jej zmarłego syna.
 - To nie mogło być tak, jak mówisz.

– No tak... Biedna babcia, a to ja ten zły. – Na jego skroniach uwidoczniły się żyły. – Po śmierci Darka mama przestała się mną zajmować, nie przytulała mnie, nie rozmawiała ze mną. Jakbym nie istniał.

– Przeżywała ogromny ból.

– Wiesz, ile dla dziecka to jest trzy lata? Trzy lata odrzucenia i samotności? Trzy lata bez miłości matki...

Żaneta patrzyła na Marcina ze smutkiem. Może to prawda, co mówił? Dlaczego miałby kłamać?

– I tylko słyszałem „rób, co chcesz”.

– A twój ojciec? Mój dziadek?

– Ojciec wspierał mamę, a mi powtarzał, żebym zrozumiał, zajął się czymś. Nikt nie rozumiał mojego bólu, mojej straty. Przecież Darek był moim najlepszym przyjacielem. – Rozpłakał się.

Żaneta objęła wujka ramionami. Tak łatwo jest nam osądzić czyjeś postępowanie. Tak łatwo wskazać palcem „on jest zły”... A każde zło, każda pustka, każde podłe zachowanie bierze się z niedostatku miłości... Niekochanie jest największym nieszczęściem każdego człowieka.

Nie oceniała babci. Największym bólem matki jest stracić swoje dziecko. Może miała depresję, ale wtedy nikt głośno nie mówił o depresji. Żaneta nie wiedziała nawet, czy ją diagnozowano.

Przypomniało jej się, że babcia powiedziała kiedyś słowa, które wyryły jej się w pamięć: „Kiedy człowiek jest bardzo nieszczęśliwy, tak bardzo, że traci dech, że wydaje mu się, że właśnie się rozsypał, kiedy człowiek pragnie nie istnieć, zapomina o tym, że świat go potrzebuje, że bliscy ludzie cierpią wraz z nim... Byłam kiedyś bardzo nieszczęśliwa. Tak bardzo, że zapomniałam o innych ważnych sprawach...”.

Dopiero teraz elementy układanki zaczęły się składać w jedną całość.

Marcin zasnął na kanapie, Żaneta w pracowni babci. Rano zjedli bez słowa śniadanie. Wujek zapewnił ją, że się odezwie.

– Będę czekać, Marcin.

– Okej.

Chciała do niego podbiec, przytulić go, ale tego nie zrobiła. Kiedy wkładał buty, zapytała, czy ma kogoś.

– Kobiety przychodzą i odchodzą z mojego życia.

– Bo może nie próbujesz ich zatrzymać?

– Nie chcę ich zatrzymywać. Nikogo nie da się zatrzymać... Nikogo, Marti...

Serce Żanety zabiło żywiej. Marti... Tak zwracał się do niej wujek w dzieciństwie.

Po jego wyjściu Żaneta przejrzała facebooka. Skopiowała sobie mema o tęsknotach: „Listopad to miesiąc szarych tęsknot. Grudzień to miesiąc nadziei, że coś zmieni się na lepsze...”. Mijające miesiące wypełnione były tęsknotą.

Weszła na skrzynkę mailową. Kilka wiadomości wrzuciła do kosza. Jedną otworzyła.

Od: przemekmatuszewski@wp.pl

Cześć,

Poznaliśmy się w nietypowych wręcz niesprzyjających warunkach. To ja, ten wkurzający klient, przez którego straciłaś pracę. Dużo o tym wszystkim myślałem, mógłbym zaproponować Ci pomoc. Rozmawiałem ze znajomymi i mój przyjaciel poszukuje dziewczyny, która mogłaby robić faktury. Wiem, że to nic specjalnego, ale zawsze coś.

Ten mail jest też pretekstem. Chciałem się do Ciebie odezwać. Może poszlibyśmy na spacer, lub na kawę, lub gdziekolwiek.

Podaję swój numer telefonu

602368 402

Przemek.

Żaneta uśmiechnęła się pod nosem. „Gdziekolwiek” brzmiało całkiem nieźle. „Gdziekolwiek” oferowało choć chwilowe zapomnienie. A ona w tym momencie życia najchętniej zapomniałaby o swoim bólu. Sięgnęła po telefon i wybrała numer.

- To znowu ty – usłyszała naburmuszony głos.
 - Ja...
 - Nie dajesz mi spokoju... Co cię napadło?
 - Chcę ci zaproponować wyjście.
 - Zgłupiałaś?
 - Powinieneś odpowiedzieć „gdzie?”.
 - Gdzie? – W głosie wujka wcale nie było słycać ekscytacji.
 - Gdziekolwiek.
- Roześmiał się.
- Ty jesteś jednak rąbnięta.
 - Być może jestem...
 - Jakąś godzinę temu od ciebie wyszedłem.
 - Potrzebuję cię, Marcin. Naprawdę cię potrzebuję.
 - Dobra. Chodźmy poskakać na trampoliny.
 - I ty mówisz, że to ja jestem rąbnięta?
 - Tobie może odbić, a mi nie? Ale ty stawiasz? Wydałem całą kasę na zapas zupek.

Roześmiała się.

Dwie godziny później skakali na trampolinach. Śmiali się do łez. Było jak kiedyś. Kiedyś, o którym tak łatwo zapomnieli. Ale jeszcze nie jest za późno. Może i Marcin doświadczył kilku zdrad, może i usłyszał kilka kłamstw, poczuł odrzucenie, ale może też zaznać miłości. Człowiek zawsze może doświadczyć miłości...

Godzinę później siedzieli w kawiarni. Milczeli. Są takie osoby, przy których można tak cudnie milczeć i po cichu pić wódkę. A potem złapać się za ręce... I wiesz, że nie chcesz być z kimkolwiek innym...

Spojrzała na wujka z czułością. Kiedy sprzed śmiercią babcia poprosiła ją, żeby się zajęła się Marcinem, Żaneta wewnętrznie się buntowała. Po pierwsze, jej wujek był dorosły, a po drugie, babcia przecież nie miała tak szybko umrzeć...

– Przyrzeknij, że go nie zostawisz... Przyrzeknij...

– Przyrzekam, babciu.

I teraz podniosła oczy ku górze i w duchu powiedziała: „nie zostawię go, przyrzekam...”.

Do Przemka nigdy nie zadzwoniła. Fajny facet, ale ona miała wszystko, czego potrzeba.

Marcin pomagał jej zajmować się Kubą do piątego roku życia. A potem zmarł. Nagle. Na zawał.

„Czasami serce nie wytrzymuje smutku” – pomyślała Żaneta.

Kacper z przyzwyczajenia obudził się o piątej, ale zdziwił się, że Kuba wstał już o szóstej. Żaneta jeszcze smacznie spała.

– Ciii – zwrócił się do mężczyzny chłopiec. – Słyszysz to?

– Co?

– Mama chrapie.

– Faktycznie.

– Mama – zaczął Kuba – zawsze wszystkich oskarża o chrapanie i udaje niewiniątko. A sama chrapie...

– Jak lokomotywa.

– Chodź ją nagramy – zaproponował Kuba.

– Będzie na nas wściekła – stwierdził Kacper, ale chwycił telefon i włączył nagrywanie.

Obaj zaczęli się śmiać.

Potem weszli do kuchni. Kacper godzinę wcześniej zamiesił ciasto drożdżowe, które teraz ładnie wyrosło. Oderwał dużą kulę i podał ją chłopcu, który z przejęciem zaczął mięsościć ciasto.

– Co z tego zrobimy? – zapytał Kuba.

– Najlepszą pizzę na świecie.

Chłopiec wybałuszył oczy i zaczął się cichutko śmiać.

– Mama padnie.

– Dlaczego?

– Ona chyba nigdy nie widziała pizzy na śniadanie.

– To twoja mama mało rzeczy widziała.

Z trudem tłumili śmiech, żeby nie obudzić Żanety. Rozwałkowali ciasto. Każdy swoje polał sosem pomidorowym. Posypali je oregano, potem położyli na nie inne składniki. Jedną pizzę zrobili bardzo mięsną. Ta miała być dla mężczyzn. A druga, ta z warzywami i mozzarellą, dla Żanety.

Kobieta weszła do kuchni w momencie, kiedy Kacper wyciągał z piekarnika drugą pizzę.

– A co to za zapachy mnie dobiegają z kuchni? – zapytała kobieta.

- Ta-daaam! – Kuba wskazał pizzę ręką.
 - Wow! – Żaneta była zaskoczona. – Pizza.
 - Spodziewałaś się owsianki, a tutaj niespodzianka.
- Żaneta spojrzała na Kacpra, który puścił do niej oko.
- Raz się żyje.
 - Raz. – Zaczęła się śmiać.

Usiedli przy stole i jedli pizzę, zaśmiewając się przy tym do łez.

Kuba pokazał matce filmik, na którym ona chrapie.

- Niemożliwe. Podłożyliście czyjś odgłos chrapania.
- Pewnie. Wszyscy inni, tylko nie ty.

Znowu się śmiali. Żaneta spoglądała z czułością to na syna, to na Kacpra. Już wiedziała, że zostawia synka w dobrych rękach.

Ksenia czuła ogromne rozczarowanie sytuacją, w której się znalazła. Oczywiście, że stara się zrozumieć Kacpra, ale może za mało? Może powinna go teraz bardziej wspierać? Ale pojawiło się u niej uczucie zazdrości. Zawsze brzydziła się zazdrością, a jednak sama była zazdrosna. Wiedziała, że jego życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Myśli plątały się jej w głowie. Raz sądziła, że dobrze zrobiła, innym razem zadawała sobie pytania: „a co, jeśli on już do mnie nie wróci?“, „a co, jeśli to definitywny koniec?“.

Na wspomnienie chwil, które razem spędzili, oczy zachodziły jej łzami.

To była środa. W środę nie miały z Barbie zbyt dużego ruchu. Zamknęły punktualnie o dziewiętnastej. Kiedy wyszła z lokalu, zobaczyła Kacpra. Serce podskoczyło jej z radości, ale poczuła też, jak ogarnia ją niepokój. Ich oczy się spotkały

i Ksenia mimo wszystko odetchnęła z ulgą. Stała przez chwilę bez ruchu.

– Ksenia – powiedział Kacper. Podeszedł do niej i wyciągnął rękę w jej stronę. Odgarnął za ucho kosmyk jej włosów. – Tęskniłem za tobą.

– Chodź! – Otworzyła kawiarnię i pociągnęła go za sobą. Kacper nogą zamknął drzwi. Kochali się na podłodze. Tak bardzo tęskniła za jego silnymi ramionami, które ją obejmowały! Tak bardzo tęskniła za jego głosem, za ustami, po prostu za jego obecnością!

Potem leżeli na podłodze i gapili się w sufit.

– I co teraz? – zapytał.

– Przedłużyłeś urlop...?

– Tak... Nie wiem, czy chcesz o tym słuchać.

– Ja też nie wiem. Ale powiedz mi.

– Chcę poznać mojego syna, chcę, by mnie pokochał. Chcę z nim mieć dobry kontakt, kiedy jego matka umrze.

– Wiem... Dlatego póki... – Ksenia szukała odpowiednich słów. – Na razie bądź przy nich. A potem zobaczymy.

– Jest mi z tobą dobrze. Chcę być z tobą, ale chcę też spędzać czas z synem.

– Dlatego zostawmy to tak, jak jest.

– Mieszkam w hotelu.

– Dobrze.

ROZDZIAŁ 21

Marta zapukała do pokoju córki. Usłyszała ciche zaproszenie do środka.

– Jak się czujesz? – zapytała z troską w głosie, spoglądając na Żanetę, która była szczuplejsza niż jeszcze tydzień temu. Czasami Marcie się wydawało, że jej córka chudnie w oczach z dnia na dzień.

– Dobrze. – Widać było, że Żaneta ma dobry humor.

– Posłuchaj, jakiś facet tutaj jest. Na imię ma Filip, powiedział, że bardzo chciałby się z tobą spotkać.

– Hmm... – Żaneta potarła skronie. – Nie znam żadnego Filipa.

– Boże... – Marta położyła dłonie na klatce piersiowej. – Toż to może jakiś oszust jest!

– No co ty! Wracaj do niego. Ja zaraz przyjdę – powiedziała Żaneta.

– Dasz radę?

– Mamusiu, tak. Włożę szlafrok i zaraz przyjdę do salonu – zapewniła. Zawsze ją śmieszyło, że mały pokoik, w którym stały ława, regał i telewizor, nazywały salonem.

Żaneta pojawiła się w pokoju kilka minut później. Na bladej, lekko wytartej kanapie siedział jeden z piękniejszych mężczyzn, jakich widziała. Miał kruczoczarne włosy, szeroki uśmiech i wielkie czarne oczy. Jego oczy nie były brązowe, piwne ani czekoladowe, ale właśnie czarne. Nie widziała przedtem takich oczu. Jej matka obserwowała go bacznie, ani na chwilę nie spuszczałając go z oczu. Był pod ostrzałem.

Żaneta zaśmiała się głośno. Oboje odwrócili się w jej stronę.

– Dzień dobry panu. – Podeszła do przystojniaka i wyciągnęła rękę. – Przepraszam pana, ale kiedy zobaczyłam, że jest pan pod ostrzałem wzroku mamy, nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Pani mama strzeże dobytku niczym agentka FBI – odpowiedział. A Żaneta z biegu pomyślała „fajny”. Kochała takie poczucie humoru.

– Co taki przystojniak robi u mnie w domu?

– Jestem Filip... Znajomy Lilki.

– Rozumiem. Mamo, możesz opuścić posterunek. Napije się pan lemoniady? Zje pan kawałek ciasta? – zapytała Żaneta.

– Z przyjemnością.

Chwilę rozmawiali o książkach, teatrze, koncertach w filharmonii, Marta przyniosła dla nich poczęstunek, a kiedy zostali sami, Filip się odezwał:

– Wiem, gdzie pani mieszka, bo kiedyś odprowadzałem tutaj Lilę.

– Domyśliłam się, że nie podała panu mojego adresu.

– I wiem, że jest pani jej przyjaciółką.

– Tak.

– I wiem też, że błędnie mnie pani oceniła.

– Stąd to najście? – Żaneta była dla niego serdeczna. Faktycznie było w tym człowieku coś, co wzbudzało w niej ciepłe uczucia. – Tak właśnie jest. Nie lubię żonatych facetów, którzy wdają się w romanse. Ani zamężnych kobiet. Nie mnie oceniać, ale wiem, że cierpią przez to kochanki. To nie jest dobry układ.

– Nie jest. Czy mogę się poczęstować ciastem?

– Proszę.

– Z rabarbarem i z kruszonką. Przywołuje smak dzieciństwa.

„Można było dla niego stracić głowę” – pomyślała Żaneta.

– Kocham Lilkę i nie chcę takiego związku dla niej.

– Nie chcę jej krzywdzić.

– Ale robi to pan.

– Filip.

– Filip, wiesz, że ją ranisz.

– Wiem. Zakochałem się w niej.

– „Ale żonę też mam”.

– Mam. Ale nie jestem w niej zakochany.

– Ale ją kochasz?

– Chyba tak. Lata przyzwyczajęń. Dzieci...

– Czyli to miłość.

– Możliwe. Z Lilą to co innego. Kiedy ją poznałem, pomyślałem, że jestem nią przesiąknięty, naelektryzowany jej energią.

– Poetycko.

– Jakoś tak kiedy o niej myślę, jest mi poetycko. Dobrze. Nie chciałem tego.

– Czego?

– Zakochać się w niej.

– Takich rzecz z reguły się nie planuje. Szczególnie kiedy ma się na stanie żonę i dzieci.

– No, chyba tak.

– Ale takie rzeczy się zdarzają.

– Zdarzają. Wiesz, kiedy się z nią spotykam, to mam serce w gardle. Cały płonę. Czuję się dziwnie.

– Wy wpływ endorfin.

– Jak zwał, tak zwał. Przy niej czuję, że żyję. Fascynuje mnie.

– Filip, ja to wszystko rozumiem. A może inaczej, staram się zrozumieć, ale... Powiedz mi: co z tego? Zrezygnujesz dla niej z rodziny?

– Nie potrafię.

– Właśnie. To zostaw ją w spokoju. Nie mówię, że jesteś zły facet, bo gdyby nie Lila, pewnie bym się w tobie zakochała.

Zaczęli się śmiać.

– Gdyby nie żona i Lila, też bym się w tobie zakochał.

– Ma się ten urok.

– Nie będę oszukiwał, masz.

– Filip... Po co przyszedłeś?

– Nie wiem. To był zryw. Może chciałem, byś mnie opieprzyła? Może chciałem, byś mnie pocieszyła? Jestem zrozpaczony. Wiem, że powinienem pozwolić jej odejść, ale wiem też, że moje życie bez niej już nie będzie takie samo. Boję się, że nie będę potrafił bez niej funkcjonować. Teraz codziennie zaczynam z nią dzień i ten dzień kończę. Piszemy ze sobą.

– Pisanie jest wciągające.

– Bardzo – westchnął.

– Filip, nie jestem osobą, która komukolwiek powinna radzić. Umieram... Odnalazłam po latach ojca mojego dziecka. Rozpieprzyłam i jemu, i synowi życie. Sama sobie rozpieprzam tę końcówkę życia, która mi została, bo się w nim zakochałam.

– A może tak powinno być?

– Że życie sobie rozpieprzamy?

– Może każdy powinien raz na jakiś czas sobie życie rozpieprzyć. Może żeby coś zrozumieć? Może żeby do człowieka coś dotarło?

– Może. Tylko czemu to wszystko jest takie bolesne?

– Ponoć w życiu mamy więcej bólu niż miłości.

Kiedy Filip wyszedł, Żaneta pomyślała o Kacprze. Marzyła o niemożliwym. Chciała ponownie zasmakować jego ust. Chciała go dotykać, ale nie po przyjacielsku, tylko tak jak wtedy, tamtego pamiętnego wieczoru. I może tamten wieczór i tamta noc były zbyt wyidealizowane, ale oni chcieli.

ROZDZIAŁ 22

Ksenia nigdy w życiu nie czuła się tak bardzo nieszczęśliwa. Kolejny raz czuła w sercu rozdzierającą pustkę. Potrafiła sobie całą tę sytuację racjonalnie wytłumaczyć. Kacper musiał być teraz przy dziecku. Musiał się nim zająć. Tamta kobieta, Żaneta, była umierająca. I Ksenia rozumiała to i naprawdę jej współczuła. Jej, chłopcu i Kacprowi, ale sama nie była w stanie pouklądać sobie tego wszystkiego w głowie i w sercu.

Siedziała na ławce w parku i patrzyła przed siebie. Było zimno i wiał nieprzyjemny wiatr. Z drzew spadały liście.

W pewnej chwili jej komórka zawibrowała. Ksenia wyjęła z kieszeni telefon i spojrzała na wyświetlacz. Przyszedł mail z dziwnego adresu: proszepreczytaj@gmail.com.

Czy to był spam? Może powinna skasować wiadomość. Coś jednak kazało jej otworzyć maila. Kliknęła i... zaczęła czytać:

Kseniu,

nie znamy się. Może nie będzie nam dane się poznać. Nie wiem, co czujesz, ale domyślam się, jak bardzo jest ci źle. Przepraszam, że wkroczyłam w Twoje życie bez zapowiedzi i ostrzeżenia. Bo oczywiście pojawiłam się w życiu nie tylko Kacpra, ale też i Twoim.

Nie chcę, żebyś miała do mnie żal, chociaż żal jest nieunikniony w tym wypadku.

Przykro mi, naprawdę jest mi przykro.

Pewnie zastanawiasz się, dlaczego do Ciebie piszę i skąd mam Twój adres mailowy.

Znalazłam na blogu, który kiedyś prowadziłaś, i mam nadzieję, że jest wciąż ak-

tualny, ponieważ niczego tak bardzo nie chcę, jak tego, byś dostała tę wiadomość.

Jestem umierającą matką Kuby, którego ojcem jest Kacper, którego Ty bardzo kochasz. I wierzę, że weźmiecie ślub, tak jak tego chcieliście. I że któregoś dnia zaakceptujesz moje dziecko i będziecie szczęśliwi. Życzę Wam tego z całego serca.

Pozwól, że prześlę Ci link do mojej opowieści. Może lepiej mnie zrozumiesz...

Żaneta.

Ksenia przerwała czytanie. Pod wiadomością był link.

Kobieta westchnęła. Rozumiała Żanetę, naprawdę ją rozumiała. Może powinna to wszystko przeczytać? A może nie powinna?

Wstała z ławki i zaczęła iść w kierunku osiedla. Po drodze kupiła czerwone wino i gorzką czekoladę. Kiedy było jej ciężko, zawsze leczyła się takim zestawem.

Zapaliła świece. Odpaliła komputer, kliknęła link i zaczęła czytać bloga umierającej kobiety, matki. Wspomnienia. Najpierw przeczytała kilka fragmentów z okresu ciąży Żanety:

*Boję się. Tak bardzo się boję, czy spro-
stam byciu dobrą matką. Mój brzuch jest
już okrągły jak piłka. Czuję, jak się po-
ruszasz. I to uczucie jest magiczne.*

Ksenia oderwała się od czytania. Upiła kilka łyków wina i włożyła do ust cząstkę czekolady. Wiedziała, co czuła Żaneta. Tego uczucia nie da się z niczym innym porównać. Olga była bardzo nieznośna w jej brzuchu, wierzgała nogami niemal cały czas. Jej córeczka.

Boże jedyny... Ona straciła córkę, a Żaneta odejdzie od swojego dziecka. Kto jak nie ona powinien ją zrozumieć? Dwie

kobiety, które nie mogą się pogodzić ze stratą.

A co, jeśli Kubuś nie poradzi sobie ze stratą? Jaka to trauma dla dziecka? Jestem matką, która kocha szalenie, i matką, która lada chwila opuści swoje dziecko, mimo że obiecałam mu, że będę z nim na zawsze. Moje „na zawsze” jakoś się skróciło.

Boli mnie ta świadomość.

Nie przyłapię go, kiedy będzie próbował zapalić pierwszego papierosa ani kiedy przyprowdzi do domu pierwszą dziewczynę. Nie będę tańczyła na stole na jego osiemnastce. Nie będę go wspierała, kiedy runie mu na głowę niebo.

Nie będę się z nim cieszyła.

Nie będę...

Żaneta pomyślała, że to nie ona. Ona taka nie jest. A jednak każda kobieta na jej miejscu pomyślałaby o swojej kobiecości. Brak włosów... Ziemista cera, zęby, które wypadają. I ten zapach, który paruje przez skórę wraz z potem. Ból, który wykrzywia jej twarz, dotąd tak często uśmiechniętą.

„Jestem taka” – przemknęło jej przez myśl. „Martwię się o to, jak wyglądam”. Lila wczoraj powiedziała jej, że żadna z tych powierzchownych rzeczy jej nie zmieni. Żaneta wciąż była jej dawną Żan... Najpiękniejszą kobietą świata. Ale Żaneta coraz rzadziej przeglądała się w lustrze.

Jej syn robił dla niej zdjęcia, a ona patrzyła na siebie i chciało jej się płakać.

– To na pamiątkę – powiedział Kubuś. A ona wiedziała, że chciał mieć z nią jak najwięcej wspomnień i pamiątek.

Zamknęła oczy.

Kubuś powiedział do niej ostatnio:

– Mamusiu... Zniknęły ci włosy.

– Tak.

– Wyglądasz dziwnie. – Skubał skórki przy paznokciu.

– Będę inna od matek twoich kolegów.

– To jest cool. – Uśmiechnął się. – Będiesz się wyróżniała z tłumu. Mówiłaś mi przecież, że nie chcesz być gołębiem.

Żaneta tyle razy powtarzała synkowi, że najbardziej chce być flamingiem w stadzie gołębi. I teraz nim była.

Kuba siedział na ławce przed szkołą. Uciekł z pierwszej lekcji. Na polskim mieli rozmawiać o swojej rodzinie. Nie chciał rozmawiać. Bał się, że się rozpłacze, a nie chciał płakać przy całej klasie.

– Dzień dobry – usłyszał głos pani Małgosi, która usiadła obok niego na ławce.

– Dzień dobry. – Kuba nawet na nią nie popatrzył. Lubił swoją wychowawczynię, ale bał się, że go skrzyczy. Wiedziała, że uciekł z lekcji. – Uciekłem. – Wolał od razu się przyznać.

– Widzę. – Pani Małgosia złapała go za rękę.

– Nie chcę być na polskim. Nie chcę opowiadać wszystkim o tym, że mama umiera – wyrzucił z siebie.

– To też wiem.

– I co pani jeszcze wie?

– Że jest ci trudno.

– Skąd?

Pani Małgosia westchnęła.

– Widzisz, nie tylko ty masz problemy. Nie tylko ty przeżywasz tragedię. Chociaż twoja tragedia jest teraz dla ciebie najboleśniej na świecie.

– Bo jest.

– Moi mama i tata umarli, kiedy miałam dziesięć lat. Trafiłam do domu dziecka.

– Nie miała pani dziadków?

– Nie.

– Masakra.

– Właśnie, masakra. Musiałam sobie jakoś z tym wszystkim poradzić.

– I poradziła sobie pani?

– Na początku nie. Na początku zawsze jest trudno. Miałam szczęście, że dostałam dużo miłości od wszystkich cioć, które się mną opiekowały.

– Ja mam babcię i tatę. I Lilę. Lila jest moją ciocią, ale jest młoda duchem, dlatego mówię do niej Lila, a nie „ciocia”.

– Fajnie, że masz taką Lilę.

– Ale i tak mamę kocham najbardziej.

– To zrozumiałe.

– I co ja teraz zrobię? – Kuba czuł, że zachciało mu się płakać.

– Teraz to się do mnie przytul. – Pani Małgosia otworzyła szeroko ramiona i przytuliła Kubusia.

ROZDZIAŁ 23

Lila pchnęła drzwi łazienki. Weszła do środka z impetem. Żaneta zasnęła w wannie. Dotknęła ramienia przyjaciółki. Ta się nie obudziła. Znowu jej dotknęła, tym razem trochę mocniej. Żaneta otworzyła oczy.

Była blada i miała pusty wzrok.

Kiedy człowiek ciężko choruje, kiedy brak już mu sił, to jest mu niekiedy wszystko jedno. Żaneta czuła się coraz słabiej.

– Hej – powiedziała Lila ciepło. – Umyję cię.

– Będziesz mnie myła? – upewniła się Żaneta.

– A co w tym złego?

– Wiedziałam od początku naszej znajomości, że na mnie lecisz.

– A jak! – Lilka zaczęła się śmiać. Wiedziała, że przyjaciółka potrzebuje pomocy.

Wanna była wypełniona ciepłą, ale nie za gorącą wodą. Wpuściła do kąpielii kilka kropel olejku lawendowego.

Lila myła chude ciało Żanety. Kości powleczone były skórą. Miednica i zebra wystawały, jakby chciały się przebić przez tę bladą powłokę. Lila przełknęła ślinę, by odpędzić od siebie narastający gdzieś w głębi jej duszy szloch. Uśmiechnęła się. Żaneta chwyciła ją za szyję i Lila delikatnie obmyła jej ciało gąbką. Wymyła jej włosy. Nałożyła odżywkę.

– Jest mi tak dobrze – powiedziała Żaneta. – Tak dobrze.

– Cieszę się...

Potem pomogła jej wyjść z wanny i wytarła ją puchatym ręcznikiem.

Żaneta była już tak lekka, że Lila bez trudu sama przeniosła ją na wózek. Jeszcze do niedawna potrzebowała pomocy wo-

lontariusza lub jej matki. Teraz zrobiła to sama. Serce o mało nie pękło jej na pół, bo Żaneta była leciutka jak piórko. Przewiozła ją na wózku do pokoju.

– Żan, co jest? – Przytuliła się do przyjaciółki, kiedy leżały obok siebie na łóżku.

– Pytasz mnie, co jest? Przecież wiesz.

– Wiem i wiem też, że nie możesz być nieobecna. Że musisz z tych swoich dni, które ci zostały, wycisnąć jak najwięcej.

– Lila, wkurwia mnie to, co mówisz.

– Mnie też. Mnie to wkurwia, ale chciałabym ci jakoś pomóc. Chciałabym powiedzieć twojej chorobie, żeby wypierdalała.

– To tak zrób. Lila, jeśli chcesz, bym ja była sobą, proszę cię o to, byś i ty była sobą. Nie zmieniaj się. Nie bądź łagodna. Masz mieć swój pazur. I możesz mówić „wypierdaj”. I nie certol się ze mną.

Lila poczuła, jak klucha żalu zatyka jej przetyk. Nikt jej nie zastąpi Żanety. Nikt.

– Ale utulić cię mogę?

– To tak!

Zaczęły się śmiać. Ale to był śmiech przez łzy. Obie rozżalone, rozgoryczone i smutne, ale wiedziały, że razem muszą stawić czoło bólowi, złemu samopoczuciu Żanety i żyć tak, by Kubaś jak najmniej ucierpiał.

– Boję się o Kubę.

– Ja też. Jesteście ze sobą tak silnie związani.

– To prawda.

– Będzie mu trudno się pogodzić... – Lila urwała.

– ...z moją śmiercią. Mów o tym głośno. Jeżeli mamy iść do przodu, to musimy mówić głośno o tym, że odejdę.

– Tak. – Lila przełknęła ślinę. Robiła wszystko, żeby się nie rozpłakać przy przyjaciółce. – Co mogę dla ciebie dzisiaj zrobić? – zapytała ją. Kuba był u swojej babci, a one miały wieczór dla siebie.

– Możesz mnie ładnie wymalować.

Lila z YouTuba nauczyła się pięknie malować. Nigdy nie kończyła żadnego kursu, tylko praktykowała od lat na Żanecie.

– Zgoda. I co jeszcze?

– I możesz pójść do sklepu i kupić mi karmelowe ptasie mleczko i chipsy bekonowe, i colę.

– Sam syf.

– A co, wolno mi!

– Nie wolno, ale możesz.

– Dobrze znaleźć się w takim momencie życia, gdy już można. A jak twój kochanek?

– Nijak...

– Nie zostawiłaś go i się w nim zakochałaś?

– Wiem, jestem głupia. – Lila rozłożyła ręce.

– Nie pytam cię, czy jesteś głupia, ale o to, czy się zakochałaś.

– No tak, a jakże by inaczej.

– Lila...

– Wiem... Ale nie mówmy o tym.

– Zanim odejdę, chcę o tym porozmawiać.

– Mamy jeszcze trochę czasu – zakończyła temat Lila.

Żaneta była coraz słabsza. Więcej spała. A kiedy się budziła, pytała o Kubusia.

Przy jej łóżku zawsze ktoś był, a to wolontariuszka, a to pielęgniarka, mama, Kuba albo Lila. Kacper też przyleciał.

Obudziła się. W ustach czuła smak czekolady. Uśmiechnęła się pod nosem. Na krześle siedział Kacper i czytał książkę.

– Co czytasz? – zapytała. Jej głos był ochryply. Kacper spojrział na nią i się uśmiechnął.

– *Małego Księcia*.

– *Małego Księcia*?

– Kuba mi polecił.

– Nie wiedziałam, że lubi *Małego Księcia*? Interesują go książki przyrodnicze, podróżnicze, nie wiem, skąd mu się wziął ten *Mały Książę*.

– Bo ty lubisz.

– Kocham... Wiesz, przeczytałam *Małego Księcia* w podstawówce. Nie podobał mi się. W liceum, kiedy odszedł od nas ojciec, czytałam i miałam na lekturę całkiem inne spojrzenie. Rozczulała mnie ta opowieść. Potem czytałam ją w różnych innych okolicznościach i za każdym razem miałam łzy w oczach.

– Też mi się podoba.

– Co najbardziej?

– Chyba ten fragment o oswojaniu.

– Poczytasz mi, ale najpierw... – Chciała się podnieść, ale nie miała sił i opadła na poduszki. Kacper wstał z krzesła podszedł do niej i pomógł jej się dźwignąć. – Dziękuję. – Żaneta próbowała się uśmiechnąć, ale na jej zapadniętej twarzy pojawił się tylko dziwny grymas. – Najpierw to ja bym chciała zjeść czekoladę.

– Gdzie jest?

– W dolnej szafce, po prawej stronie. Schowana za makaronem. Trzymam ją na czarną godzinę. A teraz jest ta godzina. Śniła mi się czekolada i mam ochotę pożreć ją całą.

Chwilę potem Żaneta włożyła do buzi kostkę czekolady. Nie czuła wyraźnie czekoladowego smaku. Przez leki i terapię jej zmysł smaku był stępiony. Ale czuła na podniebieniu przyjemną konsystencję i to ją cieszyło.

– I jak? – dopytywał Kacper.

– O tym marzyłam.

– Kacper... – powiedziała.

– Tak?

– Obiecuj mi, że zaopiekujesz się Kubą.

– Obiecuję. – Kacper próbował przełknąć ślinę, chociaż przechodziło mu to z wielkim trudem.

Przez chwilę nie potrafił wydobyć z siebie głosu.

– Umieram – powiedziała. – Wiesz o tym?

Pokiwał głową.

Wyniki terapii nie były znane. Nikt o tym głośno nie mówił. Ale wszyscy wiedzieli, że Żaneta była u kresu sił.

– Zaopiekuję się Kubą. Pokochałem go całym sercem.

– Lila i mama muszą być obecne w jego życiu.

– Będą. To też mogę obiecać.

– A teraz przeczytaj mi *Małego Księcia*.

– Tak, tak. – Kacper pokiwał głową. – Muszę tylko pójść na chwilę do łazienki.

– Idź.

Oboje wiedzieli, dlaczego Kacper wyszedł z pokoju. Nie chciał się rozklejać przy Żanecie.

Są takie chwile, które nie sposób objąć umysłem ani nawet sercem. Chwile, kiedy wali ci się cały świat. I Kacper widział już w życiu naprawdę dużo. Śmierć, martwe ciała, ludzi po traumatycznych przeżyciach. Ale nie był przygotowany na śmierć matki swojego dziecka. Nie znał jej tak dobrze – szkoda – a jednak ta kobieta stała mu się bliska. Kochał ją. Nie tak jak Ksenię. To była inna miłość, przyjacielska, bez podtekstów erotycznych.

Kacper powstrzymywał łzy, dopóki nie wyszedł na korytarz i wtedy oparł głowę o ścianę i zaczął płakać. Niczym mały chłopiec.

Wszedł do łazienki. Obmył twarz, a potem wrócił do pokoju. Żaneta miała zamknięte powieki.

– Czytaj – powiedziała.

I on zaczął czytać. A potem przeczytał ten fragment:

– Nie potrafiłem jej zrozumieć. Powinienem sądzić ją według czynów, a nie słów. Czarowała mnie pięknem i zapachem. Nie powinienem nigdy od niej uciec. Powinienem odnaleźć w niej czułość pod pokrywką małych przebiegłostek. Kwiaty mają w sobie tyle sprzeczności. Lecz byłem za młody, aby umieć ją kochać. – Zatrzymał się.

– Kacper. Kochaj ją.

– Kogo?

– Ksenię.

– Kocham.

– Ale nie potrafisz jej zrozumieć. Większość mężczyzn nie potrafi zrozumieć kobiet. A szkoda.

– Potrzebuje czasu.

– Tak ci powiedziała. – Żaneta dotknęła ręki Kacpra. – Kobiety czasami mówią co innego, niż myślą. I faceci niby o tym wiedzą, ale jakoś kiepsko to rozumieją. Potrzebuje czasu, ale chce, byś nadal o nią zabiegł, byś się troszczył, byś zapytał, jak

spędziła dzień. A ty się od niej po prostu odciąłeś. Myślę, że możecie stworzyć dobrą rodzinę: ty, Ksenia i Kuba.

– Nie będziesz zazdrosna? To znaczy... – Przerwał.

– Będę na was patrzyła z góry i pewnie nieraz z zazdrości zzielenieję. – Zaśmiała się. – Ale... będę wam dopingować. – Przerwała, zaczerpnęła tchu. – Chcę, aby Kuba był szczęśliwy.

– Dziękuję ci. – Kacprowi łzy zatykały przetyk.

– Za co?

– Za to, że przez te wszystkie lata byłaś taką cudowną matką dla mojego syna. Wychowałaś go na wspaniałego człowieka. Opiekowałaś się nim. Wspierałaś. Tuliłaś. Jesteś niesamowita.

ROZDZIAŁ 24

Ksenia skończyła poranny trening. Wzięła prysznic. Włożyła fioletową sukienkę na ramiączka. Włosy spięła wysoko na czubku głowy. Pomalowała usta błyszczkiem w kolorze dojrziałych moreli i wtedy zadzwonił dzwonek do drzwi.

Otworzyła i oniemiała. Każdego się spodziewała, ale nie swojego byłego męża. Nie mieli ze sobą kontaktu od roku. W końcu coś musiało się wykluć.

– Co tu robisz? – zapytała Ksenia.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. Dopiero teraz kobieta zobaczyła, że wygląda okropnie. Miał podkrążone oczy, przetłuszczone włosy, które mu urosły i zaczesał je do tyłu. Pomięty T-shirt.

– Jak to nie wiesz?

– Jesteś sama? Czy... – Przeszłował z nogi na nogę.

– Sama.

Odetchnął głęboko, jakby poczuł ulgę.

– Czy mógłbym wejść?

– Ale po co?

– Proszę. Wiesz...

Wzbudził w niej litość. On silny, waleczny, postawny. W jednej chwili wydał jej się taki kruchy.

Wszedł, ale się nie odzywał. Usiadł na kanapie i patrzył na Ksenię.

– Zjesz coś? – Kobieta była zbita z tropu.

– A wiesz, że z przyjemnością!

– Mam zapiekanekę warzywną. Ciasto... Wczorajsze mielone.

– Obojętnie co.

Kilka chwil później Łukasz zjadał się zapiekanką. Pochłoniął dwa kawałki. Na drugi talerzyk nałożył sobie ciasta.

– Jakie to dobre! – powiedział jakby ożywiony.

– Dzięki. – Ksenia wciąż była zaskoczona.

– Czy mógłbym u ciebie wziąć prysznic? – zapytał.

– Słucham?

– Wykąpać się czy mógłbym.

– Łukasz... – Ksenia założyła ręce na piersi. – Powiedz mi, o co chodzi.

– Nie mam do niej siły i cierpliwości. Zachowuje się jak rozkapryszona siksa. Nie chcę z nią mieszkać i mam jej dosyć.

– Mówisz o swojej dziewczynie?

– Wtedy dla niej zgłupiałem. To było chwilowe... – powiedział.

– Dobrze, weź prysznic, jeśli chcesz. Tylko się pośpiesz, bo wychodzę.

– Do pracy?

– Nie. Dziś mam wolne, idę do sklepu ogrodniczego.

– Pójdę z tobą.

– Łukasz, na Boga! Nasze małżeństwo się skończyło. Przychodzisz sobie do mnie jakby nigdy nic i oczekujesz Bóg wie czego. Daję ci obiad. Zjadasz go, a teraz chcesz u mnie wziąć prysznic. Czy to wszystko nie wydaje ci się dziwne?

– Trochę tak. Wiem, wiem... Kilka tygodni temu wpadłem w sklepie na Barbie, wciąż dobrze wygląda... Słyszałem, że prowadzicie razem kawiarnię i że... wychodzisz za mąż... I między nami już nic nie będzie. Ale uświadomiłem sobie też, że byłaś dla mnie prawdziwą przyjaciółką.

– Och... – Ksenia teatralnie westchnęła. – Odlotowy seks ci się znudził? Chciałeś przecież odlotów.

– Ksenia... Sama wiesz, jak to jest w długoletnim związku.

– Wiem. I wiem też, co to jest miłość.

– I zakochałaś się na nowo, i coś szybciotko bierzesz ślub.

Wyszli do przedpokoju. Ksenia włożyła buty.

– Robisz mi wyrzuty?

– Nie. Po prostu stwierdzam fakt.

– Nie wychodzę za mąż.

– Słucham?

– Sprawy mi się skomplikowały.

– O, to tak jak mi.

– Łukasz! – Ksenia sięgnęła po dwie kraciaste torby. Zdjęła je z wieszaka, a drugą ręką otworzyła drzwi.

Wyszła na klatkę schodową. Łukasz wyszedł za nią. W milczeniu zeszli na parter. Na zewnątrz uderzyło ich ciepłe powietrze. Dzieciaki z pobliskiej szkoły kłębiły się przy budce z lodami. Lizaly lody włoskie i sorbety, te na patyku i gałkowe. Ksenia uśmiechnęła się do siebie.

– Chcesz lody? – zapytał ją były mąż.

– A wiesz, że bym się skusiła.

– Waniliowy włoski? – upewnił się.

– Smakowe upodobania mi się nie zmieniły.

– Ale te do mężczyzn już tak?

– To mężczyźni ode mnie odchodzą.

Łukasz nic nie odpowiedział, tylko poszedł do budki z lodami. Ksenię coś ścisnęło w dołku. Tak bardzo go kiedyś kocha-

ła. I to minęło. Czy miłość może minąć? Czy jedna miłość może zastąpić drugą?

Zjedli lody, pośmiali się. Było inaczej niż przez ostatnie lata ich małżeństwa. Łukasz wziął od niej torby i poszli w stronę sklepu ogrodniczego. Przy wejściu znajdowały się doniczki pięknie malowane w kwiaty, papugi i egzotyczne owoce. Ksenia się nimi zachwycała.

ROZDZIAŁ 25

Łukasz na nowo zaczął się pojawiać w życiu Kseni. Dzwonił do niej. Wysyłał wiadomości. Ksenia lubiła te rozmowy z nim. Były inne niż wtedy, kiedy byli małżeństwem. Oboje wyluzowali, nie zarzucali się pretensjami. Między nimi było cieplej.

Któregoś dnia Łukasz wpadł do niej na obiad.

– Zamówiłam catering – powiedziała Ksenia.

– I prawidłowo.

– Ooo... Zawsze mówiłeś, że nie ma to jak domowe żarcie.

– Mówiłem różne rzeczy. Ale też pewne rzeczy się u mnie zmieniły.

– Lenka cię zmieniła.

– Raczej znajomość z nią.

Ksenia nałożyła na talerz ziemniaki i mięso, po czym podała talerz Łukaszowi.

– Mam też ogórasy.

– Małosolne?

– Mhm...

– Taaak. – Wstał i poszedł do kuchni. Wyjął z lodówki wiaderko z ogórkami.

W kilka chwil pochłonęli obiad i wszystkie ogórasy.

– Myślisz czasem o niej?

Na chwilę zapadła między nimi krępująca cisza.

– Oczywiście, że tak. Każdego dnia. A ty?

– Ja też. Ale ja... Wierzę, że Olga żyje. Nie może być inaczej.

– Chciałbym, żeby żyła. Ale dlaczego nie chciałaby mieć z nami kontaktu?

- Nie wiem. Może coś zrobiła i uciekła.
- O czym ty, do cholery, mówisz?
- Nie wiem. Czułabym w sercu, gdyby nie żyła. Czułabym to. A ja czuję spokój.
- Pani psycholog mówiła ci, że to może być pewien sposób wyparcia.
- Możliwe. Ale... Nie sądzę. – Pokręciła głową.
- Zanedbaliśmy naszą rodzinę – powiedział ze spokojem w głosie. – Bardzo zanedbaliśmy naszą rodzinę. Myślę, że każde zaniechanie bierze się z braku miłości.

Ksenia wytrzeszczyła oczy.

- Jakieś górnotne myśli cię dopadły.
- Dużo przemyślałem ostatnio.
- Ja też.
- Szkoda, że nam nie wyszło.
- Widocznie tak jest lepiej, Łukasz.
- A jak z tym twoim nowym facetem?
- Rozstaliśmy się na jakiś czas, a może już na zawsze. Nie wiem. To skomplikowane.
- Nic w życiu nie jest proste, a sprawy się komplikują.
- Tak – westchnęła Ksenia.

Wyszli na balkon. Pachniało maciejką i wspomnieniami. Tak właśnie pomyślała Ksenia: że wspomnienia muszą mieć zapach maciejki.

- Może byśmy się na nowo zaczęli... – Łukasz odchrząknął.

Ksenia spojrzała na niego.

- Co, Łukasz?
- Spotykać.

– Żartujesz sobie?

– Nie.

Ksenia potrząsnęła głową. Pod jej powiekami zebrały się łzy.

– Ty mnie już nie kochasz.

– Kocham. Zdałem sobie sprawę, że cię kocham.

– Ty kochasz wyobrażenie o mnie współczesnej. Chciałbyś tym wyobrażeniem zatkać sobie pustkę po Lence, po naszym przeszłym małżeństwie. A to tak nie działa.

– Oboje jesteśmy samotni.

– I już do siebie nie pasujemy, Łukasz. Czasami jest nam z kimś dobrze, przez iks lat, ale potem przychodzi koniec. Ludzie w pewnym momencie życia się rozmijają. Każde idzie w inną stronę.

– Może i masz rację. Nie chcę być sam – powiedział z rozbrajającą szczerością.

– I zapewne nie chcesz też wracać do mnie. A ja nie chcę od nowa układać sobie życia z tobą.

– Auć! – Położył rękę na klatce piersiowej. – Trochę zabolowało. Nie wiedziałem, że potrafisz być taka brutalna.

– Nauczyłam się wywalać prawdę między oczy. Chcę żyć szczęśliwie.

Ksenia zapomniała o swoich urodzinach. Zresztą kobiety przed czterdziestką nie chcą pamiętać o dacie swoich urodzin. Pierwsza z życzeniami zadzwoniła do niej siostra i dopiero wtedy Ksenia uświadomiła sobie, że to jest ten dzień. Chwilę pogadały, po czym się rozłączyły. Kilka osób przysłało jej życzenia na fejsie. Powinna już dawno ukryć datę swoich

urodzin. Wiedziała, że znajomi, którzy piszą na tablicy życzenia, w rzeczywistości mają gdzieś jej urodziny.

Weszła do kawiarni. Barbie wyskoczyła zza kontuaru, trzymając w rękach złotą torebkę, a w niej podarunek.

– Jejku, jak miło! – Na ustach Kseni pojawił się szeroki uśmiech. Wyjęła pakunek z torebki. Rozerwała zielony papier. Znalazła tam piękną chustę z afrykańskimi motywami i wiązane kolczyki.

– To jest cudne! – Ksenia była wyraźnie zachwycona, Barbie jednak zauważyła, że w jej oczach maluje się smutek.

– Co jest? – zapytała.

– Kacper nie przysłał mi wiadomości z okazji urodzin.

– Kochana, wiesz, jacy są faceci. Może wyleciało mu z głowy – starała się ją pocieszyć.

– Wiem, jacy są na początku związku i wtedy kiedy już nie są zainteresowani.

– Dzień się jeszcze nie skończył – zauważyła Barbie. – A ja mam jeszcze jedną niespodziankę dla ciebie. – Wzięła Ksenię za rękę i pociągnęła na zaplecze. Na paterze stał tort przyozdobiony owocami i kwiatami. Wyglądał obłędnie.

Barbie wyczuwała Ksenię, złożyła jej życzenia, po czym podała jej łyżkę.

– Nie będziemy kroić tortu?

– Jaja sobie robisz? Jemy łyżkami, cały.

Wybuchnęły śmiechem. Zjadły pół tortu i tak się zasłodziły, że potem wypity po dwie butelki wody.

– Umieram – powiedziała Ksenia.

– Daj spokój, nie umrzemy, ani ty, ani ja.

Pracowała w pocie czoła przez cały dzień. Postanowiła, że nie będzie się zamartwiać. Im więcej pracowała, tym mniej myślała. Zegar na ścianie wskazywał siedemnastą. Do kawiarni zaczęli schodzić się ludzie z pobliskiego biurowca, którzy skończyli właśnie pracę. Za dwoma mężczyznami wszedł kurier z bukietem kwiatów pełnym róż herbacianych, wonnych frezji i liści paproci.

– Dzień dobry, mam bukiet dla pani Kseni Jaworowicz.

– To ja. – Ksenia uśmiechnęła się szeroko. „Czyli jednak kocha”.

– No nieźle! – Barbie poszła na zaplecze po niebieski ceramiczny wazon. – Czyli jednak kocha.

Ksenia pokwitowała odbiór kwiatów. Jej serce waliło jak młotem. Pamiętał. Sięgnęła po bilecik i otworzyła kopertę.

Dla Kseni, z okazji urodzin, aby zawsze witała mnie tym słodkim uśmiechem.

Wierny klient Tomasz.

Ksenia uśmiechnęła się, ale nie potrafiła ukryć rozczarowania.

– Skąd wiedział? – zapytała ją Barbie.

– Ostatnio, kiedy podawałam mu bezę, zgadaliśmy się na temat urodzin.

– Leci na ciebie.

– Wiem.

– Jest przystojny, czytany, dowcipny.

– Ale ja kocham Kacpra.

– Kobiety... – powiedziała Barbie. – Jesteśmy takie niereformowalne. Nie potrafimy cieszyć się chwilą, dzielimy włos na czworo. Dziewczyno, dostałaś najpiękniejszy bukiet pod sło-

ńcem. Kolejny facet na ciebie leci, a ty masz minę srającego kota.

W tej samej chwili zadzwonił telefon Kseni. Tym razem to był on.

– Ksenia...

– Tak?

– Najlepsze życzenia urodzinowe.

– Dziękuję.

– Mam dla ciebie prezent – powiedział.

– Możesz wysłać kurierem.

– Skoro tak wolisz.

– Tak będzie lepiej – powiedziała, mimo że jej serce krzychało, żeby przyszedł, żeby ją objął, żeby powiedział... Sama nie wiedziała, co miałby jej powiedzieć, ale żeby był.

– Dobrze.

– Co u ciebie? – zapytała.

– Żaneta jest coraz słabsza. Czasem traci kontakt z rzeczywistością. Innym razem przesypia całe dni. Mój syn – Ksenia wyczuła, że wypowiedział te słowa z dumą – też to przeżywa. Jestem z nimi.

– I dobrze. Bądź. Z nimi. Przy nich.

Rozłączyli się. Ksenia poczuła, jak łzy napływają jej pod powieki. Myślała o tym, jak bardzo i szybko się w nim zakochała.

Dwa dni później do kawiarni wszedł Tomasz. Na widok Kseni od razu się rozpromienił.

– Dzień dobry. – Ksenia podeszła do niego.

– Dzień dobry – powiedział ciepło.

– Bardzo dziękuję za kwiaty. Niepotrzebnie ci mówiłam o swoich urodzinach. Wyszło niezręcznie. – Ksenia się uśmiechnęła.

– Gdybym nie chciał, nie przysyłałbym ci kwiatów, ale chciałem.

– Też racja. Bardzo się cieszę.

– Umówisz się ze mną na kolację?

Ksenia poczuła, że całe jej ciało tężeje.

– To kusząca propozycja, ale...

– To tylko kolacja.

– Dobrze.

Ksenia stała przy drzwiach do włoskiej restauracji. Poczuła, że nerwy ma napięte jak postronki. To nie była randka, tylko kolacja z miłym klientem.

Weszła do środka. Przeszła przez salę. Tomasz siedział w rogu. Kiedy tylko ją zobaczył, wstał.

– Cześć! – Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Cześć! Lubię, kiedy mężczyzna przychodzi na umówione spotkanie pierwszy.

Nachylił się w jej stronę i pocałował ją w policzek.

Tomek wydawał się odprężony i naturalny. Miał na sobie jasnoszarą koszulę i sprane dżinsy. Wyglądał przystojnie. Ona włożyła blad różowe szerokie spodnie, białą bluzkę i buty na koturnie.

Zamówili lasagne, które było ponoć specjalnością szefa kuchni. Do tego sałatkę.

– Nie mogłem się doczekać spotkania z tobą – powiedział Tomasz.

– Naprawdę? – Ksenia nie mogła w to wszystko uwierzyć. A może to jest tak, jak mówiła Barbie, że kiedy zaczynasz żyć dla siebie, kiedy robisz to, co lubisz, kiedy lubisz siebie, to emanujesz taką energią, że co drugi facet chce się z tobą umówić na randkę. Barbie lata świetności miała już za sobą. Miała kilka kilogramów nadwagi i o kilka zmarszczek za dużo, ale promieniała, i faceci lgnęli do niej jak muchy do lepu.

– A co cię tak dziwi? – Mężczyzna podniósł do ust szklanke i upił kilka łyków.

– Wiesz, jeszcze rok temu nie wierzyłam, że mężczyźni mogą być mną zainteresowani. A teraz...

– Masz wysyp męskich osobników? – zapytał i zaczął się śmiać.

– Nie taki znowu wysyp, ale tak jakby. Zakończyłam małżeństwo. To znaczy nie ja, tylko mój mąż... – Na chwilę zamilkła.

– Twój mąż to dureń. Wypuścić z rąk taką kobietę!

– Też się dziwię. – Zaczęła się śmiać. – Potem na mojej drodze pojawił się Kacper, potem się okazało, że mój mąż chce do mnie wrócić, a teraz pojawiłeś się ty.

– Szczęściara.

Oboje się do siebie uśmiechnęli.

– Jesteś interesująca – powiedział.

– Dziękuję.

Kelnerka postawiła przed nimi talerze z jedzeniem, które było wyśmienite. Tomasz okazał się interesującym, ciepłym mężczyzną. Ksenia z jednej strony delectowała się myślą, że podoba się facetom, że jemu się podoba, ale z drugiej strony wiedziała, że w jej sercu nie ma dla niego miejsca. Chciała być wobec niego uczciwa.

– Tomasz – zaczęła. – Ja... Nie obiecuj sobie za wiele po tej znajomości.

- Może jeszcze mi się uda przekonać cię do siebie.
- Kacper... Chwilowo się rozstaliśmy. Ale nie zakończyliśmy definitywnie tego związku.
- Czas pokaże, co będzie z wami, z nami. A może nic nie będzie. Kseniu – dotknął jej dłoni – niczego sobie nie obiecuję po pierwszej randce.

ROZDZIAŁ 26

Ksenia napisała maila do Żanety. W końcu się odważyła.

*Nie wiem, czy to najlepszy moment. Ale...
W życiu ponoć nie ma dobrych momentów.*

Dziękuję, że do mnie napisałaś.

Chciałabym się z Tobą spotkać.

Siedziała przed monitorem i zastanawiała się, co jeszcze mogłaby dodać. Nic mądrego i błyskotliwego nie przychodziło jej do głowy. Dlatego wysłała wiadomość.

Odpowiedź przyszła w błyskawicznym tempie.

Czekałam na tę wiadomość od Ciebie. Nawet nie wiesz, jak bardzo na nią czekałam.

To mój numer telefonu: 678945378, proszę, zadzwoń. I spotkajmy się jak najszybciej. Mamy coraz mniej czasu. Coraz mniej...

Dzień był słoneczny, choć poranek nie zapowiadał takiego pogodnego dnia.

Żaneta zaprosiła Ksenię do siebie. Nie miały innej możliwości na spotkanie. Kobieta czuła się naprawdę źle.

– Nie wiem, co powiedzieć – odezwała się Ksenia. Spojrzała ciepło na Żanetę. Była taka drobna. Miała poszarzałą twarz, a pod jej oczami malowały się cienie.

– Ja też nie wiem, jak zacząć. – Żaneta mówiła wolno i dość cicho. – Ale cieszę się – odkaszlnęła – że przyszedł.

– Czy Kacper wie o naszym spotkaniu? – zapytała Ksenia.

Kobieta pokręciła głową.

– To dobrze.

– On cię kocha, Ksenia. On cię bardzo kocha.

– Wiem. Tylko życie nam się skomplikowało.

– Życie lubi się komplikować. Zazwyczaj w momencie kiedy się tego nie spodziewamy.

– Zazwyczaj.

– Napijesz się czegoś? – zaproponowała Żaneta.

– Nie chcę sprawiać ci kłopotu – powiedziała Ksenia, chociaż zaschło jej w ustach i najchętniej napiłaby się zimnej wody.

– Mam tutaj cały sztab pomocników gotowych mi pomóc.

– To wody poproszę.

Żaneta podniosła mały dzwoneczek, którym poruszyła w swojej chudej dłoni.

Po chwili do pokoju weszła starsza kobieta. Ta sama, która otworzyła Kseni drzwi.

– Mamo, właśnie powiedziałam Kseni, że was tutaj mocno wykorzystuję.

– Oj, bardzo nas wykorzystuje. Bardzo. – Marta się zaśmiała, a Ksenia pomyślała, że to dobra rodzina.

– Wyobrażam sobie, że jestem księżniczką, tak więc wiecie...

Teraz już wszystkie się roześmiały.

Chwilę potem Ksenia piła wodę z cytryną, limonką i miętą.

– Nie wiem, co czujesz – powiedziała Ksenia. – A jednocześnie wiem, co czujesz. Miałam córkę.

– Nie będę mówiła, że nie wiem, bo wiem. Kacper mi opowiadał, ale chciałabym, żebyś ty mi o tym opowiedziała. Pozwolisz, że przymknę powieki? Ostatnio mi ciąży.

– Przymknij. – Ksenia westchnęła. Żaneta zamknęła powieki.

– Kacper dużo o tobie mówił. A kiedy mężczyzna tak dużo mówi o kobiecie, to znaczy, że ją kocha.

– Wiem, że mnie kocha.

– Przepraszam, ciągle ci przerywam. Chcę posłuchać o tym wszystkim, o czym chcesz mi powiedzieć.

– Byłam pielęgniarką. Kochałam mój zawód. Jednak musiałam odejść z pracy przez błąd, który popełniła koleżanka. Jednak całą winę zrzucano na mnie. Wiesz, takie czasami bywa życie.

– Tak... Coś o tym wiem. – Głos Żanety był słaby.

– Miałam ciężki okres w życiu, moja córka też. Chciała ze mną o tym porozmawiać, a ja nigdy nie miałam dla niej czasu. Kiedyś rozumiałyśmy się dobrze. A w tamtym okresie jakoś się od siebie oddaliłyśmy. Uciekła z domu. Popełniła samobójstwo? A może ktoś jej pomógł zniknąć? Nie wiem.

– To straszne – powiedziała Żaneta. Wciąż miała zamknięte oczy, ale spod jej powiek wypływały łzy.

– Nie wiem, co z nią. Nie wiem. – Ksenia wybuchnęła płaczem.

Poczuła, jak drobna, chłodna dłoń Żanety dotyka jej ręki.

– Tak mi przykro, kochanie. Tak mi przykro.

– Olga, moja córeczka, była taką piękną dziewczyną. Radosną. Która chciała kochać. Każdy z nas tak bardzo potrzebuje miłości.

– Dlatego nie odbieraj sobie sama tej miłości. Kacper cię kocha, ty kochasz jego. Wiem, że pojawiłam się w waszym życiu niespodziewanie, i pewnie podświadomie masz do mnie żal.

– Trochę mam. – Ksenia postawiła na szczerość.

– To zrozumiałe. – Żaneta próbowała się uśmiechnąć. – Postaw się w mojej sytuacji. Ja po prostu chciałam tylko, żeby

mój syn miał kogoś, kiedy mnie zabraknie.

– I będzie miał... Będzie. – Ksenia poczuła, że ogarnia ją wzruszenie. Popatrzyła na tę kruchą kobietę, która tak bardzo walczyła o dobro swojego syna. Potrzebna jej była ta wizyta, by zrozumieć, by naocznie się przekonać.

– Dziękuję, że przyszałaś.

– To ja dziękuję, że do mnie napisałaś. Nie musiałaś.

– Kacper cię kocha. – Spojrzały sobie w oczy. – A skoro on cię kocha, to ja chciałam cię poznać.

– Dziękuję. – Ksenia chwyciła Żanetę za rękę. Teraz obie płakały. Dwie kobiety, którym życie coś odebrało, które miały powbijane ciernie w serca, które coś straciły.

Kilka tygodni później

Żaneta odeszła po cichutku. Może dlatego, że nie chciała nikomu sprawiać kłopotu. A może też dlatego, że kochała ich tak bardzo i nie chciała, żeby patrzyli na jej ostatnie tchnienie. Nie było niczego dramatycznego w jej odejściu. Nie powiedziała ostatnich słów, nie próbowała gwałtownie nabrać powietrza w płuca. Spokojnie. Otworzyła tylko na chwilę powieki, uśmiechnęła się. Udało jej się pięknie uśmiechnąć. Zamknęła oczy i odeszła.

Kacper wrócił na stałe do Polski. Na nowo zaczął się spotykać z Ksenią, a przede wszystkim zajął się synem. Kubuś bardzo przeżył śmierć mamy, potrzebna mu była pomoc psychologiczna, zamieszkał z babcią. Mężczyzna to rozumiał, choć głęboko wierzył, że nadejdzie taki dzień, kiedy syn przeprowadzi się do niego.

Codziennie się spotykali. Odprowadzał go do szkoły. Kilka razy został na noc. Spał z nim.

– Jest mi wstyd – powiedział do niego Kuba.

– Dlaczego?

– Bo jestem już duży, a śpię z tatą.

Kuba coraz częściej mówił do niego „tato”, a Kacprowi za każdym razem miękło serce.

– Widocznie tego potrzebujesz.

– Tęsknię za mamą. – Kuba rzucił kamykiem.

– Wiem.

– To niesprawiedliwe.

– Bardzo niesprawiedliwe. Nie wiem, jak mogę cię pocieszyć.

Chłopczyk wzruszył ramionami.

– Może chcesz iść na cmentarz? – zapytał ojciec.

– Nie. Nie chcę patrzeć na grób mamy. Mama jest tutaj. – Dotknął klatki piersiowej.

– I wciąż tak będzie.

– Ale nie usłyszę jej śmiechu. Nie dotknę jej. – Jego usta wygięły się w podkówkę.

– Przytul się do mnie – zaproponował Kacper. – Wiem, że to nie to samo, ale zawsze coś.

– Byłem z nią tak bardzo szczęśliwy – powiedział Kuba, który wtulił się w ojca.

Kacper chciał, żeby jego syn już był szczęśliwy, żeby już nie cierpiał. „Wokół nas jest tylu nieszczęśliwych ludzi” – pomyślał Kacper. „Niby wiodą dostatnie życie, mają pieniądze, dobrą pracę. Niby uśmiechają się do wypasionych telefonów, jeżdżą dobrymi samochodami, a są tak bardzo nieszczęśliwi. Tak bardzo samotni. Bo nic nie zastąpi nam drugiego człowieka”.

Lila cieszyła się, że nie powiedziała Żanecie o swojej ciąży. Martwiłaby się o nią nawet z za grobu. A tak...

Boże... Tak, ona będzie mamą. Samotną.

Powiedziała o dziecku Filipowi. Spodziewała się takiej jego reakcji. Nie wiedziała, dlaczego się łudziła, ale się spodziewała.

– Jestem w ciąży – powiedziała tamtej pamiętnej środy na lunchu we francuskiej restauracji. Zawsze się tam spotykali, a w razie gdyby ktoś z jego znajomych do niego podszedł, Lila miała udawać, że jest klientką.

Filip rozglądał się po knajpie. Lila pomyślała, że strach ma wymalowany na twarzy.

– Z kim? – zapytał.

Wybuchnęła śmiechem.

– Proszę, nie obrażaj mnie.

– Nie mów... – Nerwowo pocierał dłonią skronie.

– Wiesz co... To boli. To, jak się teraz zachowujesz.

– A czego ty, Lila, ode mnie oczekujesz?

– Ślicznie potrafisz czarować, ale już wziąć odpowiedzialność za swoje czyny niekoniecznie.

– Lila – jęknął.

Kobieta wstała.

– Już idziesz?

– Przecież widzę, jak się miotasz, pocisz. Daj spokój. Nie chcesz, żebym z tobą tutaj była. Odchodzę.

– Lila. Może...

– To już moja decyzja – powiedziała. A Filip odetchnął z ulgą.

Kochał ją, ale był tchórzem. Cholernym, porypanym tchórzem, który wolał być nieszczęśliwy, niż sięgnąć po szczęście. Nie kochał żony, nie kochał się z nią od kilku lat. Warczeli na siebie. Może i ona miała kochanka. I już kilka lat temu powinni się rozstać, ale zostali ze sobą dla dobra dzieci, bo rata kredytu wzrosła, bo to i tamto też. Dwoje nieszczęśników, którzy wmawiali sobie, że się kochają, że wszystko, tylko nie rozwód. A ich córki żyły z nimi i patrzyły na tę niemiłość. Starsza – piętnastolatka – ostatnio powiedziała do ojca:

– Ja tak nie chcę.

– Czego nie chcesz?

– By jakiś facet był ze mną, żeby tylko być.

– Ale o co ci chodzi? – zapytał Filip.

– O twój związek z mamą.

– Co z nim nie tak?

– Tato, myślisz, że jestem ślepa. Jesteście tak popaprani. Wmawiacie sobie, że coś was łączy, a nic was nie łączy. A ja na to wszystko patrzę i sobie myślę, że przez was jestem tak nieszczęśliwa.

– A jesteś?

– Bardzo.

Marta wręczyła Lili pendrive'a.

– Co to? – zapytała Lila.

– Wiadomość dla ciebie od Żanety.

– Ja nie wiem... – Lila czuła, że głos uwiązł jej w gardle. – Nie wiem, czy dam radę.

– Dasz. Ona chciała, byś wysłuchała tej wiadomości jak najszybciej.

Lila westchnęła. Bolały ją dusza i serce, kiedy wkładała pendrive do wejścia USB.

Kiedy na ekranie laptopa pojawił się obraz przyjaciółki, rozpłakała się. To był cichy płacz. Łzy lały się jej po policzkach.

– *Ryczysz, prawda?* – zapytała ją Żaneta. Widać było, że jest słaba i taka krucha. Lila opuszkami palców dotknęła monitora. „Poczuć ją znowu” – pomyślała. Tak bardzo chciałyby ją poczuć znowu!

– Ryczę – odpowiedziała.

– *Kocham cię, Maleńka... To już wiesz. Wiem, że jesteś w ciąży, z nim.*

– Jak to? – Lila prowadziła dialog z przyjaciółką.

– *Zaokrągliłaś się. Dużo wymiotujesz, drażnią cię zapachy. Ale teraz to masz cycki!* – Zaczęła się śmiać. – *No teraz w końcu masz cycki.*

Lila zawsze miała mały biust. Od kilku tygodni jej piersi przybrały postać dorodnych melonów. Była z nich szalenie dumna.

– *Wiem, że będzie ci ciężko. Ale to najlepsza rzecz, jaka ci się przytrafiła. Będziesz mamą. Być może samotną. A może i nie? Może będziesz z Filipem. A może on nie będzie chciał być z tobą, ale będzie chciał zajmować się waszym dzieckiem. Nie wiem tego. Ale wiem, że jesteś dzielną, cudną kobietą, Lili, i tego się trzymamy! Kocham cię. I kocham to dzieciątko, które nosisz pod sercem. Jedna dusza odchodzi, inna przychodzi, tak już jest w przyrodzie.*

Zapis rozmowy się skończył, a Lila płakała jak dziecko. Położyła rękę na swoim brzuchu.

– Jesteś, kochanie... Jesteś.

ROZDZIAŁ 27

Oczywiście, że wiedziała, że jej mąż ma romans. I widziała, jak bardzo struty chodził ostatnio. Pewnie kochanka z nim zerwała. Wcale jej to nie ucieszyło. Zapytała go wprost, jak jest.

– Ona jest w ciąży.

– Brawo ty...

– Wiesz, ja...

– Zapewne tego nie chciałeś.

– Nie chciałem. Przepraszam.

– Ile to trwało? – zapytała Filipa Hanna.

– Pół roku.

– I pewnie trwałoby jeszcze dłużej, gdyby twoja kochanka nie zaszła w ciążę.

– Nie wiem. Przebacz mi, proszę. Naprawię wszystko.

Hanna była zadziwiająco spokojna. Może dlatego, że wypłakała już morze łez. Może dlatego, że któregoś dnia, kiedy Filip był u kochanki, a dzieci u babci, rozbiła o ścianę dwadzieścia talerzy?

– Co z dzieckiem?

– Nie opuszczę was.

– Filip. Nie pytam się, czy nas opuścisz, czy nie. Bo może zadziać się tak, że to ja wywalę cię na zbity pysk z domu. Chodzi o to, co zamierzasz.

– Nie chcę tego dziecka.

– Wypierdalaj, Filip! – Hanna poczerwieniała na twarzy.

– Ale...

– Wypierdalaj z mojego życia i z życia tej biednej, naiwnej kobiety! Zostaw nas w spokoju!

– Haniu...

– Wypierdalaj! – wrzasnęła tak głośno, że zapewne usłyszeli ją wszyscy sąsiedzi.

Odnalazła ją. Teraz w dobie mediów społecznościowych można wszystkich łatwo namierzyć i odnaleźć. Lila (ładne imię) zgodziła się na spotkanie z Hanną.

Kiedy Hanna ją zobaczyła, pomyślała, że kobieta nie wygląda na kochankę. Żona zawsze ma w głowie zupełnie inny obraz kochanki. Młodsza, piękna, wyzywająca. Lila była ładna, naprawdę ładna, ale nie było w niej nic wyzywającego. Włożyła luźną różową sukienkę. Włosy spięła wysoko na czubku głowy. Nie pomalowała się. Wyglądała zwyczajnie.

– Lila? – zapytała Hanna, wyciągając w jej kierunku swoją dłoń.

– Tak, dzień dobry – przywitała się kobieta.

– Zarezerwowałam stolik we wnęce, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

– Dobrze – powiedziała Lila. Była spięta, podobnie jak Hanna.

Przeszły wzdłuż sali do swojego stolika otoczonego kwiatami i murkiem. Było dość intymnie i mogły tutaj swobodnie porozmawiać.

Usiadły, zamówiły sok i po ciastku. Hanna szarlotkę, Lila pavlovę z malinami.

– Obie wiemy, dlaczego tutaj jesteśmy – powiedziała twardo Hanna.

Lila spuściła wzrok. Spojrzała na swoje krótko obcięte paznokcie. Zawsze chciała mieć długie, ale nigdy nie potrafiła ich zapuścić.

– Powiedział pani o dziecku?

– Tak. Wydobyłam to z niego.

– Wie pani...

– Mów do mnie Hanka.

– Haniu... Nie wiem, jak się wytłumaczyć. Co mam ci powiedzieć... Na pewno sądzisz, że jestem złym człowiekiem. Wiedziałaś o tobie i dzieciach. Ale się zakochałam. Wiem, że tak się nie robi.

– No nie. – Hanna wgapiała się w kobietę. Jej policzki zrobiły się czerwone.

– Zakochałam się w nim, bo wydawał mi się taki wyjątkowy.

– Wyjątkowi faceci nie zdradzają żon.

– Nie wiem, co powiedzieć. Nie wiem, co chcesz usłyszeć. – Lila podniosła głowę. Kobiety po raz pierwszy spojrzały sobie w oczy. – Przykro mi – powiedziała łamiącym się głosem.

– Jesteś z nim w ciąży. I co zamierzasz zrobić?

– Urodzić to dziecko.

– To dziecko będzie bratem albo siostrą moich dzieci.

– Nie chcę wchodzić z buciorami w wasze życie.

– Już to zrobiłaś, za przyzwoleniem mojego męża. Lila... Obie jesteśmy w chujowej sytuacji. Nie będę owijać w bawełnę, że ci wybaczę, że cię zrozumiem. I wiem, że bardziej powinnam obwinać o to wszystko Filipa, ale do ciebie też mam żal.

– To rozumię.

Lila wstrzymała na chwilę oddech, potem wypuściła powietrze.

– Czas na pewno zrobi swoje i mimo wszystko jakaś część mnie będzie chciała pozostać z tobą w kontakcie. Za kilka miesięcy...

– Odezwę się.

– Tak... Może jakoś to wszystko uda się ułożyć.

Obie spojrzały na swoje nietknięte ciastka. Lila popatrzyła na Hannę, która była zjawiskowo piękna. Czego Filip szukał u innej kobiety?

Czas leczy rany. Powinniśmy o tym wiedzieć. Czas pozwala zapomnieć. Czas przyzwyczajają do bólu. Czas... zaciera wspomnienia. Cierpienie już nie jest takie kanciaste i swoimi ostrzami nie wbija się w twoje serce. Człowiek wbrew temu, co sądzi w chwili największego bólu, przyzwyczajają się do określonej sytuacji.

Może to było tak, że ten romans narodził się z tęsknoty i braku miłości? Lila była wręcz pewna, że ludzie nie są tak bardzo wyrachowani i nie wdają się w romans bez przyczyny, ot tak. Zawsze jest w nich jakaś tęsknota za tym co minęło albo chęć wypełnienia braków, jakie mają w swoim związku. Ilu ludzi w związkach odczuwa dojmującą samotność? Ilu ludzi ze sobą, ale obok siebie? Ilu ludzi mieszka pod jednym dachem, a właściwie nawet siebie nie lubią? Mnóstwo.

Hanna, kobieta, która na pewno też jest w tym wszystkim pokrzywdzona. Kobieta, której Lila przez krótki czas zazdrościła tego, że Filip jest jej mężem. Potem uświadomiła sobie, że nie chciałaby być na jej miejscu. Nie chciałaby być zdradzana. Ona wiedziała o Hannie od początku. A Hanna o niej nie.

Hanna weszła do mieszkania. Filip pakował swoje rzeczy. Kobieta pomyślała, że jej szkoda. Szkoda tych wszystkich lat, które razem przeżyli. Ludzie zbyt szybko się rozstają, puszczając w niepamięć wszystko, co razem osiągnęli.

– Gdzie dziewczynki? – zapytała Hanna, odkładając klucze na półkę.

– U mojej mamy.

– Powiedziałeś jej? – Kobieta sądziła, że Filip nie będzie miał odwagi przyznać się do wszystkiego matce.

– Tak.

– I jak?

– Powiedziała, że jestem skończonym durniem.

Hanna westchnęła. Usiadła na podłodze, krzyżując nogi.

– Czułeś coś do niej?

– Tak. Chyba coś do niej czułem.

– Hmm...

– Nie chciałaś tego usłyszeć?

– Miło, że się przyznałeś.

– Nie trwałbym z nią w romansie, nic do niej nie czując. Nie jestem taki.

– Spotkałam się z nią.

Filip pobladł. Hanna zauważyła, że jego ręce drżą.

– Po co?

– Po to, by powiedzieć jej, że to dziecko będzie rodzeństwem dla naszych dzieci.

Przełknął głośno ślinę.

– Boże! – jęknął, ukrywając głowę w swoich dłoniach.

– Była miła. Niczego się nie wypierała. To odważna kobieta. Ładna. Ale spodziewałam się, że będzie seksbombą, a jest kobietą, którą minęłabym na ulicy i nawet nie zwróciłabym na nią szczególnej uwagi. Ale ty zwróciłeś. Chciałabym wiedzieć dlaczego?

– Nie wiem. Może miała ładny uśmiech? Ty... Tak rzadko się do mnie uśmiechasz, a ona na mój widok promieniała. A każdy chce, żeby ktoś na jego widok się cieszył.

– Filip... A ty na mój widok? Czy się cieszysz? Moglibyśmy tak odbijać piłeczkę w nieskończoność, ale przecież to nie o to w tym wszystkim chodzi.

– Nie o to.

– Miałeś z nią dobry seks?

– Hanka, tu w ogóle nie chodzi o seks... Chodziło mi o jakieś porozumienie. O to, że ktoś mnie wysłuchał. O arbuza chodziło.

– O co?

– O to, że arbuz jest dojrzały, kiedy ma żółtą plamę na spodzie. Od arbuza się zaczęło. A ona się uśmiechnęła.

– I co teraz?

– Chcesz, żebym zniknął z twojego życia i wcale mnie to nie dziwi.

– Powiedz mi prawdę. Co do niej czujesz? Teraz. Po tym wszystkim. Kiedy ja już wiem, że ona jest w ciąży.

Filip zaczął się przechadzać po pokoju.

– Skłamałbym, gdybym ci powiedział, że mi minęło. To znaczy wiem, że to zauroczenie, że to nie jest miłość. I wiem, że nie chciałbym być z nią w związku. Ale tęsknię za nią czasami. Za jej obecnością w moim życiu. I po przemyśleniu chciałbym brać udział w wychowaniu tego dziecka. Ale wiem też, że chciałbym odbudować nasze małżeństwo.

Mężczyzna ukucnął naprzeciwko Hanny. Chciał objąć jej kolana, ale zrobiła unik.

– Jeśli dałabyś mi jeszcze jedną szansę... – powiedział, a Hanna pomyślała, że to wszystko takie stereotypowe. Kwestia wyjęta z jakiegoś filmu, książki, a może z życia zdradanych żon i niewiernych mężów?

– Potrzebuję czasu – powiedziała. Wstała i wyszła do przedpokoju.

– Dokąd idziesz? – Wyszedł za nią.

– Przewietrzyć się.

– Co mam zrobić?

– Spakuj swoje rzeczy, a ja... Ja muszę sobie wszystko ułożyć w głowie. Daj mi kilka tygodni, a potem zobaczymy.

Wyszła. Spacerowała. Była w kinie. Płakała. Aż w końcu usiadła w przytulnej kawiarni.

Zjadła kawałek pysznego sernika z brzoskwiniami. A potem się rozplakała. Łzy kapały jej do kawy.

Poczuła czyjąś dłoń na swoim ramieniu.

– Już dobrze... Już dobrze. – Głos kobiety był kojący.

– Nie wiem, czy dobrze.

Kelnerka usiadła na krześle obok.

– Teraz wydaje ci się, że jest bardzo niedobrze, ale za jakiś czas będzie dużo lepiej.

– Mąż mnie zdradzał.

– Witaj w klubie.

– Panią też?

– Ksenia, bez „pani”. Tak, mnie też zdradzał. I jest teraz moim byłym mężem. Mam też niedoszłego narzeczonego i niebo, które runęło mi na głowę. Moja córka zaginęła, a była

sąsiadka zaproponowała mi prowadzenie kawiarni. Rzuciłam jedyną stałą w moim życiu, czyli pracę na etacie, i jestem tutaj.

– O, *fuck!*

– Żyję. I uwierz mi, było mi naprawdę źle... Ale żyję i wiem, że ty też przeżyjesz.

– Hania. – Kobieta wyciągnęła rękę. Ksenia ją uścisnęła. – Czy ja mogłabym tutaj przychodzić?

– Śmiało, leczymy złamane serca. Nie ty pierwsza i nie ostatnia wylewasz łzy do kawy.

Roześmiały się.

ROZDZIAŁ 28

Zadzwoił jej telefon. Ksenia spojrzała na wyświetlacz. Nie znała tego numeru. Zazwyczaj nie odbierała od numerów, których nie znała. Tym razem coś ją tknęło i odebrała.

– Halo – powiedziała.

Cisza. Słyszała czyjś oddech.

– Halo! – powtórzyła. Nie była zniecierpliwiona. Bardziej spokojna.

– To ja. – Głos był cichy. To był szept. Ale poznałaby ten głos wszędzie. Czekala na tę chwilę od ponad czterech lat. Teraz ona nie była w stanie nic wypowiedzieć. Łzy zatkały jej gardło. Zaczęły płynąć po jej twarzy.

– Olga... Oleczka... – powiedziała.

– Mamusiu... Czy mogłabym się z tobą spotkać?

– Spotkać? Dziecinko, gdzie jesteś? Przyjadę do ciebie. Kochanie moje. Serce moje...

O tamtym wieczorze Olga nie powiedziała nikomu. Uciekła z domu, bo czuła się niezrozumiana. Rodzice się od siebie oddalili. Każde żyło swoim życiem. Kiedyś była z matką przyjaciółką. Wtedy przed ucieczką od kilku miesięcy stały się sobie obce. A po tym, co się stało... Musiała się uporać ze sobą. Wyjechała do Anglii. Poznała jedną dziewczynę na czacie. Zadzwoiła do niej i wyjechała. W Anglii dawała sobie radę. Pracowała w take awayu, na zmywaku w *posh* restauracji, a nawet w zoo, gdzie podawała zwierzętom jedzenie. Tę ostatnią pracę kochała najbardziej. Tęskniła za rodzicami, ale żywiła do nich jakąś urazę. Gdyby nie Joasia, terapeutka, która pracowała w polskim ośrodku pomocy dla Polaków na obczyźnie FAIRY,

nigdy by się nie odważyła powrócić do Polski. Wspólnie pracowały wiele rzeczy.

Spotkała się z rodzicami u ojca w mieszkaniu. Dowiedziała się, że się rozwiedli, co było dla niej bardzo bolesne. Mimo że miała już dwadzieścia dwa lata, wciąż była ich dzieckiem i chciała, żeby się kochali.

„Tata się postarzał, mama wygląda kwitnąco” – pomyślała Olga.

Pili kawę. Byli trochę speszeni swoją obecnością. Ksenia płakała.

– Ten wieczór... – zaczęła dziewczyna, zamykając powieki.

Cztery lata wcześniej...

Olga siedziała w basenie z Konradem. Konrad był od niej o trzy lata starszy i robił wszystko, by jej zaimponować.

Był wysoki, muskularny, ćwiczył koszykówkę i chciał się spotykać z Olgą. Oczywiście, że podobał się dziewczynie, ale była ostrożna. Olga w ogóle była rozsądną dziewczyną i przede wszystkim jeszcze dziewicą. I swój pierwszy raz chciała przeżyć z chłopakiem, którego będzie pewna.

Konrad był synem ordynatora w szpitalu, w którym pracowała jej matka. Był bogatym dzieciakiem i nieustannie podkreślał, że pochodzi z rodziny lekarzy. To akurat nie robiło na Oldze wrażenia.

– Zakochałem się w tobie – powiedział.

Nic nie odpowiedziała. Podpłynął do niej bliżej. Mama Konrada wyjechała na wakacje z przyjaciółkami, a jego ojciec był w szpitalu na dyżurze.

– A ty? – Objął ją w pasie.

– Nie wiem... Sama nie wiem... Po prostu sędzę, że powinniśmy się trochę pospotykać.

Pocałował ją. Ona oddała pocałunek. I wtedy Konrad rozwiązał jej stanik.

– Nie. – Zakryła piersi rękami, kiedy góra od kostiumu kąpielowego spadła na taflę wody.

– Jesteś taka gorąca. Nie mogę się przy tobie opanować.

Przycisnął ją do krawędzi basenu.

– Przestań!

Rozsunął jej nogi na boki i zdjął z niej majtki. Był silny. Dziewczyna go ugryzła, a on walnął ją w twarz z całej siły, tak mocno, że pokazały jej się gwiazdki przed oczami. Wszedł w nią brutalnie. Pchał, uderzał, naciskał, podduszał. Z jej oczu płynęły łzy. Krzyczała, a potem zamilkła. Chłopak był kompletnie obojętny na jej krzyki i płacz.

Bolało ją całe ciało. I cała dusza. Dusza nawet bardziej. Czuli się tak, jakby jej serce rozpadło się na milion kawałków.

W końcu przestał.

– Mała – powiedział, uśmiechając się – jesteś zajebista.

– Zgwałciłeś mnie... – wysyczała przez zaciśnięte zęby Olga. – Zgwałciłeś!

– Sama tu przylazłaś. Całowałaś się ze mną.

– Nie chciałam tego... – łkała.

– No już! – Objął ją.

Nie chciała, żeby jej dotykał, żeby ją obejmował. Brzydziła się nim. A jednak nie miała już siły walczyć.

Wyszli z basenu.

– Przepraszam, jeśli czujesz się urażona – powiedział.

Dziewczyna zaczęła wkładać swoje ubranie na mokre ciało. Jedyne, o czym marzyła, to uciec stamtąd jak najdalej.

– Mój tato... jest ordynatorem. Twoja mama dla niego pracuje. Więc lepiej uważaj, mała dziwko. – Odgarnął jej włosy za ucho. – Dziwki takie jak ty nie powinny za dużo gadać. Nie chcesz chyba, by mamusia straciła pracę.

– Zgwałciłeś mnie.

– Nieprawda. Leciałś na mnie, mała szmato! Jesteś szmatą, rozumiesz? Szmatą, która przychodzi do chłopaka, wchodzi z nim do basenu prawie nago i chce się z nim pieprzyć. Jesteś szmatą, rozumiesz?!

Zrozumiała... Uwierzyła w to.

– Boże... – jęknęła Ksenia i chwyciła córkę w objęcia.

– To trzeba zgłosić na policję. Trzeba coś z tym zrobić! – Łukasz był wściekły. Odruchowo zacisnął pięści.

– Tato... Nie chcę, żebyś cokolwiek z tym robił. Ja już nie chcę.

– Córeczko... – Łukasz podszedł do Olgi, która znajdowała się w ramionach matki, i objął je obie. Ksenia pomyślała, że pierwszy raz od dawna czuje się w ramionach Łukasza dobrze. Nawet podczas trwania ich małżeństwa nie czuła się tak jak teraz. Bezpiecznie. Czuła się bezpiecznie.

– Przepraszam, że nie dałam ci takiego oparcia, jakiego oczekiwałaś – powiedziała Ksenia.

– A ja przepraszam, że wam to zrobiłam. Boże, jak musieliście cierpieć!

Cała trójka płakała. Wszyscy cierpieli, i to bardzo. Cierpienie bardzo często bierze się z zawodu. Bo coś poszło nie tak, bo jakiś ból, jakaś zadra. Coś nie spełniło naszych oczekiwań.

– Tego chłopaka trzeba ukarać – upierał się ojciec Olgi.

– Tato, ja go nie chcę za nic karać. To już za mną. To już przeszłość. Przepracowałam to. Mam teraz po latach to odgrzebywać? Nie.

Olga pamiętała dokładnie, jak następnego dnia chłopak zachowywał się, jakby nic się nie stało. Nie mogła w to uwierzyć. Weszła do pizzerii, w której spotykała się młodzież. Kiedy zobaczyła Konrada, oniemiała. Była umówiona z koleżanką, on siedział dwa stoliki dalej. Zobaczył ją, uśmiechnął się szeroko, krzyknął „cześć!” i pomachał do nich. Śmiał się i wygłupiał z kolegami. Był bogatym dzieciakiem, który niczego się nie bał. Ponoć jego ojciec nieraz ratował go z opresji. Wiedziała, że nikomu nie powie o tym, co się wydarzyło. Zniszczyłaby życie matce, która tak kochała pracę w szpitalu.

Kolejne dni upływały jej w bólu. Nie mogła tego znieść. Stała godzinami pod prysznicem i szorowała ciało. To było tydzień po gwałcie, nie mogła sobie z tym wszystkim poradzić. Mama zapytała ją o to, że przesiaduje tak długo w łazience, i wtedy Olga chciała się otworzyć, ale mama jak zwykle nie miała dla niej czasu. Ostatnio matka w ogóle nie miała dla niej czasu. Była wiecznie czymś zajęta. Powiedziała, że porozmawiają wieczorem. Ale Olga nie chciała czekać na wieczór.

Wyszła z domu. W kieszeni miała tylko dowód. Spotkała się z Weroniką, której o wszystkim opowiedziała.

– Kiedy wszystko się uspokoi, pójdziesz do mojej matki i powiesz jej, nie wprost, ale dasz jej do zrozumienia, że żyję.

– Olga, to głupie, co robisz.

– Myślę, że jest wiele innych głupszych rzeczy.

– Dlaczego?

– Ktoś mnie skrzywdził. Nie pytaj, co się stało, bo i tak ci nie powiem.

– Bożeee... – jęknęła Weronika.

– Albo mi pomagasz, albo spadaj.

– A jeśli nas złapią, jeśli odkryją mistyfikację, ja tu zostaję, ty wjeżdżasz.

– Nic ci nie zrobią. Wszystko zwał na mnie, że cię zmusiłam do tego albo coś w tym stylu. Zresztą nic nie zrobisz. Zostawisz pukiel moich włosów nad Wisłą. Porzucisz gdzieś moją kurtkę. Jest w reklamówce, nie dotykaj jej, tylko wyrzuc z siatki. Siatkę weź ze sobą i potem spal.

– Tak się robi?

– Nie wiem. Czytałam w kryminałach, więc pewnie tak.

– Boję się, to wszystko... – powiedziała Weronika.

– Wiem, ja też... Ale... – Głos Olgi uwiązł w gardle. – Muszę to zrobić, rozumiesz...? Muszę. Bo jeśli tego nie zrobię, nie będzie odwrotu.

Dziewczyny zrobiły to i się rozdzieliły. Była trzecia w nocy. Olga wyjęła z aparatu telefonicznego swoją kartę i wrzuciła do Wisły. Dzień wcześniej otrzymała od Konrada filmik, na którym ją gwałcił. Kadry były tak powycinane i zmontowane, że tworzyły film erotyczny, jakby dziewczyna dobrowolnie mu się oddała. Chłopak straszył ją, że wideo znajdzie się w sieci. Że jeśli ona nie zniknie z jego życia, jej matka zostanie zwolniona z pracy. Straszył ją, a ona chciała, żeby ten koszmar wreszcie się skończył.

Jakaś bezdomna w parku poprosiła ją o sweter. Widać było, że się trzęsie. Olga miała na sobie sweter i bluzę. Dała sweter kobiecie. Ruszała świat z niczym. Nie chciała się pakować, bo wtedy rodzice by jej szukali, wiedzieliby, że wyjechała, a Olga chciała po prostu zniknąć.

– Jesteś taka piękna! – powiedziała Ksenia do córki. Przez te lata Olga wydorosła i stała się naprawdę piękną kobietą. Pobyt za granicą ją zahartował.

– Dziękuję. – Położyła dłoń na ramieniu matki, a kobieta poczuła pełen miłości dotyk.

– Wiesz, że przez te wszystkie lata szukałam cię i wierzyłam, że żyjesz? Serce matki wie. I czułam... – Wzruszenie odebrało Kseni mowę.

– Chciałam, byś mnie szukała – powiedziała z rozbrajającą szczerością Olga. – Tak bardzo chciałam, żebyś mnie szukała, a jednocześnie nie chciałam być odnaleziona.

– Powiedz mi, co robiłaś w Anglii.

– Chcesz tego słuchać?

– Tak, kochanie, chcę. Teraz jestem też już inną osobą. I chciałam cię przeprosić za tamto niewysłuchanie.

Ksenia wiedziała już, jak bardzo boli brak zrozumienia, rozmowy.

– Milion razy myślałam o tym, żeby dać ci znać, że żyję. Nawet sobie nie wyobrażam, co musiałaś przeżywać. Lecz z drugiej strony z każdym dniem bałam się coraz bardziej. Ten strach mnie hamował. Co miałam napisać? Jestem? Żyję?

– Cokolwiek.

– Teraz wiem, jak bardzo was skrzywdziłam.

Chwyciły się za ręce.

– Czy wasze małżeństwo z tatą rozpadło się przeze mnie?

– Nie. Absolutnie nie. Nasze małżeństwo rozpadało się już przed twoją ucieczką. Tylko że oboje wypieraliśmy ten fakt.

– Przykro mi.

– Mnie też. Zawsze boli, kiedy rozpada się związek, ale czasami tak lepiej. Ja i tata... Tak było lepiej. Teraz z perspektywy czasu to widzę. Kiedy mnie porzucił, byłam wściekła i wszystko mnie bolało. Teraz wiem, że na dobre nam to wyszło. Po-

trafimy ze sobą rozmawiać lepiej niż wtedy, kiedy byliśmy razem. Ale opowiadaj, jak było w Anglii.

– Czasami ciężko. Najpierw pracowałam na czarno. Sprzątałam szkołę. Potem między innymi zostałam zatrudniona w sklepie z telefonami komórkowymi. Sprzedawałam aparaty i tam poznałam Joshuę. Długo mnie ze sobą oswajał. Byłam takim jeżem zwiniętym w kulkę. Bałam się mężczyzn.

– Kochanie, nie dziwię się.

– Nie nalegał.

Rok później

Kuba zamieszkał z ojcem i Ksenią. Wciąż tęsknił za mamą. Dużo rozmawiał o Żanecie z babcią i Lilą.

Lila urodziła córkę, którą nazwała Żaneta. Kubuś lubił do niej przychodzić i pomagać w opiece nad nią. Był nią zachwycony. Coraz więcej się uśmiechał. Lila ułożyła sobie życie bez Filipa, który próbował uratować swoje małżeństwo z Hanią. Mężczyzna zaangażował się w opiekę nad córeczką. Czasem myślał o Lili z czułością. I tak przez krótki okres w swoim życiu ją kochał.

Olga dużo czasu spędzała z rodzicami. Skończyła liceum wieczorowe i zdała na studia, na psychologię.

OD AUTORKI

Książka, którą dla Was napisałam, jest wytworem mojej wyobraźni. Wszystkie wydarzenia miały miejsce tylko w mojej głowie.

Wzorowałam się na opowieściach prawdziwych osób, ale to nie jest ich historia.

Żanecie wybrałam okrutną chorobę, ale to taka fajna dziewczyna, że postanowiłam podarować jej trochę dłuższe życie – przy meningozie pacjenci przeżywają zazwyczaj do kilkunastu tygodni, a Żaneta umiera dopiero po kilkunastu miesiącach – to byłby fenomen medyczny.

Podobnie było z misjami, na które wyjeżdżał Kacper. Takie misje trwają zazwyczaj dłużej i nie są tak częste, jak opisałam to w książce. Tak samo z urlopami Kacpra w Polsce – żołnierz jednostki specjalnej nie dostawałby ich z taką częstotliwością.

To tyle tytułem wstępu, a co jeszcze?

Lubię do Was pisać kilka słów. Może są one czasami od cza-py, ale wiele z Was pisało mi w prywatnych wiadomościach, że lubi czytać to, co tam dla Was skleczę.

Chciałabym Wam powiedzieć, że może czasami warto iść na całość. Bez takiego zastanawiania się i kalkulowania. Co się opłaca, a co już mniej. A może inaczej? Bo jednak pojawia się strach.

Strach, kochani, ma wielkie oczy i sam jest mocno wydygany. Więc...

Do przodu!

Bardzo często kieruję się intuicją wbrew zdrowemu rozsądkowi. I czasami się mocno sparzę, czasem za ostro wchodzę w zakręt i mnie wyrzuci z drogi i bywa, że sobie chwilę poleżę, ale potem się podnoszę, otrzepuję kolana i do przodu. Bo naj-

ważniejsze to podążać przed siebie. Zostawiając za sobą przeszłe zdarzenia. Ale większość moich decyzji podjętych pod wpływem impulsu, kierowanych intuicją wyszło mi na dobre, więc nie żałuję. Rozsądek jest przereklamowany.

Skaczę na główkę, i to jeszcze z rozpędu.

I chciałabym byście zachwycali się swoimi małymi szczęściami.

Od czasu do czasu są takie leniwe poranki, kiedy czas zwalnia.

Zafundujcie sobie takie. Ja sobie takie funduję.

Popijam kawę i patrzę przez okno na otaczający mnie świat. Uśmiecham się do siebie i czuję się szczęśliwa.

Są też dni, kiedy żyję szybko, gdzieś biegnę, śpieszę się i wtedy te piękne chwile gdzieś mi umykają, nie zwracam na nie uwagi, a szkoda... Czasami wyczekuję jakiegoś przełomu w swoim życiu, dużej zmiany, a tak naprawdę to te małe szczęścia dają mi najwięcej radości.

Im jestem starsza, dojrzała, tym bardziej doceniam to, co mam, tym bardziej cieszę się z drobnostek.

Moje szczęście to rodzina, to uśmiech dziecka, wędrówka plażą, kubek kawy zaparzonej o świcie, zapach bzu. To chwile spędzone z samym sobą, rozmowa z przyjacielem, dłoń mamy zaciśnięta na mojej dłoni, trzepot motyli skrzydeł, rosa o poranku, ciasto drożdżowe... Moje pasje, dzięki którym spełniam swe marzenia. To przyjaciele, bez których moje życie nie byłoby takie fajne.

A co z przebaczeniem?

Zawsze warto przebaczać, niezależnie od tego, co się wydarzyło. Nie oznacza to jednak, że wszystko ma zostać po staremu. Myślę, że prawdziwa miłość potrafi wybaczyć wiele. Życie z drugim człowiekiem to lepsze i gorsze chwile. Miłość potrafi

wybaczyć, nawet jeśli krzywda, jaką wyrządził nam drugi człowiek, tak bardzo boli. Przebaczenie oznacza pozbycie się złych wspomnień z przeszłości, życie w teraźniejszości. Wszyscy popełniamy błędy, czasami raniąc przy tym bliskie nam osoby. Czasami krzywda, jaką wyrządza nam ukochana osoba, przekracza jednak granice wyrozumiałości, wtedy nie potrafimy tego zaakceptować, a tym bardziej przebaczyć. Uważam jednak, że im więcej jesteśmy w stanie przebaczyć, do tym większej miłości jesteśmy zdolni.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Kacprowi. Kacper Musiał jest żołnierzem Legii Cudzoziemskiej i wątek służby w jednostce specjalnej konsultowałam z nim. Nie wszystkie opowieści to opowieści z życia legionisty, część zrodziła się w mojej głowie.

To Kacper opowiedział mi też o pracy żołnierza, o misjach, na które wyjeżdża. O kilkudziesięciokilometrowych marszach przez dżunglę, gdzie tasakiem wycina sobie drogę. O innym, nieznanym mi dotąd świecie. O poświęceniu i odwadze.

Kacper, dziękuję za spotkania i opowieści. Za godziny śmiania się. Ty wiesz, jak poprawić mi humor.

Życie w Gujanie Francuskiej też nie jest moim życiem, więc na pewno popełniłam kilka gaf, ale kto ich w życiu nie popełnia!

Dziękuję jak zawsze i niezmiennie mojej kochanej Rodzinie, która wspiera mnie na każdym froncie. Bez ich pomocy nie mogłabym pisać i nie robiłabym tego, co tak bardzo kocham.

Dziękuję moim Przyjaciołom, którzy są przy mnie, kiedy chcę się wyśmiać lub wypłakać.

Mojej Uli kochanej, która motywuje mnie do działania, wspiera i mówi „jak już tyle przetrwałyśmy, to i to przetrwamy”. „To” jest zmienne w zależności od sytuacji.

Sylwii Hibner, z którą zjadłyśmy kilka beczek soli, ale też zrobiłyśmy wiele cudownych i szalonych rzeczy, dzięki którym nasza przyjaźń się umocniła. Dziękuję, Kochana, że przy mnie jesteś.

Ani Matusiak za nasze wspólne projekty, tysiące rozmów i śmiech do łez. I ogromne wsparcie, jakie od Ciebie otrzymuję w każdej dziedzinie życia.

Dziękuję też Justynce Bagnerowskiej za każdą rozmowę i spotkanie.

Dziękuję także za każde ciepłe słowo, za każdy wpis, każdą wiadomość i komentarz: Basieńce Ossolińskiej, Reni Sokół, Anetce Pimpis, Jagodzie Prusak, Kasi Stec, Ewie Kizskowiak, Ewelinie Ziomek i kochanej mamci Eli, Marcie Zając, Sandrze Swiniarskiej, Małgosi Szmyd, Pawełkowi Czerkawskiemu, Josi Jarosz, Kamili Buchoskiej, Wandzi Krakowiak, Tereni Kłos-Zakrzewicz, Justynie Rohde, Eleonorze Chojnowskiej, Ani Piotrowskiej, Marcie Szymańskiej, Reni Mik, Kasi Cyprys, Janinie Filus, Joli Jastrzębskiej, Dorocie Gronkowskiej, Ewie Sołtysiak i jej kochanej mamci – Pani Danusi, Ani Lidke, Agnieszce Średnickiej, Anicie Idzikowskiej, Agacie Legun, Joannie Wierzbickiej, Monice Szydłowskiej, Karolinie Ubych, Violetcie Laskowskiej, Ewelinie Stawisińskiej, Natalii Kapeli, Agnieszce Balcerskiej, Danusi Kowalczyk, Agnieszce Piszczatowskiej.

Dziękuję Agnieszce Katarzynie Lesiak, która pomogła mi w sprawach medycznych.

I Kasi Muraszczyk, chorującej na białaczkę, za opowieść o zmaganiu z ciężką chorobą. Dużo siły, Kasieńka!

Mogłabym wymieniać i wymieniać osoby, które okazały mi swoje serce i życzliwość. Przepraszam, jeśli kogoś pominęłam, ale jesteście w moim sercu.

Na końcu dziękuję Ance Mieczkowskiej, mojej wspaniałej redaktorce, która ma do mnie anielską cierpliwość i jak nikt potrafi redagować książki.

ZAPRASZAM Was do odwiedzenia mojej strony: <http://gabriela-gargas.pl/> oraz na fanpejdż na Facebooku: <https://www.facebook.com/gargasgabriela>, a także do dołączenia do grupy na Facebooku „Fani powieści Gabrieli Gargas”.

Zajrzyjcie też na mój Instagram: @gabriela_gargas

Oraz na Facebooku do @salon kobiet